ROK XXXVIII WARSZAWA, LISTOPAD – GRUDZIEŃ 1947

ZIEMIA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

TOM XXVI NR 11 – 12 (569 – 570

PIĘKNO POLSKI

Fot. *O. Swoboda*

Ryc. 122. Łaziska (pow. rybnicki, woj. śląskie) – kościół drewniany z XVIII w.

CZTERDZIEŚCI LAT DZIAŁALNOŚCI NA NIWIE TURYSTYKI I KRAJOZNAWSTWA

JUBILEUSZ DRA MIECZYSŁAWA ORŁOWICZA

W bieżącym roku przypadł podwójny jubileusz dra M. Orłowicza: 40-lecia działalności turystycznej i krajoznawczej oraz 35 lat od ukazania się pierwszego Jego przewodnika.

Działalność turystyczną rozpoczął dr M. Orłowicz założeniem Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie, któremu przewodniczył w l. l. 1906 – 1910 (od 1910 prezes honorowy), prowadząc przy tym mnóstwo wycieczek (np. 1906 - 1910 – 119 na 267 wszystkich).

Ogromne doświadczenie turystyczne i wielką wiedzę krajoznawczą, zdobyte w niezliczonych wycieczkach, zamknął dr M. Orłowicz w 30 przeszło przewodnikach.

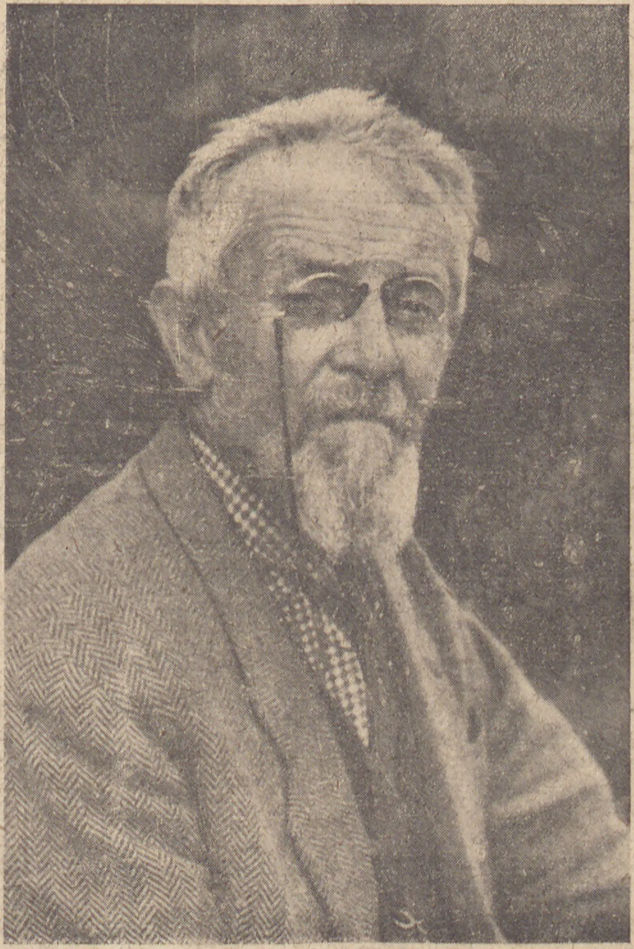

Fot. *Mgr B. Gajdzik.*
Ryc. 123. Dr Mieczysław Orłowicz w r. 1947.

Niezmordowany w działalności organizacyjnej czy jako uczestnik wszystkich zjazdów turystycznych – ich dusza, mózg i niewyczerpana skarbnica wiadomości, czy też jako członek Zarządu Głównego Pol. Tow. Krajoznawczego i Pol. Tow. Tatrzańskiego, nie zaniedbuje nadal wycieczek. Rok jubileuszowy swojej działalności turystycznej uwieńczył odbyciem 500 km pieszej (mając 66 lat!) wycieczki w Sudetach.

Po wojnie powrócił dr M. Orłowicz na stanowisko Radcy Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji, tonie w pracy biurowej, nie znajdując – niestety! – czasu na dalszą działalność pisarską w zakresie literatury przewodnikowej.

Ten skromny nasz wyraz pamięci i hołdu zamkniemy szczerym życzeniem, aby przez długie jeszcze lata polskie szlaki wycieczkowe widziały nestora naszej turystyki w pełni sił i żywotności.

Redakcja

OTTON SWOBODA

DAWNIEJ NA WIGILIĘ W RYBNICKIM NA ŚLĄSKU

Już pokrył święty Marcin białym całunem pola i sady...

Już poszły w zapomnienie wróżby w wigilię św. Katarzyny i św. Andrzeja...

Umilkła muzyka, bo

„Święta Katarzyna klucze pogubiła,
A święty Andrzej znalazł
I zamknął skrzypki zaraz".

Rozpoczął się adwent. Lud śpieszy co dzień rano na roraty. Mija dzień patronki górników św. Barbary i dzień św. Mikołaja, który przypomniał dzieciom, że do gód już niedaleko. Wreszcie zjawia się po chatach organista z opłatkami, zwiastując bliski koniec adwentu i początek wesołych świąt, narodzin boskiego Dzieciątka. Zaledwie parę dni dzieli nas jeszcze od Wigilii. Po wszystkich chatach wzmaga się krzątanina. Gospodynie zaopatrują się w pobliskim miasteczku we wszelkie potrzebne do wigilii towary i podarunki. Dzieci natomiast, nie mogąc doczekać się upragnionych świąt, poczynają być coraz bardziej nieznośne, tym bardziej, że zima coraz ostrzejsza i śnieg coraz bardziej sypie, zmuszając je do przebywania w ciasnej izbie.

Nareszcie nadszedł upragniony i osnuty siecią przeróżnych zwyczajów i wróżb dzień wigilijny...

Jeszcze brzask nie rozdarł cieni nocy, a już w chatach poczynają błyskać pierwsze światełka a po chwili na drogach ukazują się ciemne postacie, dążących na ostatnie w tym roku roraty.

Po ukończonym nabożeństwie śpieszą wszyscy, by najrychlej dostać się do domu, boć roboty dziś okropnie dużo. Jutro bowiem rozpoczną się dwa wielkie święta, podczas których ustać winny wszelkie prace, nawet takie, jak gotowanie jadła. Piecze się więc wielkie ilości kołaczy, bab, strucli i pierników. Robi się makówki z bułek i maku, tłucze się konopie na konopionkę czyli siymiyniotke, piecze się karpie i przygotowuje moczkę z rybiego sosu i śliwek. Gotuje się również w małej ilości wszystkie potrawy, które spożywało się przez cały rok. Czas więc upływa dziś nadzwyczaj szybko. Nawet dzieci w dniu tym starają się być o ile możności grzeczne i pomagają rodzicom w czym tylko mogą, bo kto dzień wigilijny spędzi w lenistwie lub kłótniach, będzie próżnował i kłócił się przez cały następny rok:

„Jakiś w wigilię, takiś cały rok"

Dziewczęta pomagają pilnie przy gotowaniu i pieczeniu, te zaś, które są na wydaniu starają się o to, by właśnie ona, a nie inna otrzymała mak do mielenia, bo która w dniu wigilijnym wykonuje tę czynność, wyjdzie niechybnie do roku za mąż.

Minęło południe.

Obiadu dziś nie ma. Nawet dzieci i starcy wstrzymują się dnia tego od jedzenia.

Synowie gospodarscy zebrali się po południu przed dworem pana wioski z powęślikami, przymocowali je do kijów, rozstawili się w półkolu i poczynają głośno strzelać ze sporządzonych w ten sposób karwaczy (biczy). Po obdarowaniu ich pieniędzmi, powtarzają tę samą strzelaninę przed probostwem. Resztę swej siły wyładowują na czterech końcach wsi, poczem wracają do domów.

W izbie tymczasem wszystkie roboty i przygotowania dobiegają końca. Już okrywa się stół śnieżnobiałym obrusem, pod którym rozłożono cienką warstwę siana na pamiątkę narodzin Dzieciątka w stajence. Na środek stołu postawiono kilka dużych świec do oświetlenia izby, gdyż w ten święty wieczór nie godzi się używać innego światła. Obok nich położono pudełko z suszonymi ziołami i prochem strzelniczym, służącym potem przez cały następny rok do leczenia ludzi i bydła przez kadzenie względnie „podstrzelenie". By ustrzec się od złodziei kładzie się na stół także dużą kłódkę. Obok kłódki położono dużą główkę cebuli.

Zapada wieczór.

Dzieci z niecierpliwością oczekują na progu chaty ukazania się pierwszej gwiazdy, tego widomego znaku Boga, zezwalającego na rozpoczęcie świętej wieczerzy. Gospodarz tymczasem z synami górnika

Ryc. 124.

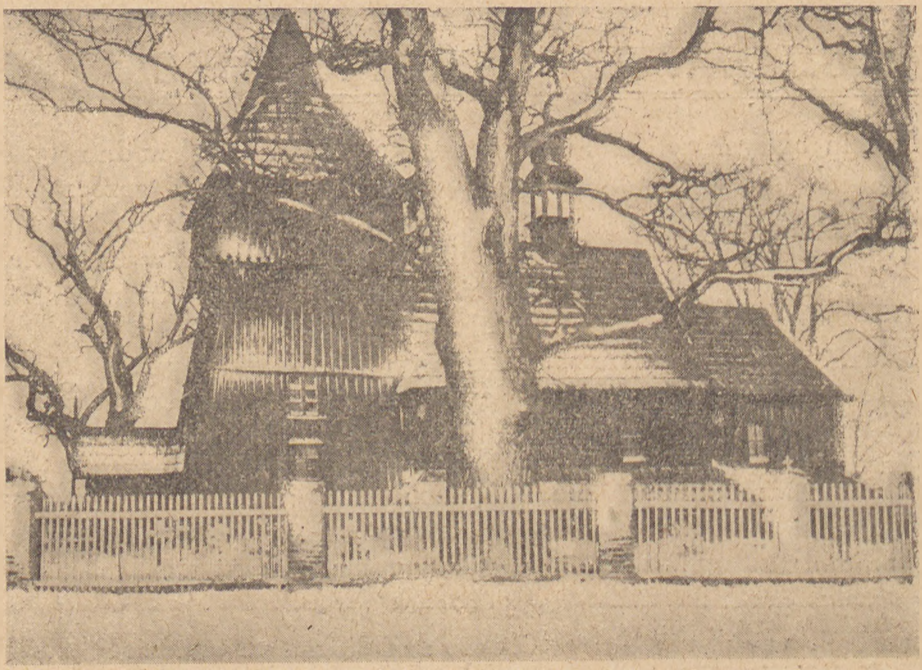

Radziejów (pow. rybnicki, woj. śląskie) — kościołek drewniany z XVII w.

Fot. *O. Swoboda.*

mi czynią ostatnie przygotowania przy własnoręcznie sporządzonych „moździerzach", przeznaczonych do godnego powitania „Pana nad Pany".

Ściemniło się zupełnie.

Czekają. Wtem...

„O! Pierwsza gwiazda zaświeciła" krzyknęły dzieci. Huk z moździerzy i fuzji rozdarł powietrze. To górnicy górnośląscy witają Boskie Dzieciątko, dając znak do rozpoczęcia uczty wigilijnej tym, którzy pierwszej gwiazdy jeszcze nie dostrzegli.

Ojciec rodziny wyszedł przed chałupę na drogę, rozglądnął się czy nie ma kogoś, kto zabłąkał się w tę świętą noc, by móc go zaprosić do świętej wieczerzy, jak nakazuje staropolski zwyczaj. Nie zauważywszy nikogo, przyniósł do izby cztery snopy słomy i rozstawił je po czterech kątach izby. Izba upodobniła się do stajenki betlejemskiej. Gospodyni wraz z córkami podają do stołu, pilnie zważając, by wszystkie potrawy znajdowały się na stole przed rozpoczęciem wieczerzy, gdyż odchodzenie od stołu w czasie jedzenia wróży nieszczęście. Pod największą misę położył gospodarz pieniądze, po to, by się cały następny rok domu trzymały, zaś pod nogi położył sobie kawał blachy i siekierę, co mu miało zapewnić zdrowie i siłę. Po takich przygotowaniach zmówiono, stojąc, wspólny pacierz:

„Ojcze nasz.., Zdrowaś.., i Chwała Bogu Ojcu.."

Teraz zasiadła cała rodzina do stołu i poczęto łamać się opłatkiem, życząc sobie nawzajem zdrowia, szczęścia i błogosławieństwa bożego. Siymivniotką rozpoczęto właściwą wieczerzę poczem następowały w małych porcjach wszystkie potrawy, jedzone przez cały rok. Wieczerzę spożywano w zupełnym milczeniu, jak tradycja z dziada pradziada nakazywała a każdą potrawę rozpoczynał jeść ojciec, następnie matka, potem dopiero reszta rodzeństwa według starszeństwa.

Modlitwą dziękczynną ukończono wieczerzę, po której obdarowywano się podarunkami. Wybuchom radości, zachwytu i wesela nie było końca.. Przerwał je dopiero ojciec, który otworzył starodawną kantyczkę i zaintonował:

„W żłobie leży"

„Któż pobieży".. podchwyciła reszta rodziny i zrobiło się jeszcze weselej, jeszcze radośniej.

Gospodyni tymczasem pozbierała z obrusa okruszyny, zebrała siano z pod obrusa, zmieszała z pożywieniem dla bydła i drobiu i odniosła to do chlewa. W tak uro

czystym dniu nawet zwierzę powinno otrzymać niecoś ze stołu wigilijnego. Gospodarz zawołał do izby psa i dał mu z prawego kolana kawał chleba z czosnkiem, mówiąc:

„Tu masz obiad z prawego kolana.
Służ wiernie, a nie opuszczaj swojego pana,
A jak ci się co złego stanie *)
Idź precz od domostwa i ode mnie".

Gdy pies chleb zjadł otrzymał dopiero sutą wieczerzę, jak na dzień dzisiejszy należało

Wróżenie przerywało śpiewanie kolęd Pod trzy garnuszki, odwrócone dnem do góry położono monetę, okruszynę chleba i odrobinę ziemi. Osobom, które nie widziały co podkładano pod garnuszki kazano je podnosić. Kto znalazł pod garnuszkiem monetę — tego czeka bogactwo lub spadek, kto chleb — zdrowie a kto ziemię — tego spotka niezadługo nieszczęście lub śmierć. Chłopcy powsadzali sobie na nogi po jednym buciku i przerzucali je przez głowę w stronę drzwi Jeśli bucik spadły na podłogę wskazał końcem drzwi lub okno, wróżyło to danemu chłopcu rychłe opuszczenie domu rodzinnego przez ożenek, przez wyjazd, albo śmierć: gdy zaś bucik upadłszy obrócił się obcasem do drzwi lub okna oznaczało, że dana osoba pozostanie do następnej wigilii w domu.

Ze słomy stojącej w kątach izby ukręcił gospodarz powrósła i wyszedł do sadu obwiązywać drzewa owocowe, żeby w następnym roku lepiej obrodziły. Przy tej sposobności wyszło także starsze, rodzeństwo do sadu. Dziewczyny pobiegły ku płotom i trzęsąc nim pytały

„Trzęsa cie płotku
Odzywaj się chłopku"

lub:

„Płocie, płocie
Trzęsa cie!" i nasłuchiwały z której strony da się słyszeć szczekanie psa, z tej bowiem strony przyjdzie jej przyszły mąż Przy tej sposobności nie obyło się i bez żartów chłopców; o ile udało się któremu uprzedzić dziewczynę i ukryć się pod płotem, odpowiadał dziewczynie grobowym głosem:

„A jo diabel
Wezma cie!"

Inne znów brały duży kawał drzewa i rzucały nim na dach chałupy. Której drzewo do trzeciego razu pozostało na dachu, dziewczyna ta będzie napewno do roku kolebała... (własne dziecko).

Podobnie zabawiali się starsi chłopcy, rzucając miotłą na drzewo. Ile razy musiał rzucić zanim miotła zawisła na drzewie, tyle lat dzieli go od ożenku

Skończywszy wróżby w sadzie, wrócono do ciepłej izby kolędować i dalej wróżyć. Przyszła kolej na cebulę. Rozkrojono ją, wybrano dwanaście największych łusek, porozkładano na stole i do każdej wsypano szczyptę soli. Dwanaścia łusek oznaczało dwanaście miesięcy nadchodzącego roku. Łuska, w której stopiła się sól oznaczała miesiąc mokry, zaś łuska, w której sól pozostała sucha, miesiąc suchy

Zbliżała się północ. Rozkołysały się dzwony, wzywające na pasterkę

Zapełniła się droga wiejska spieszącymi do starego drewnianego kościółka, by usłyszeć wesołą nowinę, że „Panna porodziła Syna". Ale nawet i tu na drodze, lud nie zaprzestał wróżby. Każdy z idących na pasterkę uważał, aby w drodze się nie pośliznął i nie upadł, gdyż to oznaczało bliską śmierć albo nieszczęście Dorosłe dziewczęta także nie zaspokoiły jeszcze swej ciekawości i wzięły sobie pod pachę po jednym jabłku, by po powrocie z pasterki, (o ile im w drodze lub w kościele nie upadnie na ziemię) — mogły zapytać pierwszego spotkanego mężczyznę o imię; takie właśnie imię, jakie nosi pierwszy napotkany mężczyzna, nosić będzie jej przyszły mąż.

Powoli tłum ludu śląskiego wypełnił po brzegi odświętnie przybrany kościółek. Zapach gałązek świerkowych, którymi przystrojono dziś wszystkie ołtarze rozszedł się po całej świątyni. Panuje tu teraz uroczysta cisza, przerywana od czasu do czasu krzykliwymi tonami strojonych na chórze instrumentów. Kościelny zapalił świece na ołtarzu i znikł w zakrystii. Czekają na księdza...

*) Wścieklizna

Ozwały się dzwonki przy drzwiach zakrystii i wszedł uroczyście ksiądz proboszcz. Huknęła muzyka i zawtórowały głosy zebranego ludu:

„Bóg się rodzi
Moc truchleje..."

Pasterka się rozpoczęła.

— — — — — — — — — — — —

Kościół opustoszał. Zgasły ostatnie świece na ołtarzu. Zapanował półmrok, tylko malutkie czerwone światełko wiecznej lampki przed ołtarzem Tego, Który się dziś narodził rozświetlało mroczne wnętrze starego kościółka, ukazując na podłodze zgubione przez wiejskie dziewczyny jabłka, te jedne z ostatnich śladów dawnych zwyczajów, których czas nie zdołał jeszcze z myśli ludu wykorzenić.

Otton Swoboda,
Wiedeń

WOJCIECH WALCZAK

KARKONOSZE – GÓRY PRASTARE

Część II

Dzisiejszy klimat Karkonoszy.

Po epoce lodowej, w czasie znacznego przejściowego ocieplenia klimatu, zbocza gór wraz z wierzchowiną porastał las. W następstwie ponownego ochłodzenia las zniknął z powierzchni wierzchowiny, ustalając swą górną granicę w wysokości ok 1300 m a miejsce jego zajęły obszerne torfowiska i kosówka, tak charakterystyczne dla dzisiejszego krajobrazu.

Zalegające dziś u podnóża wychodni skalnych pola i hałdy rumowisk nie mają jednak nic wspólnego z owymi dyluwialnymi rumowiskami, które widzimy jedynie nisko na stokach pod pokrywą zwietrzeliny. Te świeże gruzowiska powstanie swe zawdzięczają oddziaływaniu dzisiejszego klimatu wierzchowiny, nie wiele cieplejszego od klimatu u schyłku epoki lodowej

Regularnie prowadzone od 1887 r. obserwacje meteorologiczne na Śnieżce, pozwalają na dokładne scharakteryzowanie obecnego klimatu Karkonoszy. Samo obserwatorium, którego podobny do wieży drewniany budynek nadaje szczytowi Śnieżki charakterystyczną sylwetę, jest ob

Ryc. 125.

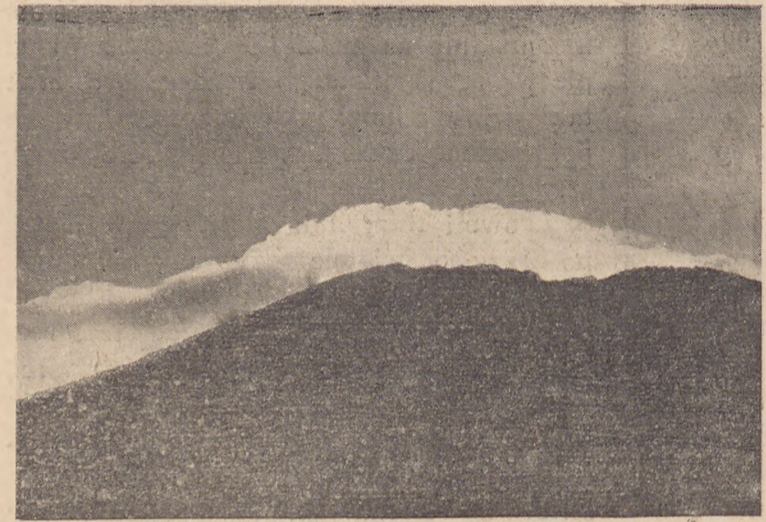

Czapa chmur na szczycie Śnieżki o wschodzie słońca.

Fot. *W. Walczak.*

Ryc. 126.

Mgły przewalające się przez grzbiet Karkonosza (zachodni kraniec Czeskiego Grzbietu).

Fot. *W. Walczak.*

jęte przez Państwowy Instytut Hydrologiczno-Meteorologiczny w Warszawie. Jest to jedna z najlepiej wyposażonych naszych stacji meteorologicznych a równocześnie najwyżej położona w Europie na północ od Alp.

Z obserwacji jej wynika, że klimat Śnieżki i wierzchowiny Karkonoszy o średniej rocznej za okres 1887—1943 r —1,4° C, jest nieco tylko łagodniejszy od klimatu Godthaabu na Grenlandii (śr. roczna —2°C) a chłodniejszy od klimatu Irkucka na Syberii (śr. roczna —0,9° C). Z obserwacji tych możemy także ocenić surowość długiej tutejszej zimy, trwającej od października do kwietnia włącznie. Oto średnie temperatury poszczególnych miesięcy:

miesiące zimowe:		miesiące letnie:	
październik	0,8° C	maj	3,1° C
listopad	—3,5° C	czerwiec	6,2° C
grudzień	—6,3° C	lipiec	8,1° C
styczeń	—6,9° C	sierpień	7,5° C
luty	—7,6° C	wrzesień	5,0° C
marzec	—5,8° C		
kwiecień	—2,0° C		

Najniższe temperatury zimowe spadają do —32,2° C

Także i lato wierzchowiny nie jest zbyt upalne, jak to wynika z zestawionych powyżej średnich temperatur miesięcy letnich.

Najwyższe temperatury letnie dochodzą do 23,8° C. Widać z zestawienia, że najcieplejszym miesiącem letnim jest lipiec, podobnie jak najchłodniejszym zimowym jest luty. Ale i letnie miesiące nie są wolne od nagłych ochłodzeń, charakterystycznych dla kapryśnego klimatu Karkonoszy. Nie ma miesiąca, żeby temperatura dzienna nie spadała poniżej 0° Wskutek tego na rok przypada średnio 214 dni z mrozem, wliczając w to przejściowe przymrozki nocne. Natomiast podczas 140 dni w roku najwyższa temperatura dnia nie przenosi 0°.

Nagłe ochłodzenia przyczyniają się do częstych mgieł, zasnuwających góry białym welonem. Dnie z mgłą są najbardziej charakterystycznym rysem dla pogody Karkonoszy. Jest ich średnio rocznie 294, co w przybliżeniu daje miesięcznie 24 dni. Najwięcej dni pogodnych jest w czerwcu, średnio „aż“ 8,4 a najbardziej mglisty jest październik, tylko 2,7 dni pogodnych.

Z silnym zamgleniem łączy się duża suma opadów. Notuje się ich na Śnieżce dwa rodzaje. Normalny opad stanowi deszcz i śnieg, mierzone przy pomocy zwykłych opadomierzy. Od czterech lat mierzy się prócz tego na Śnieżce opad z mgły, przy pomocy specjalnego przyrządu, powodującego jej skraplanie.

Roczna suma opadu zwykł. wynosi	1200	mm.
„ „ „ mgłowego „	1500	„
Łączna suma opadu „	2700	„

Ponieważ deszcze przynoszone są przez wiatry północno-zachodnie, wskutek

Ryc. 127.

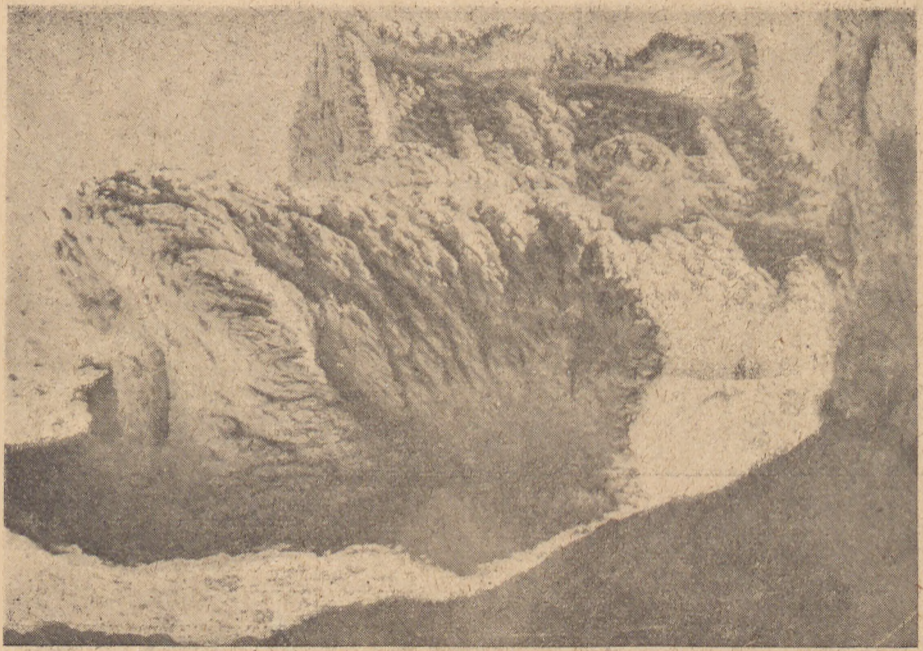

Czeskie schronisko na szczycie Śnieżki, oblodzone po przejściu huraganu.

Fot. *W. Walczak.*

tego zbocza po stronie polskiej mają na ogół więcej opadów od czeskich. Najwięcej opadu przypada na okolice schroniska im. Kasprowicza poniżej szczytu Szrenicy.

Omawiając pokrótce klimat Karkonoszy nie można przemilczeć roli wiatru. Jak ona jest olbrzymia świadczy fakt, że przeciętnie tylko 3 dni w roku są bezwietrzne. Przez pozostałe hula wiatr po wierzchowinie, przewalając przez grzbiet porwane płaty mgieł. A nie jest to wcale wiatr słaby. Średnio szybkość jego wynosi 9 m na sekundę (35 km na godzinę) a częste są prawdziwe huragany, przy których siła wiatru dochodzi do 50 m na sekundę. Biada wówczas turyście, zaskoczonemu przez taki wicher, zwłaszcza zimą, gdy towarzyszy mu śnieżyca. Bywały wskutek tego wypadki białej śmierci lub śmiertelnego upadku w przepaście. Również gospodarze schronisk mogą wiele opowiedzieć o porywanych przez huragan dachach z przybudówek, niesionych jak makabryczne ptaki w doliny.

Ciężka i niebezpieczna jest w takich warunkach służba wopistów, pełniących straż na granicy i praca personelu, obsługującego obserwatorium meteorologiczne na Śnieżce. Na skalnej platformie szczytu już przy wietrze 25 m na sek. trudno utrzymać się na nogach a co dopiero mówić o dokonywaniu obserwacji przy huraganowej szybkości wichru 50 m na sek., kiedy zakotwiczona stalowymi linami wieża obserwatorium chwieje się a jej szczyt dokonuje kilkudziesięciocentymetrowych wychyleń. Gdy zimą mroźny wiatr pędzi śnieg lub zmraża na napotkanych przedmiotach mgłę, powodując tak niebezpieczne dla lotniczej komunikacji oblodzenie, oba szczytowe schroniska, polskie i czeskie i stacja meteorologiczna, bywają na wiele dni odcięte od świata. Nieraz przez 15 dni nie można dostać się na szczyt, ani zejść na dół wskutek pokrycia skalnych zboczy warstwą lodu. Wygląda wówczas Śnieżka jak bajkowa szklanna góra. Czasem znów oblodzenie i oblepienie śniegiem i szronem przekształca budynki szczytowe w jakieś fantastyczne bryły, podobne do wielkich białych raf koralowych, przeniesionych tu z dna mórz południowych. Liny, zakotwiczające budynek stacji meteorologicznej oblepione lodem i szronem osiągają potworne grubości a z wnętrza budynku wychodzi się przez okno, wskutek zamurowania przez śnieg i lud drzwi.

Karkonosze dzięki swej długo trwającej zimie i ukształtowaniu powierzchni stanowią doskonały teren narciarski.

Ryc. 128.

Jeden z wieńców gruzowych na Lucnej horze.

Fot. *W. Walczak.*

Pierwszy śnieg pojawia się na ich wierzchowinie już z końcem września a ostatni bywa jeszcze w czerwcu

Przeciętna grubość zimowej pokrywy śnieżnej w poziomie 1200 m a więc np. koło stawów, wynosi 7 m Na wierzchowinie z powodu zwiewania jest śniegu nieco mniej bo ok. 4 m. Najlepsze warunki śnieżne panują na wierzchowinie od grudnia do kwietnia włącznie.

Najlepsza pogoda słoneczna przypada zimą na koniec grudnia i styczeń a następnie na marzec i kwiecień

Fenomen gleb strukturalnych typu polarnego

Klimat Karkonoszy, o tak wyraźnym podobieństwie do klimatu krain polarnych, jest powodem występowania tu jedynych w Europie poza Alpami, Laponią i Szpicbergiem form gleb polarnych. Są to uformowane selektywnym działaniem mrozu gruntowego okrągławe wyspy ziemiste, średnicy 70 cm do 3 m otoczone wieńcem głazów, ustawionych na kant Występują one w polach rumowisk na płaskiej powierzchni grzbietu między Śnieżką a Czarną Kopą, na Srebrnym Grzbieniu, nad Śnieżnymi Jamami i na sąsiedniej Desce a po czeskiej stronie na zboczach i szczycie Lucnej hory, Studnicnego, na Lisci Kopie i Kotelu Na nieco stromszych zboczach, o spadku około 8°, przekształcają się te formy skutkiem spełzywania w podłużne bruzdowo wgłębione pasy gruzowe, między którymi biegną, jak zagony orne, ziemiste wypukłe grzędy Zjawisko to najlepiej zachodzi na zboczach Lucnej hory po czeskiej stronie a po naszej na podszczytowym skłonie Wysokiego Koła.

Sieć wodna.

Dzięki obfitym opadom i obszarom podmokłych torfowisk na wierzchowinie należą Karkonosze do gór o gęstej sieci wodnej. Podczas gdy strome i słabo rozczłonkowane zbocza północne odwadniają raczej nieduże strumienie, z których najważniejsza jest Szklarka na zachodzie i Łomnica na wschodzie, to zbocza południowe rozgałęziające się na szereg drugo- i trzeciorzędnych grzbietów, odwadniane są przez większe rzeki. Najważniejsze z nich są Łaba na zachodzie i Upa na wschodzie

Zwłaszcza silnie rozwinięty jest obszar źródliskowy Łaby, która dzieli się na dwa główne źródłowe strumienie: Łabę albo Łabski Potok i Białą Łabę. Płyną one w dwóch podłużnych dolinach, oddzielają

Ryc. 129.

Schronisko na szczycie Szrenicy 1362 m., najdalej na zachód wysuniętym szczycie Karkonoszy.

Fot. *W. Walczak.*

cych Karkonosz i Kozi Grzbiet od grzbietu głównego. Powyżej dużej wsi Spindleruw Mlyn oba strumienie łączą się i krótką doliną przełomową przebijają się między wymienionymi grzbietami ku południowi. Łabski potok, wypływający w miejscu odgałęzienia się Karkonosza od głównego grzbietu, poniżej swych źródeł tworzy najwyższy w Karkonoszach wodospad. Srebrzysta wstęga strumienia rzuca się nagle w przepaść aby 120 m niżej rozbić się z hukiem i kotłującą się masą spienionych wód spłynąć w skalne łożysko.

Po polskiej stronie niższe, choć także urocze i dzikie wodospady, tworzy Szklarka i dopływ Czerwonego potoku w Przesiece.

Zwłaszcza dwudziestosześciometrowy wodospad Szklarki, przy drodze od Huty Józefiny do Schroniska Kasprowicza pod Szrenicą, stanowi jedną z największych turystycznych atrakcji w okolicy Szklarskiej Poręby.

Walory turystyczne.

Dogodna sieć komunikacyjna, łącząca położone u stóp Karkonoszy miejscowości letniskowe z Jelenią Górą a za jej pośrednictwem z resztą Polski oraz wielkie schroniska na zboczach i na wierzchowinie, predysponują te góry na teren masowej turystyki wysokogórskiej. Wprawdzie frekwencja polskich turystów z roku na rok zwiększa się tu a ostatnio zawarte umowy graniczne z Czechosłowacją i zniesienie ograniczeń przygranicznych rokują w tym kierunku duże nadzieje, ciągle jednak jeszcze pozostajemy daleko pod tym względem za Czechami. Trzeba się nam od nich uczyć ich gromadnego pędu do górskiej włóczęgi. Na szlakach Karkonoszy widzi się całe korowody czeskich dzieci szkolnych, z namaszczeniem pnące się na szczyt Śnieżki, aby tu nakarmić oczy wspaniałym widokiem aż hen po Białą Górę nad Pragą, po Pradziada na wschodzie, czy po Sobótkę i Wrocław na północy a w płuca zaczerpnąć i zanieść w doliny rzeźkość górskiego powietrza. Jakże nieliczne wobec czeskich są polskie wycieczki szkolne! A przecież Karkonosze nie są ani tak trudnymi ani tak niebezpiecznymi górami jak Tatry. Schroniska polskie mają specjalną taryfę ulgową dla szkolnych wycieczek a góry czekają na polskie dzieci!

Dla pieszej turystyki sezon zaczyna się właściwie już pod koniec kwietnia. Jest to może jeden z najbardziej uroczych okresów w górach. Jeszcze olbrzymie płaty firnu pokrywają wierzchowinę ale spod nich

wystrzelają już zielone kępy kosówki a gdzieniegdzie pierwsze kwiaty wiosny. Powierzchnia firnu, mimo prażących promieni wiosennego słońca dość twarda, pozwala na wygodny marsz. Temperatura zaś, wskutek odbijania słonecznych promieni przez lśniącą jak kryształ powierzchnię śniegu nad podziw wysoka, pozwala na bardzo lekkie odzienie a nawet zupełne zlikwidowanie koszuli. Za to ciało czybko opala się w tych warunkach na brązowo.

Niezapomniane wrażenia pozostawia zwłaszcza taki wiosenny przemarsz przez całe pasmo od Szrenicy aż po Śnieżkę, naturalnie pod warunkiem wybrania pogodnego dnia.

Również i dla narciarzy kwietniowe firny i wiosenne słońce stwarzają wymarzone warunki.

Pomijając mniej lub więcej pogodne lato, drugim uroczym okresem w Karkonoszach jest wrzesień. Wczesna górska jesień, czerwieniąca już liście buków na stokach, obdarza góry iście królewskim przepychem barw. Czerwień, złoto i ciemna zieleń, ubierające siną szarość skał, dostarczają niezapomnianych wrażeń wzrokowych. A przy tym dochodzący z lasów basowy ryk jeleni, dodaje jesiennej wędrówce specjalnego uroku

Dr Wojciech Walczak,
Wrocław

MIECZYSŁAW WOŹNOWSKI

SWOSZOWICE

Wstęp.

Krajobraz kulturalny okolicy Krakowa, położonej na południowy wschód od miasta a więc Bonarki, Borka Fałęckiego i Kurdwanowa przedstawia jednaki charakterystyczny dla naszego stulecia wygląd.

Znikły gdzieś sczerniałe od starości, pokryte słomą drewniane domy, nierzadkie np. w niedalekich Skotnikach, a na ich miejsce pojawiły się białe, murowane domki, wille, a nawet piętrowe kamienice, o czerwonych lub zielonych dachach. Nic dziwnego, bo wymienione wyżej miejscowości leżą w promieniu oddziaływania Krakowa, a niedawno zostały nawet administracyjnie doń przyłączone. Bliskość Krakowa, ułatwienia komunikacyjne i tym podobne czynniki wpłynęły na zmianę wyglądu tych miejscowości.

O ich niedawnej jeszcze przeszłości świadczy to tak charakterystyczne dla naszych wsi ugrupowanie domów wzdłuż dróg (ulicówki). Przestrzenie międzyległe są przeważnie niezabudowane. Spokój i monotonię okolicy przerywają nierzadkie tutaj mury fabryczne i w niebo sięgające ich majestatyczne kominy.

To samo można powiedzieć i o Swoszowicach. To, z czego one słynęły od stuleci, a więc kopalnia siarki, znikło prawie bez śladu. Tylko wprawny obserwator i to z bliska spostrzeże poza zakładem kąpielowym hałdy dawnej kopalni.

Natomiast swoszowicki zakład kąpielowy nie stracił swego znaczenia. Tylko jego budynki a nawet wysoki komin łazienkowy kryją się dziś wśród wysokich, przeszło stuletnich drzew parku zakładowego.

Kopalnia siarki.

Krajobraz naturalny Swoszowic tworzą: od zachodu szeroka, zabagniona dolina Wilgi, wypływającej z grzbietu Przewódki (399 m), a wpadającej do Wisły w Ludwinowie, naprzeciw Kazimierza. Dalej na wschód mamy wyższy poziom, czy terasę doliny tejże Wilgi. Wznosi się ona stopniowo ku wschodowi, a pokryta jest hałdami dawnej kopalni siarki, przebiegającymi w różnych kierunkach. Oddzielają je głębokie doliny erozyjne, trudne nieraz do odróżnienia od dawnych przekopów kopalnianych. Pięćdziesięcioletnia przerwa w działalności człowieka na tutejszym terenie spowodowała zatarcie się różnic mię

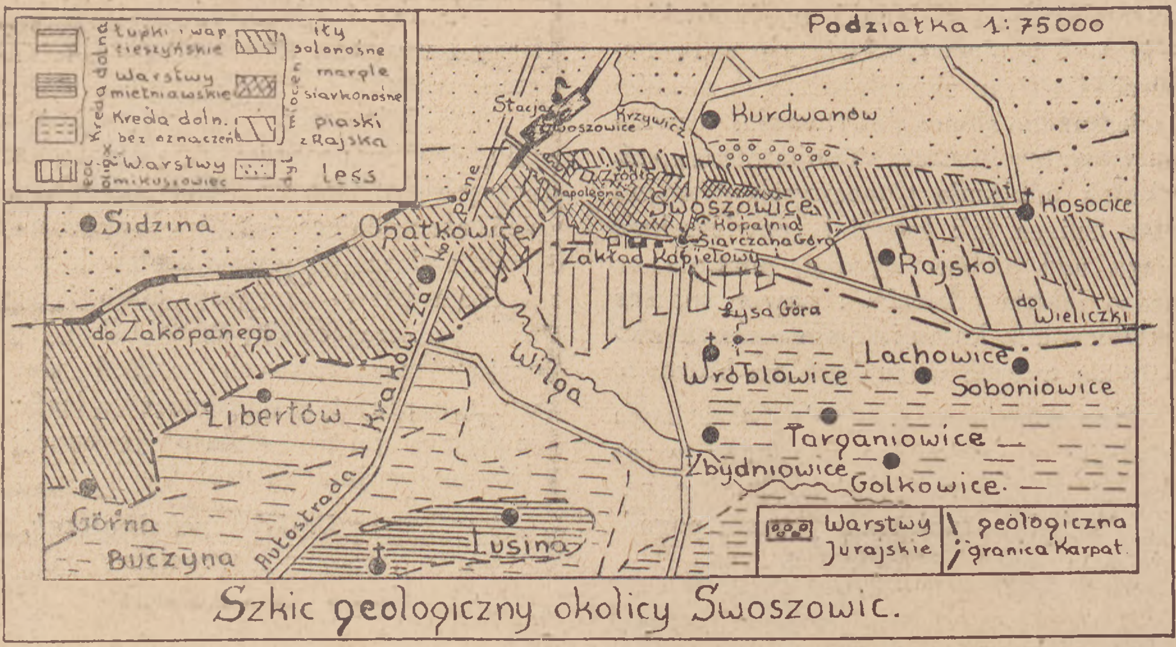

Ryc. 130. Szkic geologiczny okolicy Swoszowic.

dzy utworami natury a elementami krajobrazu kulturalnego, do jakich resztki kopalni zaliczyć należałoby. Niektóre hałdy porosły już duże drzewa, denudacja i erozja złagodziły ostrość ich form a pług i roślinność dokonały reszty.

Pod względem geologicznym stanowi okolica Swoszowic pogranicze między Wyżyną Krakowską, sięgającą tu na prawy brzeg Wisły, a Karpatami, względnie ich Pogórzem.

Koło Kurdwanowa spotykamy resztki skał jurajskich, z jakich zbudowana jest Wyżyna Krakowska. Ich występowanie tutaj było przedmiotem żywego zainteresowania geologów. Dalej spotykamy pas iłów solonośnych, ciągnących się równoleżnikowo, a w nim margle siarkonośne, eksploatowane górniczo już w dawnych wiekach na terenie Swoszowic w Siarczanej Górze. Utwory te zaliczamy jeszcze do piętra śródziemnomorskiego miocenu (trzeciorzędu) a więc one nie mają nic wspólnego z utworami trzeciorzędowymi poprzednich okresów, występującymi w sąsiednich Karpatach. Mioceńskie i śródziemnomorskie są też piaski z Rajska, a dopiero dalej na wschód od nich leżące warstwy mikuszowieckie (górny eocen i dolny oligocen), cieszyńskie, mietniowskie i inne kredowe zaliczane bywają do fliszu karpackiego.

Oprócz Siarczanej Góry występuje siarka w okolicy Swoszowic w bardzo wielu miejscach w tamtejszej wodzie (w studniach).

Może być, że wyługowana z gipsu siarka znajduje się głębiej, podobnie jak to ma miejsce w Swoszowicach. W tym wypadku byłby zapas siarki wcale znaczny i gdyby złoża siarkowe w Swoszowicach były zupełnie wyczerpane, co jest jeszcze rzeczą wątpliwą, możnaby zacząć eksploatację na płn.-zachód. Siarka występuje w Swoszowicach w dwóch poziomach, zawsze poniżej gipsu albo w stanie rodzimym w gniazdach wśród margli albo te ostatnie silniej lub słabiej nasiąknięte siarką.

Dawniejsi geologowie zaliczali margiel siarkonośny do warstw karpackich. Dopiero Zejszner i jego następcy tudzież późniejsi geologowie polscy spostrzegli różnicę, jaka zachodzi między tym utworem i fliszem karpackim i zaliczyli go do utworów młodszych, mianowicie do piętra śródziemnomorskiego miocenu. W czasie powstawania Karpat, gdy ich fałdy leżące (płaszczowiny), złożone ze skał kredowych eoceńskich i oligoceńskich przewalały się przez okolice położone na południe

od Swoszowic, tutaj rozlewało się płytkie morze a na jego dnie osadzał się wapień z iłem, gips i sól kamienna.

Na terenie kopalni Swoszowickiej rozróżnia się praktycznie 3 poziomy ważne górniczo: 1) górny poziom sztolni, zawierający gips, 2) średni ze siarką i 3) „Rudolfa" najgłębszy, zawierający siarkę w ławicach. Warstwy tych utworów są różnie pofałdowane i poprzedzielane uskokami, tak że trudno było ustalić te 3 poziomy i dawniej wydzielano ich aż 5. Warstwy te spoczywają po części na ile solnym (jak to wynika z robót górniczych w Wieliczce). Utwór ten leży w głębokości 120 m. Na północy koło Kurdwanowa leżą margle swoszowickie bezpośrednio na wapieniach górnojurajskich, tak dla Krakowa charakterystycznych. Ku południowi utwór ten wchodzi daleko w obszar Karpat i jest pokryty fliszem np. w Zielonej[1]), gdzie dopiero po przebiciu warstwy konglomeratów fliszowych natrafiono na margiel impregnowany siarką. A więc tu prawdopodobnie płaszczowiny karpackie nasunęły się na warstwy siarkonośne. Dalej na zachód system swoszowicki zapada się a na wschodzie wyklinowuje się na rzecz łupku gipsowego, który tu grubieje.

Górnictwo siarczane w Swoszowicach znane nam jest już w XV w., chociaż źródła historyczne wspominają tę miejscowość sto lat wcześniej. W roku 1422 odkrywa tu siarkę górnik Krystyn, jednakże rości sobie pretensje do niej klasztor Bożego Ciała, do którego Swoszowice podówczas należały, a także król, któremu według starodawnego prawa przypadały w udziale bogactwa naturalne, ukryte we wnętrzu ziemi. Wyrokiem z roku 1598 zrzeka się król Zygmunt III swoich praw do siarki i przyznaje ją całkowicie i dziedzicznie właścicielom wsi („Nihil juris Nobis fiscoque nostro de bonis eis competere declaramus")[2]).

Jak wynika z dawnych kontraktów, należy kopalnia do rajcy krakowskiego Mar-

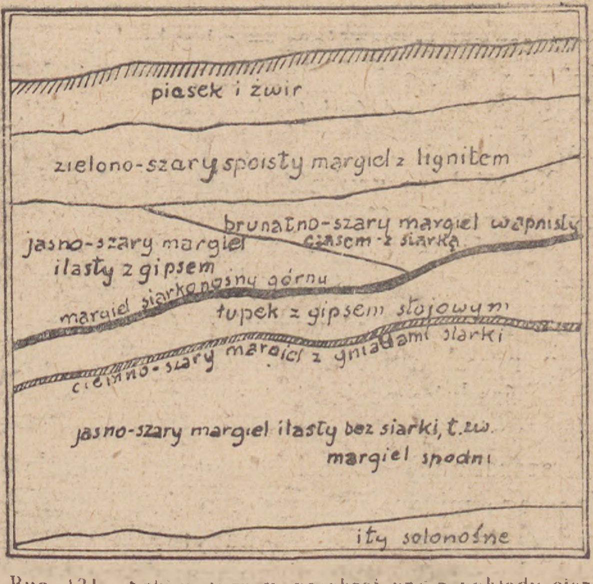

Ryc. 131. Schematyczny przekrój przez pokłady siarkonośne okolicy Swoszowic.

cina Chmiela, następnie do syna jego Tomasza, który ją w 1483 zastawił J. Morsztynowi[3]). Wspomniany jest także inny górnik a zarazem hutnik Bartosz, który miał nawet przywilej wyłączności. Spis poborowych z roku 1581 podaje wieś jako własność probostwa Bożego Ciała i stan ten trwa do końca XVIII wieku. Po zajęciu Galicji przez Austrię, przeszła kopalnia, podobnie jak i inne posiadłości kościelne na własność funduszu religijnego, poczem dobra sprzedano z wyjątkiem kopalni. Kopalnia była ciągle czynna, dostarczając siarki tak potrzebnej do wyrobu prochu strzelniczego. Produkcja doszła do 1,500.000 kg rocznie, pracowało około 250 ludzi.

Za Austrii w r. 1815 zaczęto najpierw kopać siarkę w Zielonej, leżącej 1,5 godz. drogi na południe od Swoszowic. Wkrótce jednakże zaprzestano robót. W r. 1853 wznowiono je znowu, były tu nawet 2 szyby eksploatujące 1 — 1,5 m grubą warstwę siarkonośną. Jednakże i to dobywanie nie długo trwało.

W samych Swoszowicach zaczęto badania a częściowo także eksploatację już od roku 1823. Wykopano tu więcej niż 30 szybów. Ominięto przy tym źródło swoszowickie w odległości 1,25 — 1 km. Szyby i poziomy nosiły różne nazwy, najczęściej —

[1]) Zielona leży nieco na południe od obszaru, objętego mapką.

[2]) Łabędzki: Górnictwo w Polsce, Warszawa 1886, str. 125.

[3]) Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego. Swoszowice.

ówczesnym zwyczajem — od członków rodziny panującej („Rudolfa“, „Franciszka Karola“) lub od świętych („św. Alojzy“, „św. Jadwiga“).

Największa grubość warstw siarkonośnych wynosiła 60 m.

Zawartość siarki w kopalni swoszowickiej jest w ogóle bardzo mała, według Huera (1870 r) wynosiła 14—16%, według innych autorów 14—12%[4]).

W średnim poziomie, w którego stropie występują margle wapienne, spotykamy w ich szczelinach szare i brunatne kryształy drugiego minerału, mającego dziś wielkie znaczenie przemysłowe - barytu.

Jak wyżej wspomniano, margle swoszowickie są mało produktywne. Gdy w dodatku kopalnia uległa zalewowi w r. 1886 musiano ją zamknąć. Przyczyniła się do tego prawdopodobnie wzmożona produkcja siarki sycylijskiej, z którą nasza nie mogła wytrzymać konkurencji.

Dopiero podczas pierwszej wojny europejskiej (1914—18) zaczęto myśleć o otwarciu kopalni na nowo, sprowadzono nawet kotły, ale upadek Austrii przerwał te poczynania. W niepodległej Polsce nic się nie robi i nie robiło aby wznowić produkcję tego tak niezbędnego w nowoczesnym państwie minerału. Siarka służy bowiem do wyrobu gumy, jako jej niezbędny składnik i należy wobec olbrzymiego rozwoju automobilizmu do ważniejszych surowców.

Czasem przekopywano tylko dawne hałdy, szukając prawdopodobnie drobnych ilości siarki, lub rud niskoprocentowych, dawniej odrzucanych na bok. Według Łabędzkiego ciągną się złoża siarki dalej na północny zachód od Swoszowic, aż po Wisłę do Krzeszowic, gdzie mamy podobnie jak w Swoszowicach źródła siarczane. W każdym razie gips występuje na całym obszarze, podanym przez Łabędzkiego a ciągnącym się na zachód od Swoszowic a więc w Borku Fałęckim, Skotnikach i innych miejscowościach, może więc i siarka, wyługowana z niego, tu głębiej występuje.

---

[4]) Np. J. Schmidt: Das Schwefelvorkommen in Swoszowice. Oest Zeitschrift für Berg- u. Hüttenwesen. 1877, nr. 19—20.

Ciekawe jest na koniec wytłumaczenie powstania i pochodzenia naszej siarki. Niestety, nie wiemy o tym nic pewnego, mamy tylko hipotezy. One opierają się na następujących spostrzeżeniach: 1) siarka występuje w towarzystwie gipsu, 2) warstwy siarkowe zawierają zwykle szczątki roślin i zwierząt, 3) charakter tych szczątków i skamielin wskazuje na to, że są to utwory limanowo-przybrzeżne.

Najwięcej rozpowszechniona jest teoria „Źródeł mineralnych“ (Lassaulx, J. Schmidt, Zejszner, Zepharowicz).

Na dnie wspomnianych wyżej limanów biły liczne źródła siarkowe, pozostające w związku z działalnością wulkaniczną. Wskutek częściowego utleniania się siarkowodoru nastąpiło strącanie siarczanu wapnia — gipsu. Oprócz niego osadzał się baryt—siarczan baru. Teoria ta słuszna może w odniesieniu do siarki sycylijskiej nie ma podstawy tutaj, bo warstwy wulkaniczne nie występują w Swoszowicach, lecz dość daleko od nich.

Inna hipoteza upatruje pochodzenie siarki z gipsów, rozkładających się pod wpływem substancji organicznej. (Niedźwiedzki 1877, Pusch).

Trzecia teoria głosi, że siarczki powstały z redukcji siarczanów w zamkniętych, źle przewietrzanych limanowo przybrzeżnych bagnach, pod działaniem gnijących ciał. (Ambroż).

Czwarta teoria przywiązuje wielką wagę do osadzania się siarki i działalności bakterii - laseczników, wydzielających siarkowodór z wodnych roztworów siarczanych. Węglan wapnia, wydzielając się z mulistego osadu tworzyłby margiel, impregnujący siarkę. A bakterie, prawie zawsze w podobnych okolicznościach występujące, gromadzą siarkę i utleniają ją.

Wreszcie uważa się siarkę (O. Stutzer Zeitschrift f. praktische Geologie 1911, str. 221) za osad pierwotny. Dowodem na to uwarstwienie osadów i ślady erozji. Obecnie większość geologów jest tego samego, co Stutzer zdania.

Mieczysław Woźnowski
Kraków

HALINA KOSSOBUDZKA

„DIE ALTSCHLAVISCHE MUTTER VRATISLAVIA"

Między wieloma dziełami niemieckimi, poświęconymi historii Śląska, na szczególną uwagę zasługuje książka F. G. Adolfa Weissa pt. „Chronik der Stadt Breslau von der ältesten bis zur neuesten Zeit", wydana w roku 1888 przez Verlag von Max Woywod we Wrocławiu. Dzieło to podzielone jest na osiem ksiąg, z których dwie pierwsze: „Das polnische Breslau bis zum Jahre 1241" i „Das deutsche Breslau bis zum Aussterben der piastischen Herzöge 1241—1335", opisują dzieje Wrocławia pod panowaniem książąt piastowskich.

Od najdawniejszych czasów Wrocław stanowił punkt centralny Śląska. Położony na szlaku dróg handlowych, posiadający znakomite warunki obronne dzięki swej budowie wyspowej, rychło zdobył sobie znaczenie. Powstanie Wrocławia — pisze Weiss — otoczone jest mrokiem przeszłości. Nie wiadomo, czy ziemie śląskie należały wówczas do polskiego, czeskiego czy innego słowiańskiego księcia, nie wiadomo, kto założył Wrocław, ani kto nadał mu nazwę. Prawdopodobnie pochodzi ona od imienia polskiego lub czeskiego księcia Wratysława (Brzetysława); w ciągu lat podlegała stopniowym zmianom — Wracław, Wrocław, Wrotitzla (w kronice Dytmara), Pressela, Bresla, Breslaw.

Najwcześniejsze wiadomości o Wrocławiu datują się z okresu przyjęcia chrztu przez księcia polskiego Mieszka w r. 966. Nie wiadomo, czy rok ten był przełomowym również i dla Śląska — można przypuszczać, że posiew chrześcijaństwa przedostał się tu już wcześniej z Moraw. W okresie tym nie jest jeszcze stwierdzona zależność Śląska od Polski; dopiero panowanie Bolesława Chrobrego nad Śląskiem i Wrocławiem jest pewne historycznie i nie nasuwa wątpliwości.

Pierwszą historyczną wzmianką o Wrocławiu zamieszcza w swej kronice biskup merseburski Dytmar. Odnosi się ona do utworzenia w r. 1000, podczas pielgrzymki cesarza Ottona III do grobu św. Wojciecha, biskustwa wrocławskiego, podległego metropolii gnieźnieńskiej.

Wrocław stolica Śląska, jeden z najważniejszych grodów polskich, niejednokrotnie był celem zakusów niemieckich. W r. 1017 gdy Bolesław Chrobry zwycięsko odparł wdzierające się w serce kraju wojska cesarza Henryka II i zmusił je do odwrotu, Wroław stał się widownią wielkiego święta i radości i dziękczynienia, obchodzonego przez księcia, jego drużynę i ludność grodu (wojna polsko - niemiecka w r. 1109 miała się według Weissa zakończyć nie klęską, zadaną Niemcom pod Wrocławiem przez Bolesława Krzywoustego, lecz ich odwrotem, spowodowanym szerzeniem się chorób w armii).

Po śmierci Bolesława Chrobrego i jego słabego następcy Mieszka II, wybuchły w Polsce zamieszki i reakcja pogańska. W okresie całkowitej anarchii Wrocław wpadł w ręce księcia czeskiego Brzetysława i powrócił do Polski dopiero w r. 1054.

Centrum miasta stanowił Ostrów Tumski — znajdowała się tam warownia, przy murach której zbudowano kaplicę zamkową, pod wezwaniem św. Marcina i kościołek św. Piotra i Pawła. Wznosiła się tam również katedra (prawdopodobnie skromna bazylika romańska) oraz kościół św. Idziego. Ostrów połączony był mostem z Wyspą Piaskową, (Piaskiem) skąd dalsze mosty wiodły na prawy i lewy brzeg Odry. Na prawy brzegu leżała wieś Ołbin.

Wiele ważnych wydarzeń skupiało się wówczas we Wrocławiu — tu przygotowywał się spisek przeciw przemożnemu wojewodzie Sieciechowi tu przebywał pod opieką Wojsława „Złotej Ręki" młodziutki książe Bolesław Krzywousty; a gdy w r. 1097 książe Władysław Herman powierzył synom we władanie znaczne dzielnice kraju, Wroław był, obok Krakowa i Sandomierza, j e d n ą z e s t o l i c P o l s k i.

Wiele uwagi poświęca Weiss życiu i tragicznemu losowi Piotra Własta, zwanego Duńczykiem. Towarzysz wypraw wo-

jennych Bolesława Krzywoustego, mianowany grododzierżcą Wrocławia po Wojsławie „Złotej Ręce", odegrał on wybitną rolę w dziejach miasta. Słynąc z wielkiej pobożności, ufundował Piotr wraz z rodziną wiele kościołów i klasztorów. Najstarszą fundacją wrocławską, był klasztor regul. augustynów NMP na Piasku, oddany flandryjskim zakonnikom z opactwa Arrovaise, którzy początkowo osiadli w pobliżu rodzinnego zamku Właśta Górki, w r. 1149 przenieśli się do nowego klasztoru wystawionego na Wyspie Piaskowej przez Piotra, jego żonę ks. Marię Kijowską i syna Świętosława (Idziego).

Drugą ważną fundacją był klasztor w Ołbinie, poświęcony Matce Boskiej, a później św. Wincentemu, oddany tzw. „czarnym" benedyktynom z Tyńca (następnie premonstrantom z klasztoru św. Wawrzyńca k. Kalisza). Piotr Właśt, bawiąc na Boże Narodzenie 1144 r. jako poseł w obozie cesarza Konrada III Hohenstaufa przywiózł dla klasztoru cenne relikwie św. Wincentego, które aż do XVI w. były celem licznych pielgrzymek z całego Śląska i sąsiednich krajów.

Z innych fundacji wymienia Weiss kościół św. Wojciecha (Adalberta), wystawiony przez brata Piotra, Bolesława, oraz kościół św. Michała, fundację zięcia Właśta, magnata serbskiego Jaśka.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego, Piotr wzbudził podejrzenia księcia Władysława II. Napadnięty podstępem we Wrocławiu przez zauszników książęcych, oślepiony i pozbawiony całego mienia, musiał szukać schronienia w Poznaniu. Dopiero po wygnaniu Władysława z Polski, nowy senior, książe Bolesław IV, zwrócił Piotrowi zrabowane dobra. Wkrótce jednak Właśt i jego małżonka zmarli.

W drugiej połowie XII w. następuje podział Śląska na dzielnice. Rządzą nimi książęta, podległi księciu krakowskiemu jako seniorowi; w ciągu XIII w. książęta śląscy usamodzielniają się całkowicie. Niektórzy z nich, jak Henryk Brodaty czy Henryk Prawy dążyli do zjednoczenia ziem polskich i śląskich pod swym berłem, równocześnie jednak, początkowo dla korzyści materialnych, później sami powoli się zniemczając, sprzyjali germanizacji Śląska. Napływ cudzoziemców do Wrocławia rozpoczął się w XII w. Byli to przeważnie koloniści wallońscy i pierwszym obcym językiem, rozbrzmiewającym we Wrocławiu obok polskiego, był język francuski. Dopiero w drugiej połowie XII w. pojawiają się Niemcy — są to ludzie, którzy — jak pisze Weiss — mieli poważne powody szukać schronienia na obczyźnie. W ślad za nimi poczęli nadciągać rycerze, kupcy, osadnicy a przede wszystkim duchowieństwo. Zaczęło się wówczas powolne i stopniowe wypieranie elementu polskiego z kościoła śląskiego. Charakterystyczne było przy tym stanowisko Stolicy Apostolskiej. Pisząc o nadawaniu godności biskupa wrocławskiego w XII w., mówi Weiss „niewidzialna ręka Rzymu zawsze umiała pokrzyżować niemieckie plany". W ciągu XII i XIII w. biskupami Wrocławia byli w przeważającej liczbie Polacy: Syrosław I, Imisław, Robert I, Jan (Janek) II, Syrosław I, Cyprian, Wawrzyniec. W w. XIV, gdy przewaga żywiołu niemieckiego wśród kleru wzrastała coraz więcej i wyraźniej, legaci papiescy (zwłaszcza kardynał Gentilis), usiłowali wzrostowi temu przeciwdziałać, dążąc do spolonizowana duchowieństwa. Zarówno jednak te wysiłki, jak i wystąpienie biskupa Nankiera, bojownika o polskość Kościoła śląskiego, poszły na marne, napotykając na zacięty opór Niemców i królów czeskich, którzy po śmierci ostatniego Piastowicza, Henryka VI (1335), zawładnęli Wrocławiem.

Odtąd rozpoczęła się epoka Wrocławia zniemczonego, w którym element polski, pomimo swego istnienia, pozbawiony został całkowicie głosu i znaczenia.

„Chronik der Stadt Breslau", mimo pewnych nieścisłości historycznych, czy tendencyjnych zmian, na ogół wiernie maluje dzieje Wrocławia pod rządami Piastów, stanowiąc niezaprzeczalny dokument jego polskości. Pisząc swe dzieło, napewno nie przypuszczał Weiss, że już za kilkadziesiąt lat nadejdzie chwila odwetu dziejowego, i że Wrocław — „die altschlavische Mutter Vratislavia" — znów stanie się gniazdem swych polskich synów.

Halina Kossobudzka,
Warszawa

KAZIMIERZ BRYŃSKI

TRZY WYCIECZKI NA BABIĄ

„Kiedy pojedziemy na Babią?" niecierpliwiono się kilkakrotnie na wycieczkach PTK wiosną 1947 roku. Jednak wycieczka na Babią zostawała ciągle w sferze marzeń. Głowiąc się w lipcu nad urządzeniem możliwie taniej a równocześnie widokowo zadawalającej wycieczki w Beskidy (chodziło o Leskowiec) zorientowałem się, że nie wiele drożej wypadnie a tyle samo czasu zajmie wycieczka na Babią. A co Babia 1725 m n. p. m. i widoki z niej, to nie Leskowiec!

Ale nie ma pewnych wiadomości co do bezpieczeństwa, pozatem jest to strefa graniczna, potrzebne jakieś zezwolenia? Trzeba zatem sprawdzić na miejscu! Ogłosiłem wycieczkę na Babią i pojechałem pociągiem do Makowa a stąd pieszo do Zawoi kilkanaście km. Otrzymawszy tu w Komendzie Wojsk. Ochr. Pogr. przepustkę dla siebie i dla przyszłej wycieczki PTK pomaszerowałem w kierunku Babiej, by w schronisku PTK zamówić noclegi dla niedzielnej wycieczki. Załatwiwszy to i dowiedziawszy się, że warunki bezpieczeństwa już od kilku miesięcy są dobre, nie mogłem — mimo dość późnej pory — powstrzymać się, by nie pójść jeszcze tego wieczora chociaż na Małą Białą. Po powrocie i parugodzinnym przespaniu się w schronisku, byłem na jakieś półtora godziny przed świtem, gotów do drogi na Wielką Babią.

Amatorów oglądania wschodu słońca z Babiej było więcej. Tuż koło schroniska kilka postaci zwróciło się do mnie o wskazanie im drogi na szczyt względnie poprowadzenie, gdyż ciemność zupełna a w razie zmylenia drogi przez las przepadnie wschód słońca. Drogę przez las do przełęczy poznałem wczoraj wieczorem a z przełęczy grzbietem na szczyt nawet w ciemności zbłądzić nie można, więc oczywiście zgodziłem się poprowadzić przypadkową wycieczkę, sam idąc pierwszy raz na Babią.

W lesie było zacisznie, ale powyżej granicy lasu wiatr dął mocno i zrobiło się zimno. Z powodu zwałów chmur na horyzoncie zjawisko wschodu słońca nieco opóźniło się, tym nie mniej było bardzo efektowne, bo ze względu na kilkakrotne przebijanie się światła przez kilka kolejnych warstw chmur, ujrzeliśmy jakby kilkakrotny wschód słońca, nie tracący nic ze swego uroku, przechodzący za każdym razem wszystkie fazy od mroku poprzez zamglony fiolet potem czerwień, poprzez złoto aż do prawie białej, kłującej w oczy jasności, na tle której kładły się jakieś fioletowo - pomarańczowe blaski. Małe zrazu światło potężniało w szybkim tempie w ogromną jasność, by po niedługim czasie znowu szybko zanikać. I tak kilkakrotnie.

Fot. *Mgr. Kazimierz Bryński.*

Ryc. 132. Puszcza babiogórska: powalone olbrzymy stają się pastwą małych organizmów roślinnych i zwierzęcych.

Fot. *Mgr Kazimierz Bryński.*

Ryc. 133. Północna ściana Sokolicy w grzbiecie babiogórskim.

Tego samego dnia, sam już zwiedziłem rezerwat Babiogórski. Puszcza niewielka ale naprawdę wspaniała, rozłożona na terenie o imponujących różnicach wysokości, panuje na stromych stokach, wysoko nad głębokimi i rozległymi dolinami.

Olbrzymie buki, jodły i świerki, o parumetrowych obwodach, stoją prosto na silnie pochylonych zboczach i poważnie szumią. Niektóre strzaskane przez piorun, pozbawione igliwia, stoją w bezruchu, wyciągając nagie konary. Jeszcze inne leżą na skalistej ziemi, mniej lub więcej próchniejące i na tych sadowią się już huby, porosty a zwłaszcza mech, który powoli otula całe drzewo, wysysa z niego wszystkie włókna aż z olbrzymiej kłody zostanie jeno gruby kobierzec mchu. W partiach wilgotniejszych widzi się prócz mchu także dużo paproci, zaś na zrębach dużo malin. Jest jeszcze jedna bardzo pospolita roślina, która w pewnych miejscach nawet dominuje: to borówka - czernica. Całe jej kobierce znajdują się tak w dolnych partiach leśnych jak i wyżej w kosówce. Nawet w piargu skalnym ponad granicą kosówki rosną kępki tej pożytecznej rośliny, tylko że gdy pod osłoną lasu na względnie żyznej ziemi, wyrasta bujnie nawet na metr wysoko, to ponad kosówką, smagana zimnym wichrem tuli się w załomach głazów dorastając zaledwie kilkunastu centymetrów.

W wyższych partiach lasu znika buk a prócz jodły i świerka widzi się coraz więcej jarzębiny. Całe nieraz partie lasu aż goreją od jej koralowych owoców. Wyżej drzewa coraz mniejsze, nie widać jodły, tylko świerk skarlały, niesymetrycznie z powodu jednostronnych wichrów rosnący, pnie się jeszcze ku szczytowi. Czasem też w jakimś załomie skalnym jarzębinka, mała jak japoński karzeł doniczkowy, błyśnie koralami i żółknącym już liściem. Zaczyna się natomiast królestwo kosówki. Dorodna tu ona, wysoka i mocna. Silnie na Babiej jest przetrzebiona, tworząc na ogół nie zwartą, nieprzystępną masę ale większe lub mniejsze płaty. Dalej ku górze i kosówka staje się mniejsza, zbyt silne wichry uniemożliwiają jej swobodny rozwój aż i ona znika a zostaje jedynie morze ostrokrawędzistych głazów, powstałych ze spękania twardego piaskowca, z którego Babia jest zbudowana. Skały silnie potrzaskane, tworzą ostrokrawędziste, różnej wielkości piaskowcowe głazy często o postaci płyt. Każda zima dodaje im nowych spękań od mrozu a twardy piaskowiec zachowuje długo ostre krawędzie.

Ale i tu widać życie. O tam właśnie coś przebiegało. Chwila oczekiwania: to łasica. No, jeżeli jest łasica, to są tu także i jakieś drobniejsze zwierzęta. Ale i głazy nie są takie nagie. Pełno na nich porostów, wątrobowców, drobnych mchów, są jakieś większe roślinki, niskie ale za to grube, to rozchodnik. Jest go dużo, po lepszym przyjrzeniu się widać, że bardzo dużo. Grubymi liśćmi zabezpiecza się przed brakiem wody na tej kamiennej pustyni w czasie upalnego lata, zaś przysadkowatym kształtem przed wichrami. A i w powietrzu daje się zauważyć życie. W tej chwili

skowronek niedaleko wywodzi trele a rano wdzieliśmy parę orłów.

Jeszcze zdjęcie Sokolicy i zejście przez puszczę w dół do jeziorka Malutkie to jeziorko ale urocze. Ciche, otoczone dokoła gęstym wysokopiennym lasem przebija ciemną swą taflą poprzez gałęzie drzew i tylko głębia jego oraz morenowy wał od północy świadczy, że lodowiec w dawnych czasach ze stoków Babiej spływający, był przyczyną powstania tego jeziorka.

Od jeziorka wygodną ścieżką dostałem się na przełęcz Lipnicką (Krowiarki) a stąd dalej przez Orawę, drogą na Zubrzycę i Sidzinę do stacji kol Osielec.

Po powrocie do Krakowa stwierdziłem, że zgłoszeń na wycieczkę na Babią było prawie dwa razy więcej niż mógł pomieścić samochód wycieczkowy. Objaw bardzo pocieszający, urządzi się w niedalekiej przyszłości drugą wycieczkę.

Dzień wyjazdu sobota, dnia 9.VIII 1947 godz 14.30 Samochodu jeszcze nie ma, natomiast prawie całe towarzystwo wycieczkowe rozsiadło się już na plantach Zaraz na wstępie dowiedziałem się, że mamy pasażerkę w wieku lat.. półtora Oboje rodzice są zapalonym turystami i chcieliby koniecznie być na Babiej, ale nie mają możności zostawienia dziecka w mieście, zresztą - „niech się dziecko przyzwyczaja". Widząc zapał rodziców i poniesione trudy (dziecko miało być na sposób indiański niesione na plecach w specjalnie skonstruowanym koszyku), zgodziłem się na udział tej najmłodszej „Babiogórki", mimo dość głośnych protestów kilku osób. Ponieważ samochód poważnie się spóźnił (już około 2 godzin), zacząłem obawiać się komplikacji z osiągnięciem schroniska przed nocą W najlepszym razie czekał nas nocny marsz A tu jeszcze ta „Babiogórka"! Na wszelki wypadek trzeba się jeszcze postarać o parę świec. bo niewiadomo gdzie będziemy mogli zrobić nocleg.

Samochód przyjechał dopiero po godzinie 17-tej. Pomieścić miał rzekomo 40 osób, tymczasem nas było tylko 31 lecz ledwo mogliśmy się pomieścić Oczywiście plecaki zajęły wiele miejsca Jazda asfaltem była dość wygodna, gorzej było na

Fot. *Mgr Marek.*

Ryc. 134. Najmłodsza „Babiogórka".

bocznej szosie Tu ani szybkości rozwinąć ani siedzieć wygodnie nie dało się. Już w dali wyłania się grzbiet Babiej, gdy „nawaliło" koło. Naprawa zajęło około godziny, tak że przez Suchą jechaliśmy już o zmroku, doliną Skawicy ku Zawoi nocą Droga zła, w dodatku ciągle pod górę, wobec tego i tempo jazdy wybitnie powolne Załatwiwszy w Zawoi szybko formalności związane ze strefą graniczną, przebyliśmy samochodem ostatni odcinek drogi przez Czatożę, prawie do skraju lasu Babiogórskiego Była już godzina 23.30 Do schroniska jeszcze prawie dwie godziny a do szczytu jeszcze półtora, czyli razem prawie 4 godziny. Więc wschód słońca przepadł Zdecydowaliśmy się wobec tego zanocować u podnóża Babiej. Auto zostało na drodze a my po poszukiwaniu się ułożyliśmy się w stodole na sianie i świeżej słomie. Mała „turystka" z rodzicami w trochę dusznej, ale ciepłej izbie. Zaś dwoje uczestników rozbiło własny namiot w pobliżu nad strumykiem.

Ryc. 135.

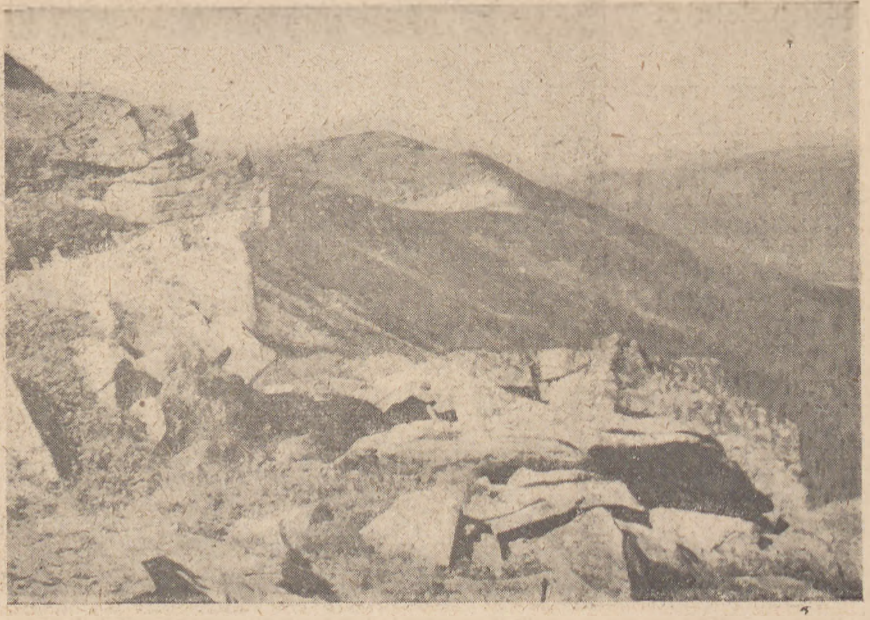

Mała Babia widziana ze skalistego grzbietu Babiej Góry.

Fot. *Mgr Kazimierz Bryński.*

Rano po śniadaniu podwiózł nas samochód jeszcze jakieś półtora km, poczem rozpoczęło się trochę mozolne podchodzenie. Mozół kompenzowany coraz bardziej malowniczymi widokami. W schronisku zostawiliśmy najmłodszą „turystkę" wraz z matką oraz zbędny bagaż i podążyliśmy „tatrzańską percią" na szczyt Babiej. Droga piękna, tak z powodu bogactwa roślinności (ogromne paprocie) jak i widoków. Te północne stoki Babiej wyglądają naprawdę imponująco. To nie Beskidy, to już tatrzańskie wymiary. Ponad tysiąc metrowa różnica między szczytem Babiej a przyległym dnem doliny nadaje górze potężny wygląd.

Ze szczytu widok oczywiście wspaniały. Przede wszystkim zębaty grzbiet Tatr wywiera niezapomniane wrażenie. Tatry oddzielone od nas zamgloną kotliną Podhala wydają się wyższe, potężniejsze, bardziej tajemnicze. W dole srebrna wstążka Czarnej Orawy z dobrze widocznymi osiedlami, dalej na płd.-zach. inne pasma karpackie a więc Wielka i Mała Fatra, na zachodzie Beskid Żywiecki z Pilskiem oraz głębiej Beskid Śląski z Baranią Górą i Skrzycznem, od półn.-zach. Beskid Mały przysłonięty mocno przez bliższą Mędralową i Jałowiec rozciągający się po drugiej stronie szerokiej i długiej doliny Skawicy, w której rozsiadła się Zawoja. Na wschodzie jakby przedłużenie Babiej grzbiet Polica, u podnóża której rozsiadły się od południa wsie Orawskie.

Długo siedzieliśmy na szczycie, ale słońce minęło już dawno punkt południa, pora była ruszyć w drogę. Zajrzeliśmy jeszcze do splądrowanego schroniska na południowym stoku Babiej tuż pod szczytem, strawersowaliśmy potem ten stok i znowu weszliśmy na grzbiet Babiej. Tu na potrzaskanych blokach skalnych parę zdjęć i dalej na Sokolicę 1.367 m n. p. m. Z Sokolicy przez rezerwat - puszczę zaczęliśmy schodzić w dół. Niezbyt jeszcze nawykłe do zwyczajów obowiązujących przy zwiedzaniu tego rodzaju obiektów — zachowania ciszy, szło towarzystwo zbyt hałaśliwie, trzeba było dopiero to przypomnieć, powodując zamknięcie nawet najbardziej gadatliwych i krzykliwych. I o dziwo! cała droga (około pół godziny) przez najdzikszą partię rezerwatu leśnego została przebyta przez całe towarzystwo w zupełnej prawie ciszy. Poza kilkoma osobami, które prawdopodobnie do dziś nie mogą zrozumieć w jakim celu ma się w rezerwacie milczeć, skoro „z miasta wyjechało się na swobodę", cała reszta uczestników zrozumiała różnicę jaka zachodzi między obserwowaniem i odczuwaniem przyrody w ciszy i spokoju a hałaśliwym marszem tłumu, niezdolnego nietylko przeżywać

Ryc. 136.

W kosówce Babiogórskiej.
W dali szczyt Babiej.

Fot. *Mgr Kazimierz Bryński.*

w skupieniu, ale nawet zaobserwować i uświadomić sobie nastrojów płynących zewsząd z otaczającej przyrody

Jeszcze ponad półtora godziny drogi i znaleźliśmy się znowu w schronisku, tu obiad potem powrót do samochodu czekającego u podnóża Babiej.

Obawiając się defektu gum na złych drogach, zdecydowaliśmy się na jazdę przez Jordanów. Na asfalcie w Skomielnej Białej odetchnęliśmy; tu już powinno być dobrze. Minęliśmy Myślenice, byliśmy już jakieś 20 km od Krakowa, gdy około godz. 21-szej „nawaliła" dętka Naprawa trwała przeszło godzinę, tak, że do Krakowa przyjechaliśmy po godz. 22-giej.

W kilka tygodni później (13—14 września) urządziliśmy jeszcze raz wycieczkę na Babią. Był zamówiony mniejszy samochód, a że zgłosiły się 23 osoby, zaś plecaki oraz koce zajęły dużo miejsca, było bardzo ciasno. Jednak silny motor i dobre resorowanie umożliwiły dobrą szybkość i względnie wygodną jazdę Nauczni poprzednim doświadczeniem jechaliśmy asfaltem na Skomielną Babią. Przed Jordanowem defekt. Urwała się rurka doprowadzająca benzynę do motoru. Na szczęście udało się naprawić defekt przy pomocy rurki gumowej tak, że straciliśmy tylko 1 godzinę. O zmroku byliśmy już w strefie granicznej a w pół godziny później na skraju lasu u stóp Babiej Samochód zawrócił do leśnictwa a my pomagając sobie dwiema latarkami elektrycznymi rozpoczęliśmy marsz do schroniska na nocleg, dokąd niezbyt spiesząc się dotarliśmy po 2 godzinach.

Przed czwartą obudziłem wszystkich i z uznaniem przyznać trzeba, że nikt się nie ociągał. Po pół godzinie wyruszyliśmy w ciemności leśne na szczyt ku wschodowi słońca. Na przełęczy zrobiło się jaśniej. Przez kosówkę szliśmy ku szczytowi dość już rozciągnięci widząc się nawzajem dobrze W kilka minut po nadejściu na szczyt ostatniej grupki, nastąpił wschód słońca. Nie był tak efektowny, jak to widziałem poprzednim razem, gdy wschodnią stronę nieba w pobliżu horyzontu zakrywały gęste chmury warstwowe, wskutek czego wschód słońca trochę się opóźnił i przebiegł szybko.

Było trochę wietrzno, więc wkrótce zeszliśmy w pobliże zrujnowanego schroniska na południowym stoku pod szczytem i rozpaliliśmy małe ognisko: mając blisko źródlaną wodę gotowaliśmy herbatę na śniadanie. Około godz. 10-tej po uzgodnieniu czasu powrotu, wymaszerowała grupa 7 osób ku Sokolicy, by po przejściu przełęczy Lipnickiej przejść cały długi grzbiet Policy aż do Osielca Pozostali uczestnicy wyruszyli w godzinę później grzbietem

Ryc. 137.

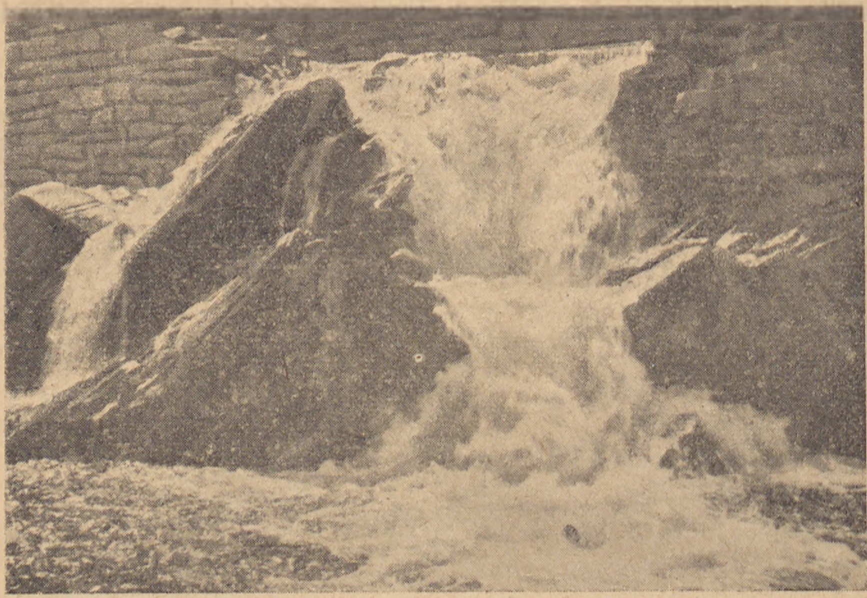

Sztuczny wodospad Skawicy w Zawoi.

Fot. *Mgr Kazimierz Bryński.*

Babiej do Sokolicy, skąd przez rezerwat puszczę i borówczyska do schroniska PTT, a po improwizowanym obiedzie do samochodu u podnóża góry. Szybko przejechaliśmy przez Zawoję oglądając się tęsknie za potężną stromą ścianą Babiej i dojechaliśmy do Osielca o godz. 19-tej, gdzie czekała już zmęczona mocno grupa z Policy. Odtąd jechaliśmy już szybko i o dziwo — bez żadnego defektu, a do Krakowa przybyliśmy o rekordowej jak na PTK porze bo o godz. 20,45.

Mgr Kazimierz Bryński,
Kraków

JÓZEF STAŚKO

Ł E B A

W ostatnim roku powstało w całej Polsce ogromne zainteresowanie Łebą jako kąpieliskiem morskim i portem rybackim oraz z powodu atrakcyj turystycznych w postaci planowanego Parku Narodowego i wyrzutni niemieckich torped powietrznych V 1.

Położenie Łeby jest niezwykle malownicze. Miasteczko leży u ujścia rzeki Łeby do morza, w pobliżu dwóch dużych jezior, Sarbskiego i Czarnowskiego (Łeba), wśród łąk, lasów i wydm piaszczystych dochodzących tu do 30 m wysokości. Do Łeby dojechać można koleją, odnogą boczną z Lęborka miasta powiatowego, albo autobusem ze Słupska lub Lęborka. W sezonie letnim przybywają tu wagony kolejowe wprost z Warszawy, Poznania i Katowic. Z Gdyni do Łeby jedzie się 3 godziny. Z Lęborka gościńcem do Łeby jest 30 km, koleją 28 km.

Łeba istniała już za dawnych czasów słowiańskich jako małe miasteczko a raczej osada rybacka. W r. 1357 Krzyżacy, którzy w sąsiednim Lęborku mieli już swój zamek, przechrzcili ją na Lebemuende. Po powrocie do Polski za Jagellonów w r. 1446, miasto zmieniło swą nazwę i stało się Seszczewiczynem. Skąd się wzięła ta nazwa, niewiadomo. Warto zainteresować tym naszych historyków. Obecnie miasto znów nazywa się Łeba.

Miasto dzisiaj posiada 2.400 mieszkańców, osadników polskich przybyłych tu

z różnych stron Polski, głównie z Wołyn a Niemców zostało bardzo niewielu. M asto czyste, wzorowo zagospodarowane. Swoją willową dzielnicą w lesie sosnowym przylega bezpośrednio do plaży do której idzie się asfaltem Na wyniosłej wydmie nad plażą wznosi się wspaniały gmach Domu Kuracyjnego. Ulice m ejskie są asfaltowe, starannie utrzymane, wiele skwerów, kwietników, zieleńców i drzew. Kąpiel sko może pomieścić w sezonie do 5.000 letnków Plaża drobnoziarnista, rozległa Morze i kąpiele lepsze niż w Zatoce Gdańskiej. W sezonie r 1946 było zaledwie kilkuset gości, natomiast w lec e 1947 roku bawiło u już ponad 2000 letników, nie l cząc turystów i wycieczek oraz obozów harcerskich.

Łeba sprawia nadzwyczaj m łe wrażenie, przypomina nam nasze miasteczka na Spiszu lub Orawie, chociaż nie ma tu gór Czyste i komfortowo urządzone domki położone są wśród zieleni i kwiatów. Nad morzem restauracja „Bałtyk" i kiosk „Pod parasolem". Główna ulica Łeby to zadrzewiona aleja — ulica Kościuszki. Znajduje się tu kilka restauracyj (np. „Wanda"), liczne sklepy, 4 piekarnie, wędliniarnie Turyśc mogą nocować i stołować się w Domu Noclegowym PTK. W Łebie są dwa hotele: jeden 8 mio pokojowy, drugi zajęty obecnie przez Morski Instytut Rybacki, miasto jednak rob. starania aby go przejąć. Są tu pozatem l czne pensjonaty i prywatne pokoje do wynajęc a na lato (z pościelą lub bez) Przy Magistracie st nieje Komisja Letniskowa, która przydz ela pokoje i m eszkania na lato.

Łeba posiada bardzo mało zabytków i pam ątek historycznych. Zwiedzamy przede wszystkim kościół wznoszący s ę opodal przy maleńkim rynku. Zbudowany w r. 1683 posiada przed głównym ołtarzem płyty grobowe z wapienia z herbami Wejherów i Krokowsk ch, z napisami łacińskimi. Te magnackie rody znane nam z Pomorza Gdańskiego, posiadały wielkie majątk również w pow lęborskim a Franciszek Wejher ożeniony z Barbarą z domu Krokowską, mieszkał w Łebie na zameczku, położonym na północnym krańcu mia-

Ryc. 138.

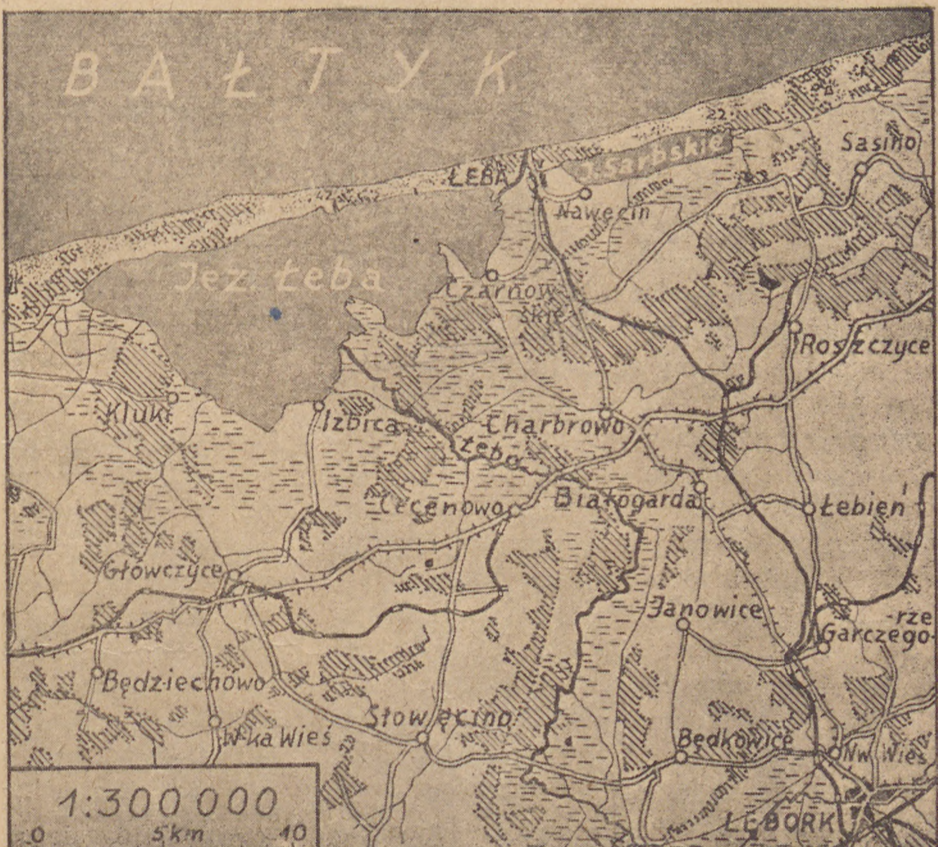

Mapka okolicy Łeby.

sta w tym miejscu, gdzie dzisiaj stoi dom nr 64 i chociaż słomą kryty, zwany był zameczkiem.

Wnętrze kościoła skromne zachowało się doskonale z czasów barokowych (ołtarz i ambona).

Na drodze do morza, wśród wydm nadbrzeżnych napotykamy ruiny dawnego kościoła w Łebie, stojącego ongiś w rynku wśród innych domów, co dowodzi, że miasto przeniosło się tu z pierwotnego miejsca zagrożonego przez lotne pieski wędrownych wydm. W istocie w roku 1370 mieszkańcy opróżnili swe miasto i przenieśli się na miejsce dzisiejszej Łeby. Dawny kościół zbudowany z cegły w w. XIV za czasów krzyżackich, został zasypany przez wydmy i pozostały po nim zaledwie ślady w postaci murów. Dawniej stał on z daleka od morza a dzisiejsze ruiny sterczą w odległości zaledwie kilkaset metrów od plaży. Między miastem a plażą rósł dawniej piękny las sosnowy, z którego pozostały zaledwie sterczące pnie drzewne, ruina lasu, przez który przeszła wydma wędrowna.

Wśród dawnych domów zachował się dom przy ul. Kościuszki nr. 18 — to dawna wędzarnia ryb.

Wewnątrz w sieni widzimy na powale piękne ozdoby i napisy:

„Deus protector et adjutor meus".

Herr ich lasse Dich nicht Johann Mamppe 18 Juli 1723".

Napisy te świadczą dobitnie o tym, że to nie był tylko wpływ języka i kultury łacińskiej, ale że mieszkali tu ludzie oświeceni. w sieni tego domu oglądamy szafkę srebrną na nogach z jabłoni, wykładaną drzewem, roboty gdańskiej z końca XVIII w. Obok sto szafa gdańska wielkich rozmiarów, z drzewa orzechowego, bogato ozdobna, też własność Jana Mampe, właściciela jeziora Sarbskiego i jeżo żony Elżbiety Haslinger z Gdańska, która dostała te meble jako podarunek ślubny (rok 1776). Szafa wykonana została w r. 1700 a jako ozdoby zachowały się na niej w doskonałym stanie kwiaty i owoce.

Jeszcze jedną pamiątkę oglądać możemy w Łebie. Jest to najstarsza pieczęć miejska, znajdująca się dziś w magistracie. Na srebrnym polu nad niebieskimi falami widzimy pływającego czerwonego lwa morskiego (morsa) a na jego grzbiecie widnieje czarny kryż krzyżacki. Pieczęć ta pochodzi z XIV wieku i dowodzi, że już wtedy Łeba była portem i prowadziła rybołóstwo i handel morski.

Skoro przyjrzymy się na mapie położeniu Łeby, to stwierdzimy, że umieściła się ona w znakomitym i niezwykle korzystnym miejscu, nad rzeką, łączącą dwa duże jeziora i wpadającą w odległości 1 km do morza. To połączenie obu rozległych jezior rybnych ze sobą i z morzem naturalną drogą wodną, już z góry przeznaczało Łebę na świetną przystań rybacką. Nic zatem dziwnego, że Niemcy potrafili to wykorzystać i stworzyli tu jeden z najważniejszych ośrodków rybołóstwa na Bałtyku, budując największe wędzarnie w państwie i fabryki konserw rybnych, eksportujących zagranicę swoje wysokowartościowe towary w ogromnych ilościach.

Wzdłuż rzeki, piękną aleją idziemy do portu łebskiego, gdzie stoją resztki dawnej flotylli rybackiej, zaledwie kilka kutrów rybackich. Do portu i miasta można się dostać również od strony ul. Dworcowej ulicą Sienkiewicza obok tartaku, albo ulicą Grunwaldzką. Opustoszałe są dzisiaj i okradzione z maszyn i urządzeń wewnętrznych budynki wędzarń i fabryki konserw. Przemysł rybny był dawniej głównym motorem życia gospodarczego Łeby. Obecnie na przeszkodzie stoi również brak kutrów i sprzętu rybackiego.

Natomiast Łeba jako kąpielisko może rozwinąć się znakomicie a sprzyja temu sposób budowy mieszkań wybitnie letniskowy, za wyjątkiem małych domków rybackich przeznaczonych do całorocznego użytkowania. Łeba może stać się zarazem centrum szkolenia naszej młodzieży w żeglarstwie, dzięki swoim rozległym jeziorom. Są tu wszelkie warunki po temu.

Jezioro Sarbskie o powierzchni ok. 7 km. długości 7 km, piaszczyste, głębokości zaledwie 2—3 m, gdzieniegdzie tylko 4 m, względnie czyste, w czasie przypływu morza słona woda dostaje się z morza do je-

ziora Przed wojną było własnością rybaka Bohna, który zagospodarował je doskonale, zasilał narybkiem węgorza, był oszczędny i gospodarny. Węgorz tutejszy jest bardzo mały, specjalny gatunek wąskogłowy. Ryb jest tu stosunkowo mało gatunków. 50% stanowi leszcz, potem idzie węgorz, szczupak, sandacz i drobna ryba, jak płotka, lin, okoń Wydajność jeziora wynosi 12—15 kg ryb z 1 ha rocznie. Obecnie jezioro jest dzierżawione przez Bank Spółdzielczy Chałupników z siedzibą w Krakowie (filia w Łebie).

Jezioro Czarnowskie czyli Łebskie ma 75 km² powierzchni, długości 17 km, szerokości 8 km, o głębokości największej 5,3 m, średnio tylko 3,5 m. Brzegi posiada zarośnięte. Wśród ryb na pierwszym miejscu występuje leszcz (50%), na drugim zaś nie węgorz, lecz sandacz Potem idą węgorz, szczupak i inne. Wydajność jeziora wynosi do 20 kg z ha rocznie Dawniej jezioro dawało 180 000 kg ryb rocznie. Było ono własnością państwa, dzierżawił rybak Niemiec, który jeszcze w lecie 1947 pracował na jeziorze

Obecnie brak jest wyszkolonych polskich rybaków. Bank powyżej wymieniony, który oba te jeziora teraz dzierżawi, organizuje co roku w Łebie specjalne kursy rybackie dla młodzieży, tworząc w ten sposób nowe kadry rybaków.

Okolica Łeby ma jeszcze inne wartości gospodarcze. Rozwija się tu bowiem na wielką skalę uprawa roślin leczniczych i ziół aptekarskich dzięki inicjatywie dr Gleczko, który sam pierwszy założył taką plantację na działce 70 ha Zakłada się tutaj także ogrody warzywne i cieplarnie oraz organizuje kursy ogrodnicze dla nowych osadników.

Ale zainteresowanie Łebą spowodowały największe w Europie ruchome góry piaskowe — wydmy wędrujące i przesuwające się przez las, niszczące potężne sosny Jedna z tych wydm znajduje się między jeziorem Sarbskim a morzem w odległości 1 godziny spaceru od Domu Kuracyjnego na wschód, druga zaś między jez. Czarnowskim (Łebskim) a morzem w odległości około 3 godzin spaceru na zachód. Wobec znalezienia w tej krainie wydmowej rzadkich okazów roślin i wobec piękna tutejszej przyrody ma tu powstać P a r k N a r o d o w y

Okolicę Łeby Niemcy zwali „Błękitnym Kraikiem". Gdy słońce jasno świeci w upalny dzień letni, na horyzoncie widzi się dokoła błękitnawą smugę, dzięki której cała okolica wygląda cudownie.

Okolice Łeby były zawsze „rajem" dla myśliwych, obfitują bowiem w ogromne ilości różnorodnej zwierzyny i ptactwa błotnego. Jest tu mnóstwo dzikich łabędzi i kaczek, zwłaszcza w pobliżu jeziora Sarbskiego. Setki łabędzi obserwujemy nieraz na wydmach nadjeziornych Ze zwierzyny żyją tu jelenie, sarny, łziki, i króliki dzikie. Brak jedynie zajęcy Jak dalece rozwinęło się od czasów wojny kłusownictwo świadczy fakt, że nawet w odległym stąd o 50 km Słupsku w restauracjach spotyka się na stole przez cały długi rok dziczyznę.

Jeszcze jedną atrakcję posiada Łeba a jest nią montownia i wyrzutnia torped niemieckich V1, wybudowana przez firmę niemiecką Borsig. Znajdują się one w lesie nad morzem w odległości 2 km od miasta w kierunku półn zach, dokąd prowadzi autostrada betonowa. Można tam oglądać szczątki potężnych budowli zniszczonych przez ustępujące wojska niemieckie. W sąsiedniej wsi Rąbki oglądamy potężną halę fabryczną, doskonale zamaskowaną przed okiem lotników, gdzie leży okaz jednej torpedy, jakby naumyślnie zostawionej dla zwiedzających.

Idąc autostradą dalej na zachód dochodzi się do Z a m a r ł e g o L a s u, którego krajobraz czyni na każdym kolosalne wrażenie Widzi się wyniosłe góry wydmowe, z których sterczą czubki sosen oraz resztki lasu, przez który już wydmy przeszły Ogromne zwały piasku sypią się bezustannie pogrążając w przepastnej toni wszelką roślinność. Chodzimy po wydmach nieraz na wysokości wierzchołków sosen, rosnących poniżej i mamy złudzenie, że chodzimy po zamarzniętym śniegu. Gdy taka wydma przejdzie przez las, zostaną tylko szkielety drzew a miąższ wewnątrz

już zamienia się w próchno. Wiatr szumi tak samo jak fale — piasek sypie się bez przerwy i pędzi naprzód. Nigdzie na naszym wybrzeżu nie spotkamy zjawiska tego w takiej skali, jak tutaj pod Łebą.

Wycieczki z Łeby są niezwykle atrakcyjne. Przede wszystkim możemy udać się 5 km na południe do wsi C z a r n o w s k i e (po niem. Czarnowske) zamieszkałej zawsze przez Polaków (140 domów). Przez cały czas panowania niemieckiego od 1772 do lat przedwojennych nazwa ta pozostała na wszystkich mapach niemieckich, co jest świadectwem polskości tej ziemi. Dopiero w czasach hitlerowskich nazwano tę wieś Lebafelde, aby usunąć ostatni ślad polskiści w tej stronie Czarnowske — Lebefelde znane jest z głośnego wykopaliska okrętu Wikingów 13,5 m długości, zbudowanego z dębowego drzewa (dziś okręt w muzeum w Szczecinie).

Również urocze są wycieczki motorówką po jeziorze Czarnowskim, po zachodniej stronie którego znajduje się oryginalna osada rybacka K l u k i, gdzie można przenocować.

Józef Staśko, Kraków

WITOLD KOCHAŃSKI

O DWÓR W WODZIERADACH

W obliczu ogromnego zniszczenia zabytków naszej architektury, spowodowanego przez minioną wojnę, szczególnej wagi nabiera konserwacja tych, które jeszcze pozostały. Niestety, ta sprawa bardzo często leży odłogiem a nieraz jesteśmy świadkami karygodnego wprost niedbalstwa użytkowników jakiejś budowli zabytkowej, skutkiem czego popada ona stopniowo w ruinę.

Przykładem może być los dworu w Wodzieradach, powiatu łaskiego. Budynek ten (ob. ryc. 139) liczący ponad 300 lat jest jedynym na terenie powiatu łaskiego a jednym z nielicznych dziś w Polsce modrzewiowych dworów staropolskich, z dachem tzw. krakowskim o dwóch kondygnacjach, gankiem wspartym na czterech potężnych filarach.

Należał on ongiś do Dzierzbickich, następnie do Uniewskich, za córką Teodora Uniewskiego przeszedł w posiadanie Franciszka Bayera a w r. 1840 za jego córką na własność Hipolita Parczewskiego. Po Parczewskim od r. 1853 gospodarowała na Wodzieradach rodzina Kulczyckich aż do wysiedlenia przez Niemców w r. 1940. Po wojnie dwór wraz z ośrodkiem majątku przeszedł na rzecz Samopomocy Chłopskiej, która nie dba o jego konserwację i nie przeprowadza nawet najkonieczniejszego remontu. Dach przecieka, belkowanie sufitów murszeje, tynk z nich osypuje się, piękny, pełen starych drzew park dworski jest już niemal całkowicie wycięty. Jeszcze jedna jesień i zima w tych warunkach, a może ulec zupełnemu zniszczeniu budynek, który ma poważną wartość zabytkową i z którym ponadto wiążą się pewne, nieobojętne nam dziś wspomnienia historyczne.

Tutaj przyszli na świat i spędzili młode lata Alfons Parczewski, uczony, działacz społeczny i polityk, szczególnie zasłużony około badania i podtrzymywania polskości na naszych ziemiach północnych i zachodnich oraz jego siostra Melania, wierna współpracowniczka brata, dopełniająca jego dzieło akcją wśród kobiet, literatka i słowianofilka.

Ojciec ich Hipolit Parczewski, właściciel Wodzierad w okresie powstania styczniowego, należał do rzadkich wśród ówczesnego ziemiaństwa nie tylko patriotów ale i szczerych demokratów. W latach sześćdziesiątych założył w Wodzieradach szkołę elementarną, którą utrzymywał własnym kosztem. Zaraz po krwawych manifestacjach warszawskich 1861 roku przeprowadził w swym majątku uwłaszczenie włościan.

Jedno i drugie było wówczas wypadkiem odosobnionym — żaden z dworów okolicznych nie podjął ani nie poparł ini-

Ryc. 139.

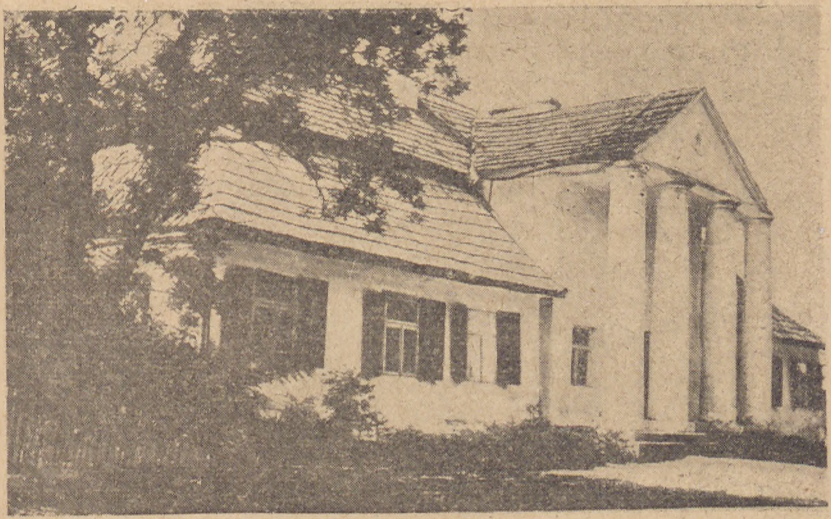

Dworek Parczewskich w Wodzieradach.

cjatywy Parczewskiego, przeciwnie ziemiaństwo zarzucało mu radykalizm społeczny i odnosiło się z żywą niechęcią do „czerwonego szlachcica". Podczas samego powstania dwór w Wodzieradach służył za szpital i punkt zborny dla powstańców (W r. 1864 Hipolit Parczewski został przez żandarmerię carską aresztowany i osadzony w więzieniu w Łodzi. Udało mu się wprawdzie uniknąć zsyłki na Sybir i konfiskaty majątku, ale wysokie grzywny doprowadziły go do ruiny majątkowej i zmusiły do sprzedaży Wodzierad w r. 1868.

Przytoczone powyżej fakty uzasadniają chyba dostatecznie konieczność ratowania dworu wodzieradzkiego przed zniszczeniem

Jeżeli nie poczuwa się do tego obecny jego użytkownik, powinny przeprowadzić najniezbędniejsze prace konserwacyjne odpowiednie czynniki państwowe, aby przynajmniej powstrzymać dalszą dewastację budynku. Później będzie można pomyśleć o właściwym jego przeznaczeniu W ośmiu pokojach dworu, służących w tej chwili do celów mieszkalnych osobom, dla których z łatwością znalazłoby się gdzieindziej pomieszczenie, można by urządzić na przykład dom wypoczynkowy dla profesorów Uniwersytetu Łódzkiego. Nadawałby się na ten cel doskonale, ze względu na położenie nad rzeką, pobliski las i dogodny dojazd z Łodzi (szosa prowadzi przez Wodzierady). Może Uniwersytet Łódzki podejmie ten projekt?

Mgr. Witold Kochański,
Warszawa

JÓZEF LEPIARCZYK

NIEMIECKIE BARBARZYŃSTWO W WIŚNICZU NOWYM

W powiecie bocheńskim (woj. Krakowskie), wśród malowniczego krajobrazu leży miasteczko Wiśnicz Nowy, znane szeroko ze swych wspaniałych zabytków sztuki, będących celem licznych wycieczek. Działania wojenne nie poczyniły tu żadnej szkody. Nietknięty stoi piękny barokowy kościół parafialny i stary ratusz w rynku Wspaniały zamek Lubomirskich, zdala widoczny panuje dumnie licznymi wieżami i bastionami ze swego wzgórza nad miasteczkiem i okolicą. Natomiast napróżno oko nasze śledzi za monumentalną sylwetą kościoła pokarmelickiego na sąsiednim wzgórzu, na którym wznoszą się niskie zabudowania pokłaszorne Aczkolwiek uprzedzeni o barbarzyńskim zniszczeniu tego zabytku przez Niemców, nie chcieliśmy w ten fakt uwierzyć Przekonujemy się — niestety — dokładnie, że tak jest w istocie.

Fot. W. Demetrykiewicz

Ryc. 140. Wiśnicz Nowy, kościół poklasztorny, elewacja główna.

opakowane i przygotowane do transportu. Wejście do krypty zamurowane. Na południowej ścianie prezbiterium reszki dawnej barokowej dekoracji stiukowej. Ołtarzy ani śladu. Nakryta półkolistym sklepieniem o dekoracji stiukowej zakrystia, jest cała poczerniała od dymu i ognia i zanieczyszczona. Malowidła tylko gdzieniegdzie widoczne. Sklepienie zacieka, stiuki opadają. Wychodzimy jeszcze po schodkach w murze wieży na górę, skąd ogarniamy smętną całość. Potem inżynier odrysowuje fragment ocalałej dekoracji. Wymieniamy krótko kilka uwag na temat widzianego zniszczenia i koniecznego zabezpieczenia. Słowa rwą się.

Tymczasem rozlega się stuk narzędzi rozbijających w podziemiach ściany. To robotnicy odmurowują otwór do krypty grobowej Lubomirskich. Schodzimy na dół przez boczne schodki z dziedzińca do

Wspaniały budynek, podziwiany przez nas przed wojną — nie istnieje.

Przez skromną barokową bramę z herbem Szreniawa wchodzimy w obręb dawnego klasztoru pokarmelickiego, pochodzącego z XVII wieku i zamienionego jeszcze przez Austriaków na ciężkie więzienie. Po chwili stajemy przed kościołem. Zachowała się dolna część jego kamiennej fasady z wspaniałym barokowym portalem. Również i mury boczne stoją do wysokości 6 — 8 m. Ale już wyżej pustka. Brak wież, brak szczytu fasady, brak górnej części murów.

Wstępujemy do wnętrza. Wokół nas puste, gołe, odrapane mury. Miejsce dawnej marmurowej posadzki porasta bujnie chwast. Pod ścianami sterty ułomków marmurowych i ciosowych, pochodzących z bogatego i stylowego wyposażenia kościoła. Po prawej dwie duże kolumny leżą

Ryc. 141. Wiśnicz Nowy, kościół poklasztorny, wnętrze — widok w kierunku chóru.

przedsionka krypty. Drugie zejście wprost z wnętrza kościoła przez otwór w posadzce jest bowiem również zamurowane.

Barokowe stiuki zachowały się tutaj bez większych uszkodzeń. Jakże wspaniałym był kiedyś sam kościół, jeśli nawet w podziemiach nie szczędzono ozdób. W trakcie czekania na otwarcie krypty dowiadujemy się szczegółów o losie krypty za okupacji, o orgii jaka się tutaj odbyła, po której zostało ogromne mnóstwo pustych flaszek w przedsionku.

Wreszcie otwór jest wolny. Ktoś oświetla migotliwym płomykiem wnętrze krypty. Zastajemy ją tak, jak ją zostawili Niemcy w r. 1940. Patrzymy w milczeniu na wspaniałe marmurowe i metalowe trumny, pozornie nietknięte. Rychło dostrzegamy, że pokrywy ich są wszystkie oderwane, a nawet szereg trumien stoi otwartych. Zabalsamowane i dobrze zachowane zwłoki rodu Lubomirskich zostały bez wyjątku splądrowane i zbezczeszczone. Jakiż kontrast między wspaniałością zewnętrznego wyglądu sarkofagów, noszących dumne napisy sławiące wielkość i męstwo zmarłych a spustoszonym wnętrzem, zawierającym nieszczęsne szczątki w resztkach podartego odzienia, pozbawionego ozdób i kosztowności. Obraz hitlerowskiej zbrodni w Wiśniczu dopełnia się w nas. Wychodząc z podziemi rekapitulujemy go uzupełniając datami i nazwiskami.

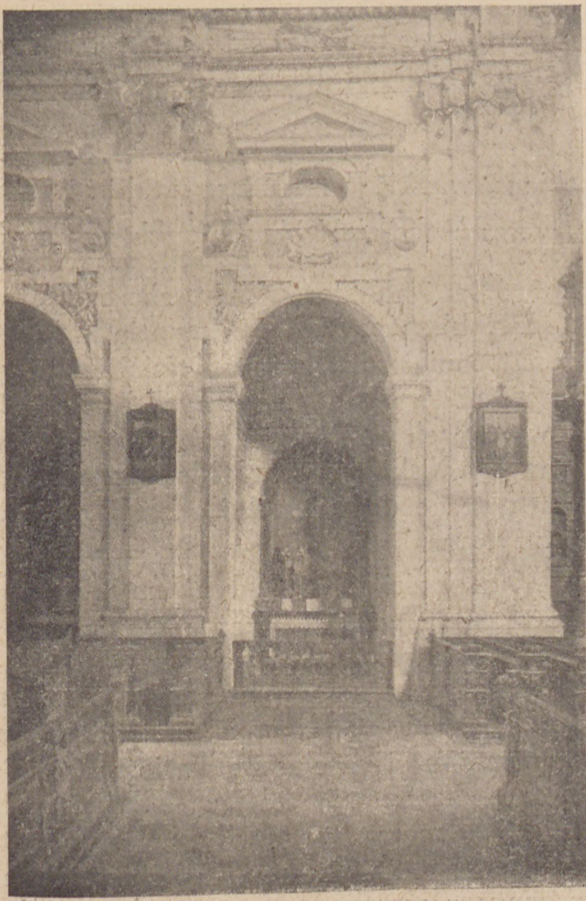

Ryc. 142. Wiśnicz Nowy, kościół poklasztorny, fragment nawy głównej.

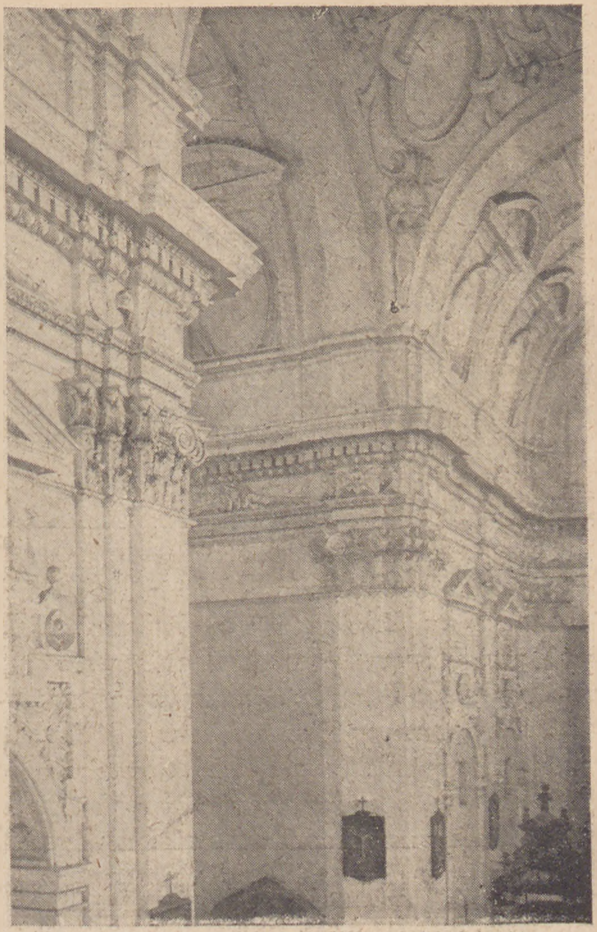

Ryc. 143. Wiśnicz Nowy, kościół poklasztorny, fragment dekoracji wnętrza.

Zniszczenie kościoła dokonano w miesiącach jesiennych 1940 r. Rozpoczęto od zdzierania miedzianego pokrycia dachu. Część rozkradziono na miejscu, resztę wywieziono. Rozebrano sklepienie i górne części murów, zburzono obie wieże. Zniszczono wszystkie ozdoby stiukowe ze wspaniałym fryzem złożonym z emblematów wojennych (kule, szyszaki, włócznie, krzy-

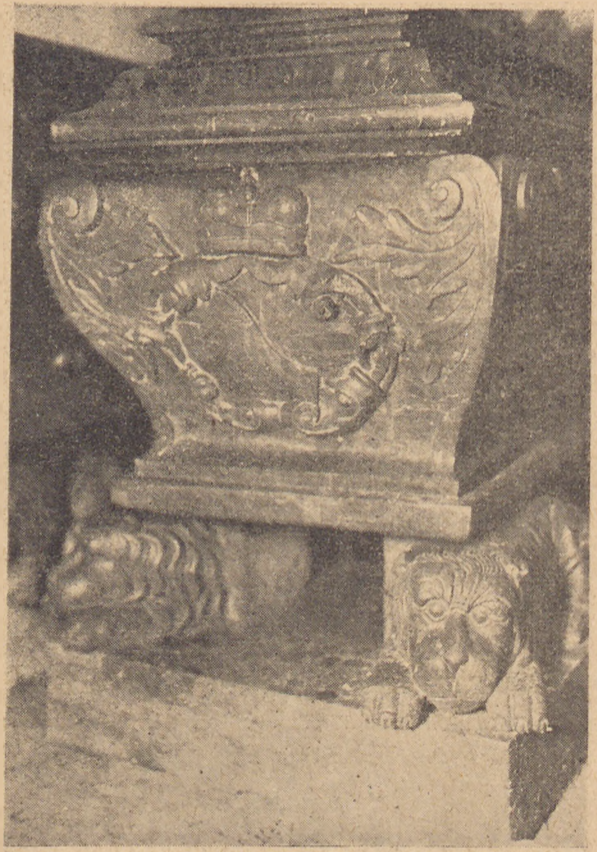

Ryc. 144. Z krypty grobowej Lubomirskich w Wiśniczu. Sarkofag Aleks. Michała Lubomirskiego.

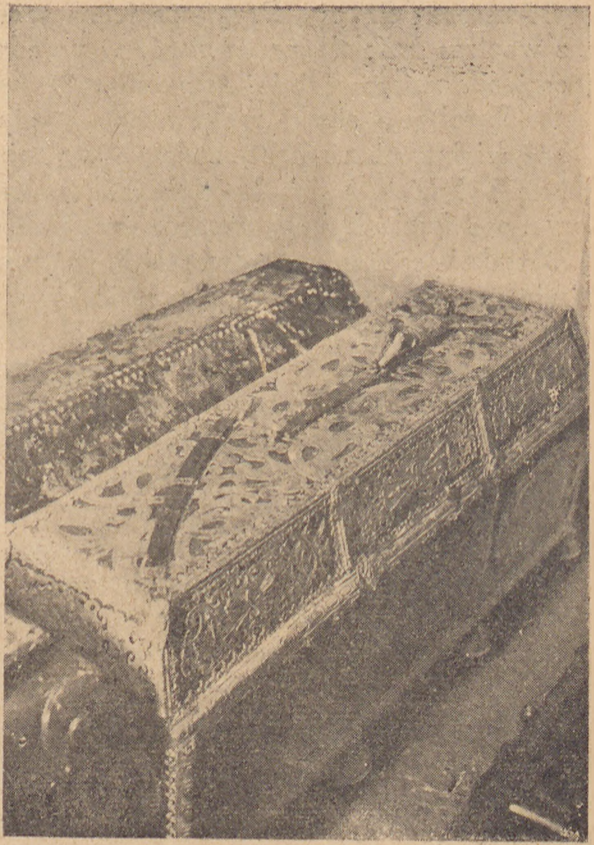

Ryc. 145. Z krypty grobowej Lubomirskich w Wiśniczu. Sarkofag Stanisława Lubomirskiego.

we szable, turbany, hełmy, kotły wojenne, armaty) na czele. Okazałe ołtarze barokowe rozebrano. Marmury z ołtarzy i balustrad oraz lepiej obrobione kamienie ciosowe ze ścian i gzymsów wywieziono w nieznane. Przedmioty liturgiczne rozdrapali między siebie urzędnicy i strażnicy więzienia Niemcy. Trumny okradziono, drewniane spalono. Pozostałe mury miały być rzekomo przerobione na kaplicę i kuchnię więzienną. Nie istniała najmniejsza konieczność warunkowana stanem budowli, któraby uprawniała do podjęcia jego rozbiórki. Stan kościoła był zupełnie dobry.

Przez zburzenie kościoła pokarmelickiego w Wiśniczu Nowym kultura polska poniosła bardzo dotkliwą stratę. Był to zabytek artystyczny i historyczny wysokiej klasy i nie mający podobnego sobie. Wzniesiony w latach 1621 — 1635 jako wotum dziękczynne za zwycięstwo chocimskie (1621) przez hetmana Stanisława Lubomirskiego, wielkiego mecenasa sztuki i nauki, fundatora zamków w Wiśniczu, Łańcucie, Rzeszowie, Lubowli (w części), oraz wielu kościołów i klasztorów. Jego zbezczeszczone zwłoki spoczywają w krypcie kościoła w najspanialszej trumnie. Kościół stał w obrębie obwarowań o narożnych bastionach i występach w środku boków oszkarpowanych. Niskie budynki klasztorne mają wewnętrzne dziedzińce i sklepione sale i kurytarze.

Sam kościół był budynkiem wczesnobarokowym wzniesionym na planie krzyża łacińskiego, jednonawowym, z kaplicami bocznymi i nawą poprzeczną. Ciosową fasadę wieńczył fronton z trójkątnym szczytem, ujęty z obu stron wieżami o bogatych kształtem hełmach. Największą wartość wnętrza stanowiły bezpowrotnie stracone stiuki włocha J. B. Falconiego, znanego z szeregu prac w zamku wiśnickim, kościele św. Piotra w Krakowie, zamku w Baranowie i Łańcucie, kaplicy Oświę-

cimów w Krośnie, kościoła popijarskiego w Rzeszowie, klasztoru w Rytwianach. Sklepienie było podzielone na pola geometryczne oraz ozdobione kartuszami, girlandami z kwiatów i owoców, nawy zaś obiegał górą jako część belkowania ów sławny fryz wojenny, wymownie nawiązujący do świetnego zwycięstwa nad Turkami w r. 1621 pod Chocimem.

Równie okazałe były ołtarze: główny wzniesiony perspektywicznie z bramkami marmurowymi i boczne drewniane, bogato złocone i rzeźbione. Wyposażenie uzupełniały balusrady marmurowe przed nimi, marmurowe portale oraz ambona i konfesjonały — wszystko w jednym stylu, z jednego czasu i jednej fundacji. W środku kościoła mieściło się ogrodzone ozdobną kratą zejście do krypty Lubomirskich. W zakrysti zachowanej po dziś dzień — ozdobionej stiukami i malowaniami na sklepieniu, znajdowały się barokowe szafy na paramenta, jednolicie dla tego wnętrza skomponowane.

Z ramienia konserwatora podjęto najpilniejsze roboty zabezpieczające. Na całkowitą odbudowę wypadnie zapewne bardzo długo czekać. Łączy się ona ze sprawą użytkowania i przeznaczenia dawnego klasztoru. Przywrócenie tutaj stanu pierwotnego rozwiązałoby najlepiej cały ten problem. W każdym razie rekonstrukcja zabytku ze względu na sylwetę wzgórza i otoczenie jest bezwzględnie konieczna. Zachowane części murów oraz fotografie części nieistniejących ułatwią tutaj zadanie.

Mgr Józef Lepiarczyk,
Kraków

JANINA WASILEWSKA

KRAJOBRAZ I DZISIEJSZE KRAJOZNAWSTWO

Utarło się powszechne mniemanie, że „krajoznawswo" to tylko i wyłącznie poznawanie kraju od strony przyrodniczej i zabytkowej w ramach krajobrazu. Nic bardziej fałszywego. Byłby to w czasach dzisiejszych bardzo ciasny zakres zainteresowań krajoznawczych. Krajoznawstwo bowiem, to nie tylko wrażenia — to wiedza.

Dziś, w dobie przewagi przemysłu nad innymi przejawami zbiorowego życia, nie można sobie wyobrazić krajoznawstwa sprowadzonego tylko do wrażeń wzrokowych. Coraz częstszym motywem krajobrazu staje się obecnie komin fabryczny, szyb, wieża ciśnień. Te elementy krajobrazu narzucają uporczywie konieczność poznania gruntownie wszystkiego, co składa się na pełny obraz życia w interesującym nas regionie. Architektura techniczna zdaje się wypierać architekturę budowli, jedynie dotychczas uznawanych za piękne, jak kościoły pałace, ratusze. Coraz więcej uwagi poświęcamy budynkom fabrycznym, kopalniom, wielkim chłodniom, elektrowniom, gazowniom, dworcom kolejowym itp. Niejednokrotnie układ elementów naturalnych krajobrazu i układ elementów, które są wyrazem działalności człowieka, stanowią niezwykle harmonijną całość. Elementy te uzupełniają się wzajemnie i są bardzo interesującym, zarówno obserwacyjnym jak i ekspresyjnym, materiałem dla wrażliwego i inteligentnego widza.

Najpospolitszy niegdyś krajobraz Polski, tak zwany przez obcych „10 mil niczego", uległ znacznemu przekształceniu już w początkach bieżącego stulecia. Ostatnie zaś przesuniecie naszych granic zachodnich do Odry i Nysy napełniło ramy kolejowego okna, tej najlepszej oprawy krajobrazu, tematami nie tylko pobudzającymi do westchnień, ale znacznie ożywiło myśl i wyobraźnię obserwatorów. W kolorowej taśmie żywego filmu mamy obok pięknego tła, pulsujące życie, wymowną akcję. Nie możemy pozostać obojętni na te nowe widoki.

Szczęśliwie, minął okres cukierkowych wrażeń z czasów podróży dyliżansami, gdy pudrowane markizy w jasnych aksamitach, „napawały się" urodą świata, ujęte

go w dwa małe łuki Franeczek. Dziś, gdy z pewnym łoskotem zostały wyważone drzwi do świątyni sztuki, przez kominy, dynama i żylaste dłonie, równym prawem obywatelstwa zajęły te tematy wyobraźnię przeciętnego tyrysty. Żyjemy poufale z potężnymi blokami i niebosiężnymi drapaczami chmur, które nam niejednokrotnie zamykają horyzont, z lasami kominów, za którymi wieczorne słońce zapada tak samo, jak za rzędami jodeł czy topoli.

I to piękne i tamto urocze.

Świat gwałtownie wzbogacił się o całą gamę wrażeń wzrokowych. Nie unikajmy tych wrażeń. Przeciwnie, szukajmy ich. „Trzeba z żywymi naprzód iść" — mówi poeta Adam Asnyk. Nie oglądajmy się za siebie, jeśli nie chcemy, by nas zmiotła fala nadchodzącego jutra. „Dziś" — jest potęgą. Co „Dziś" niesie, staje się tworzywem jutra. Poznajmy to tworzywo wszechstronnie i takim, jakim ono jest naprawdę, nie wyznaczając mu miejsca pośledniego w naszej wyobraźni. Im więcej wiemy o tym, co nas otacza, im lepiej to znamy i rozumiemy, tym staje się nam to droższe i bardziej godne naszych trudów. Skoro wojna zaorała nam w niepo-

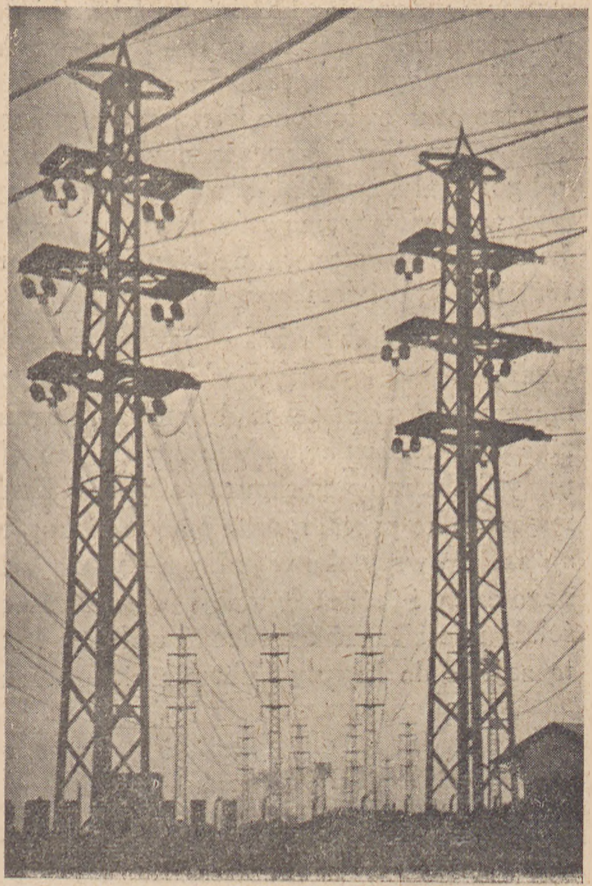

Fot. *A. M. Wieczorek.*

Ryc. 146. Śląski motyw krajobrazowy.

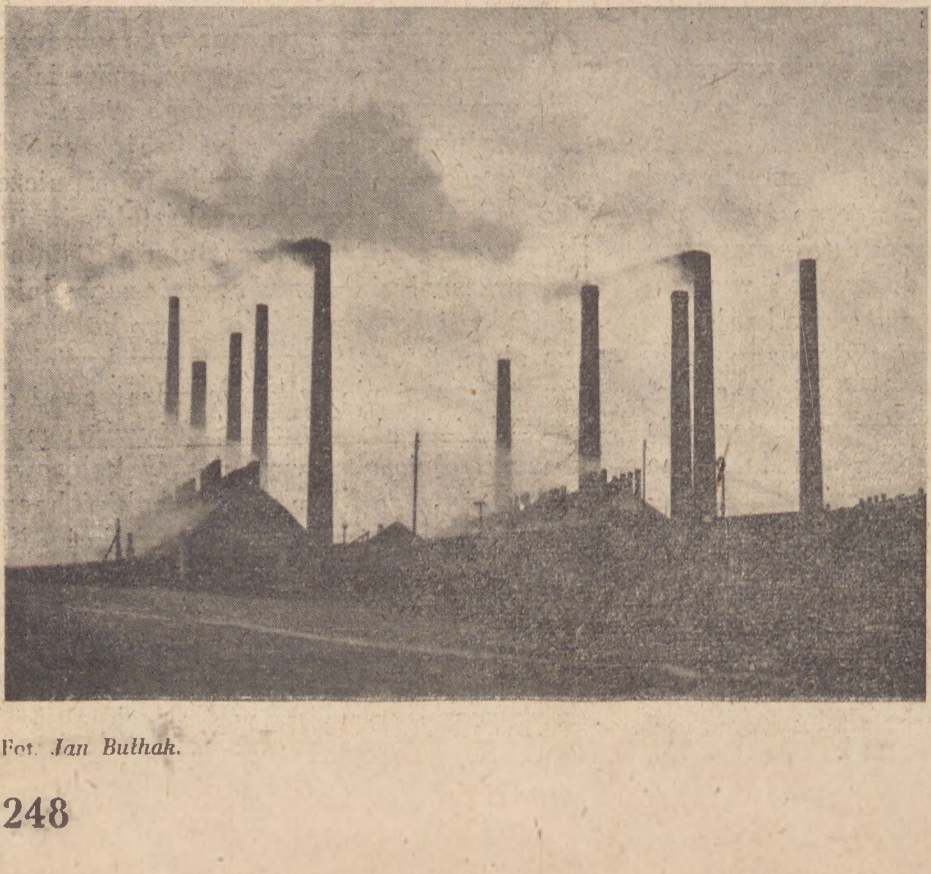

Ryc. 147.

Kominy hut i fabryk — dominujący motyw krajobrazu przemysłowego.

Fot. *Jan Bułhak.*

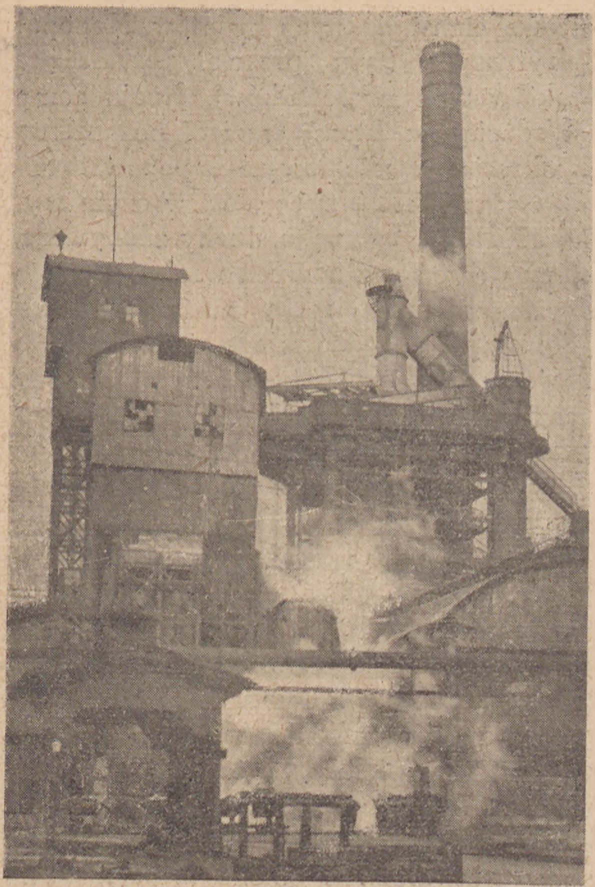

Fot. *Dr. Stanisław Sekutowicz.*

Ryc. 148. Architektura wielkiego pieca.

wrotną przeszłość całe zagony naszej kultury w postaci zabytków i dowodów historycznych, zwróćmy nasze oczy a za nimi serca ku temu, co nam zostało i ku temu, co nam przypadło po wiekach rozłąki a znajdziemy w tym wszystkim niewyczerpane źródło przeżyć.

Dla osób energicznych i żądnych wrażeń, niezależnie od stanu i wieku, znakomitym sposobem zaspokojenia ich pragnień i ugłaskania zmęczonych nerwów jest dobrze pomyślana turystyka krajoznawcza, oparta o przeżycia wynikłe z bezpośredniego kontaktu z bliższym lub dalszym otoczeniem. Niekoniecznie bowiem dobrym turystą jest tylko ten, kto z wyładowanym plecakiem, w podkutych butach przebiega Tatry wzdłuż i wszerz. Ten także zasługuje na zaliczenie do rodziny turystycznej, kto w dobrze podzelowanych butach idzie od fabryki do kopalni, od sztucznej wylęgarni do piekarni mechanicznej i wie, ile czego w kraju mamy i na jakim poziomie. To jest krajoznawstwo dzisiejsze, znacznie wartościowsze, niż przeżywane przez pięknoduchy wrażenia bez echa, nieprzerobione na warsztacie uczucia i umysłu.

Praktyczne krajoznawstwo można u-

Ryc. 149.

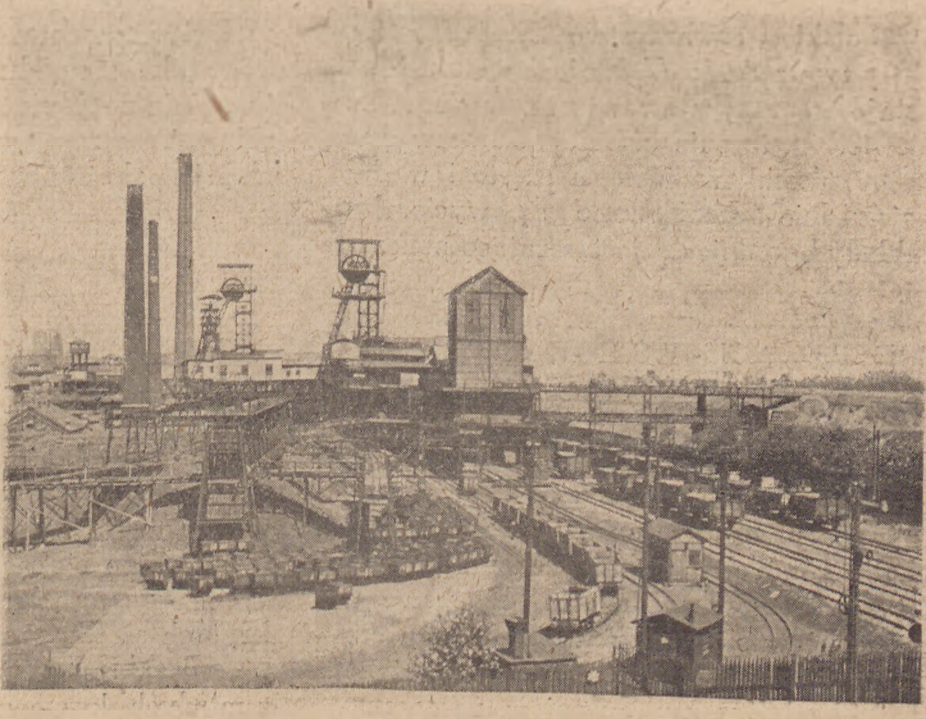

Kopalnia węgla jako składnik krajobrazu Śląska

Fot. *Mgr S. Kokurewicz.*

prawiać samemu, pożyteczniej jednak jest to czynić zbiorowo, pod odpowiednim kierownictwem. Najlepiej — jako członek Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które rozporządza wykwalifikowanymi ludźmi, doświadczonymi przewodnikami, dobrze obeznanymi z arkanami krajoznawstwa i turystyki. Bowiem Polskie Towarzystwo Krajoznawcze docenia wartość poznania każdego obiektu, składającego się na obraz życia społecznego, czy to pod względem jego wartości estetycznych, czy praktycznych. W ramach swej organizacji PTK dysponuje szeroko pomyślanymi wycieczkami, zarówno w dalsze tereny, jak i w najbliższym promieniu danego ośrodka.

Obojętnie nieraz przechodzimy koło obiektów, które poznane, otwierają przed nami nowe światy, których obecności, często bardzo bliskiej, nie domyślaliśmy się. Każda wycieczka zbliża nas do ogromu tego świata, bo rozszerza nasze horyzonty tak, że czujemy się obywatelami nie tylko zamieszkiwanych przez nas kilkunastu metrów czy kilometrów ale i tych dalszych kręgów miasta, regionu, kraju czy nawet części świata. Rozszerzenie naszej wyobraźni, to często zwiększenie pojemności serca naszego i narodziny poczucia wszechobywatelstwa ludzkiego.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze służy tym zadaniom i dla ich realizacji nie ustaje w pracy. Nawet teraz, w zimie, na niewielkim terenie ocalałej Warszawy, w każdą niemal niedzielę, a często i w dni powszednie organizowane są wycieczki: zakłady ogrodnicze, dostarczające podczas surowej zimy pięknych kwiatów, Monopol Spirytusowy (tylu przecież posiadający praktycznych zwolenników). Stacja Pomp i Wodociągów, której wartość poznaliśmy w okresie powstaniowym i popowstaniowym oraz wiele innych. Jest w czym wybierać. Miłośnicy ruchu, duchy zdobywcze, którym dzień bez nowych wrażeń wydaje się zmarnowany, mają mnóstwo okazji dzięki wysiłkom Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Z tego źródła wiedzy i rozrywki może korzystać każdy, nie tylko członek Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Dla każdego udział w organizowanych imprezach PTK jest dostępny. Praktyka jednak wykazała, że stali uczestnicy wycieczek lokalnych, czy też dalszych terenowych, prędzej czy później stają się trwałymi członkami PTK, które ich „na dobre drogi wyprowadziło".

Świat, choć zmienia swoje oblicze, nie przestaje być piękny. Słońce tak samo dziś rozpala błękitnawe połyski na Śnieżce w Karkonoszach, jak przed wiekami paliło się nad Grunwaldzkim polem. Wąż wagoników na hałdach Wałbrzychu stanowi pełen swoistego piękna widok, tak zespolony z naturalnym otoczeniem, że sam krajobraz lasu, który nie jest tłem dla buchających dymem kominów, byłby dla większości powrotem do melancholii, jaka jest wykwitem monotonii wrażeń.

Szukajmy piękna dookoła siebie a jeśli go nie znajdujemy sami, idźmy do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Ono nam je pokaże napewno.

Janina Wasilewska,
Warszawa

TADEUSZ PRUS-WIŚNIOWSKI

BESKID WYSPOWY

Do pięknych, lecz stosunkowo mało znanych przez krajoznawców i turystów okolic górskich Beskidu Zachodniego, należy grupa górska Beskidu Wyspowego, rozciągająca się wzdłuż górnego biegu Raby, od Rabki po Myślenice, jakoteż na wschód od Mszany Dolnej — na terenie powiatu myślenickiego i limanowskiego.

Beskid Wyspowy, jak to już sama nazwa wskazuje, składa się z szeregu odrębnych gór, o stokach dość silnie opadających, zwłaszcza ku północnej stronie, pokrytych szpilkowymi lasami.

Beskid Wyspowy jest zbudowany z młodych, kredowych i trzeciorzędowych skał osadowych. Materiał skalny tworzą tu

Ryc. 150.

Beskid Wyspowy. Widok z Dalina na dolinę Raby i Uklejnę.

Fot. St. Mucha.

piaskowce i zlepieńce, margle, łupki i iły. ogólnie znane pod nazwą fliszu Kształty tych wyodrębnionych jednostek górskich są na ogół łagodne. tylko w miejscach. gdzie potoki górskie wykonują swą działalność erozyjną, widać głębokie wcięcia i wąwozy a u stóp gór zaznacza się akumulacyjna czynność tych potoków we formie stożków napływowych i usypisk, naniesionego z góry materiału skalnego. Doliny pomiędzy poszczególnymi górami mają dość szerokie dna, gdzieniegdzie podmokłe. Biegną one na ogół subsekwentnie w miękkich i mało odpornych materiałach tworząc pomiędzy pewnymi garbami górskimi przełomy, nadają krajobrazowi piękne i malownicze piętno. Jedną z takich dolin widzimy we wsi Stróży. pod Myślenicami, gdzie w okresie polodowym rzeka Prą-Raba uczyniła przełom pomiędzy górami

W okolicy Myślenic szczyty górskie Beskidu Wyspowego dochodzą do 600 m i wyżej. Widzimy tutaj najbardziej ku północy wysunięty Dalin, 573, już na granicy Pogórza Karpackiego położony, między wsią Jawornikiem, a Myślenicami, następnie Chełm (604 m), na wschód od wsi Stróża i dominująca nad Myślenicami, Uklejna (677 m).

Na południe i południowy wschód od Myślenic rozciąga się szereg gór wyspowych. wznoszących się o 200 — 300 m wyżej od wymienionych Jest to Kotoń (846 m) rozciągający się obok wsi Pcim i Stróży na południe wysunięta Zembalowa, Kamiennik (782 m), opodal Trzemeśni i Lipnika oraz Łysina (912 m), na której szczycie znajdowało się przed wojną obserwatorium astronomiczne.

Pomiędzy Kamiennikiem a Łysiną, od zachodniej a Grodziskiem (622 m), Ciecieniem (835 m) i Górą Wierzbanowską (691 m) od wschodniej strony, ciągnie się dość obszerna, śródgórska kotlina. Według Gadomskiego kotlina owa zawdzięcza powstanie tzw. inwersji rzeźby Podczas fałdowań karpackich Łysina, oraz grzbiety górskie powyżej wymienione a leżące po przeciwnej stronie kotliny, w której są położone wsi Wiśniowa i Wierzbanowa. stanowiły duże wypiętrzenie terenu, tzw. antyklinę, która na swoim szczycie pękła na skutek ruchów górotwórczych i w następstwie tego stworzyła podstawę do silnie występującej tutaj erozji rzecznej, która zniszczyła owo wypiętrzenie dawne, zamieniając je w kotlinę, przeczem stoki owej antykliny pozostały we formie gór wyspowych.

Na południe od linii gór Kotoń — Łysina — Ciecień rozciągają się pojedyńcze Góry Beskidu Wyspowego Myślenicko - Limanowskiego, jeszcze wyższe od tego drugiego pasa gór a mianowicie o wysokościach, dochodzących do 1 000 m. Do nich należy Luboń Wielki (1025 m) rozległa gó-

Ryc. 151.

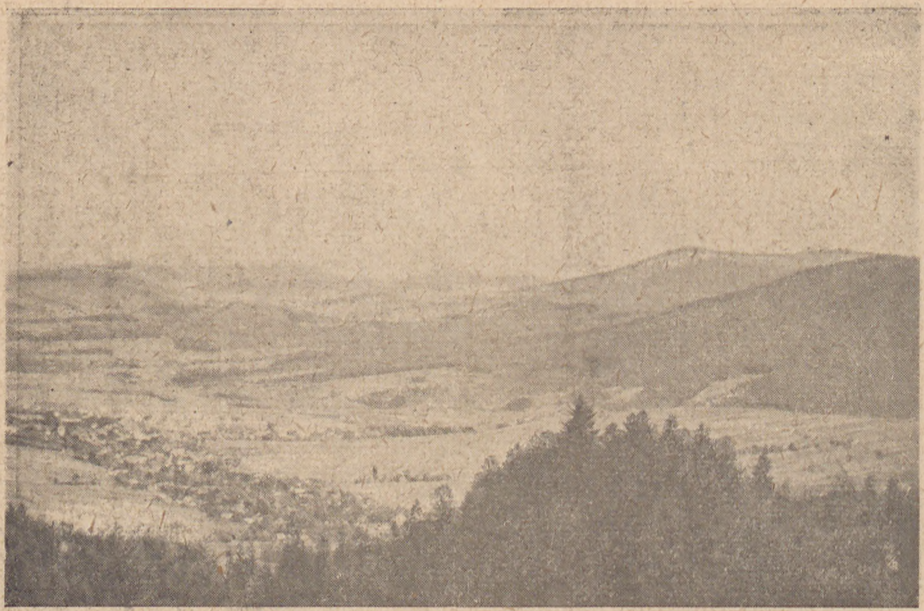

Beskid Wyspowy, widok na Uklejnę i Kamiennik. W dolinie Raby Myślenice.

ra, stromo opadająca ku południowi, w kierunku Skomielnej Białej, Rabki i Zarytego, na północny wschód od Wielkiego Lubonia wdnieje Strzebel (977 m), z grotą lodową, w której lód utrzymuje się w ciągu całego roku.

Nad Mszaną Dolną wznosi się góra Lubogoszcz (957 m), u podnóża której znajduje się staw górski, którego wody nikną w podziemnych szczelinach, stanowiąc typ oryginalnego jeziorka krasowego.

Obok wsi Kasina Wielka wznosi się Śnieżnica (1006 m), na której szczyt jest dojście od stacji kolejowej, zbudowanej na północnym stoku góry, zaś na południe od niej rozciąga się Ćwilin (1060 m), z niechronionym rezerwatem głuszczów a opodal Łopień oraz najwyższy szczyt Beskidu Wyspowego — Mogilnica (1170 m), na który dobrze dostać się można ze wsi Jurków. Przeważnie wszystkie te góry wyspowe mają na szczycie małą polankę, płaszczyznę o kształcie elipsowatym. Zbocza gór porasta las, w którym przeważają świerki, jodły i buki. Piękny a zarazem poglądowy widok na cały Beskid Wyspowy roztacza się ze szczytu Lubonia Wielkiego.

Osadnictwo ludzkie w Beskidzie Wyspowym wybrało sobie dogodne miejsca w dolinach, jednakowoż nie bezpośrednio nad rzekami, gdyż częściowo tylko w dolinie a przeważnie na dolnych stronach stoków, na terasach, wyjątkowo wspinając się ku szczytom.

Wsie nie są zbudowane gęsto i zwarcie, lecz rozproszone w formie przysiółków i tzw. „ról" (po kilka gospodarstw), ciągną się na dużej przestrzeni wzdłuż dolin i stoków, pomiędzy górami wyspowymi. Według Leszczyckiego wyróżnić daje się w Beskidzie Wyspowym, szczególniej w dolinie Raby, następujące położenie domów: w dolinie 23% ogółu domów, na stokach — 60%, na terasach 15%.

Niektóre miejscowości Beskidu Wyspowego mają dogodne położenie fizjograficzne i komunikacyjne. Do tych należą przede wszystkim miejscowości położone w dolinie rzeki Raby, którędy biegnie silnie uczęszczany gościniec o ulepszonej nawierzchni, łączący Kraków z Zakopanem. (Stróża, Pcim, Lubień, Skomielna Biała).

Pozatem przez omawiane tereny przebiega kilka dróg o mniejszym znaczeniu, jednak stanowiących ważne miejscowe linie komunikacyjne, jak gościniec Biała — Jordanów — Nowy Sącz, Lubień — Mszana Dolna, Dobczyce — Skrzydlna — Szczyrzyc itp.

Ponadto południową stroną tej krainy górskiej przebiega linia kolejowa z Chabówki w kierunku Nowego Sącza o bardzo pięknej i malowniczej trasie. Na ogół zatem miejscowości, położone w Beskidzie

Ryc. 152.

Beskid Wyspowy, widok z Lubonia.

Fot. St. Mucha

Wyspowym posiadają dogodną komunikację.

Niektóre tylko miejscowości, położone pomiędzy grzbietami górskimi np. Węglówka, Więcórka, czy też na wysokich zboczach, lub szczytach np. Chełm i Zawadka — położone na szczycie góry Kotoń — mają niedogodne położenie komunikacyjne.

W całej tej krainie górskiej Beskidu Wyspowego, o dużej lesistości a mało urodzajnej i kamienistej glebie, znajdujemy bardzo małe gospodarstwa włościańskie, o niskiej wydajności plonów. Wskutek dużej ilości członków rodziny, grunta bywają zazwyczaj dość silnie rozdrabniane przez podział. Powstają skutkiem tego gospodarstwa karłowate, całkowicie niesamowystarczalne i w związku z tym przeludnienie, dotkliwie zaznaczające się w niektórych wsiach, powodujące migrację ludności do miast i ośrodków przemysłowych. Na ogół jednak migracje te nie są liczne, gdyż ludność jest przywiązana do ziemi i dość niechętnie opuszcza rodzime strony. To też bieda często zagląda do wiejskich chat opisywanej krainy górskiej.

W Beskidzie Wyspowym mieszkają 3 grupy etniczne ludności: Kliszczacy, Zagórzanie oraz na pograniczu Beskidu Wyspowego i Pogórza — Podgórzanie.

Kliszczacy zamieszkują obszary, ograniczone od strony północnej linią miejscowość: Jasienica, Rysina, Myślenice, Trzemeśnia, Wierzbanowa, zaś od strony południowej linią Spytkowice, Chabówka, Rabka, Ponice, granicząc tutaj z Podhalanami.

Zagórzanie zasiedlają tereny na południe od Lubnia, Węglówki, Skrzydlnej, Szczyrzyca, granicząc w tej stronie z Podgórzanami a od strony zachodniej i południowej z Kliszczakami i Podhalanami, ku wschodowi zaś rozciągają się po górny bieg rzeczki Kamienica, potok Słopnicki, poza miasteczko Tymbark.

Ludność zajmuje się prócz rolnictwa przeważnie hodowlą bydła, wyrębem i handlem drzewem, wyrobami drzewnymi, które licznie wywozi na targi do sąsiednich miast i w dużym stopniu do Krakowa. Również nabiał i inne artykuły spożywcze wywożone są na targi w dość dużej ilości.

Pozatem gdzieniegdzie rozwinął się przemysł chałupniczy i zanikający już przemysł wyrobów ludowych, wyrób płótna i sukna góralskiego, wyroby ceramiczne itp.

Do dnia dzisiejszego zachował się jeszcze tylko w niektórych wsiach strój lu

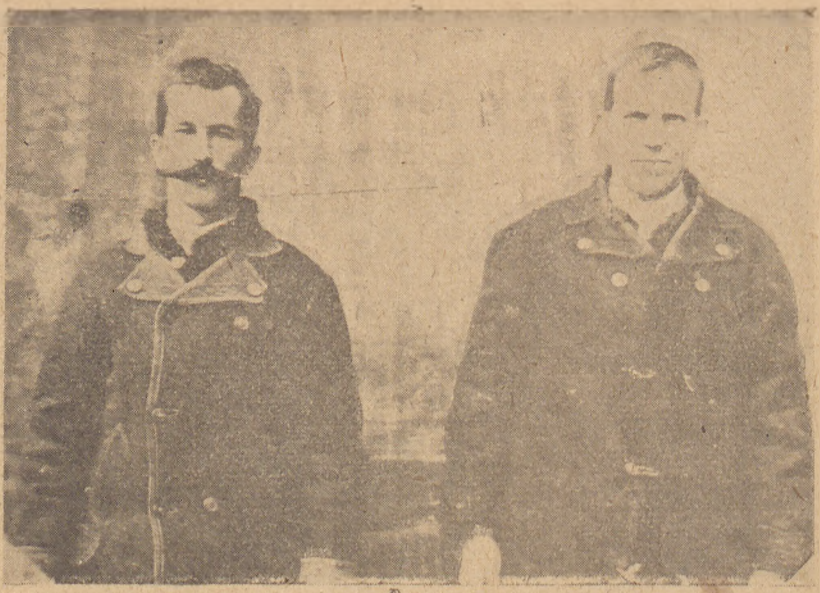

Typy Kliszczaków z Beskidu Wyspowego

dowy, zwłaszcza u Kliszczaków, np. w okolicy Pcimia, Lubnia, Więciórki.

Kliszczacy w okolicy Lubnia i Pcimia nosili gunie koloru ciemno-brązowego, wokół kołnierzy, rękawów i kieszeni obszyte czerwonymi nićmi, zaś górale sąsiednich wsi Więciórki i Tokarni mieli podobne wyszycia, koloru czarnego, lub granatowego i tym szczegółem stroju zaznaczali swoją odrębność gromadzką.

Natomiast Zagórzanie nakładali na siebie płaszcz, zwany hazuką, wykonany z czarnego sukna, wyszywany czerwonym haftem a pod płaszczem nosili mały serdak, suto haftowany, bez rękawów

Spodnie mieli białe, sukienne. Kliszczacy nosili spodnie obcisłe u dołu, natomiast Zagórzanie obszerne.

Kobiety tych dwóch grup góralskich ubierały kwieciste, dość obszerne spódnice oraz przeważnie białe, lub różowe bluzki, na które nakładały wzorzyste gorsety a zimą haftowane serdaczki.

Dziś strój ludowy prawie całkowicie już zanikł, tylko czasami w dnie świąteczne, lub w czasie uroczytsości rodzinnych pokazuje się gdzieniegdzie w całej swej krasie.

Na obszarze Beskidu Wyspowego rozłożyło się ponad 40 wsi i wiosek góralskich, oraz dwie większe miejscowości: Mszana Dolna i Tymbark

Na pograniczu Beskidu położone są miejscowości: Myślenice, Rabka, Jordanów, Limanowa.

Wsie góralskie budowane są z drzewa, przeważnie na zewnątrz niebielone, zwłaszcza w południowej części Beskidu Wyspowego, gdzie przeważają nowe, do potrzeb letniskowych przystosowane domki drewniane i wille.

Piękne te ziemie górskie ściągają dość licznych przybyszów z miast, którzy jako letnicy spędzają miło i przyjemnie wywczasy letnie w tej uroczej krainie górskiej.

Beskid Wyspowy jest bowiem doskonałym terenem letniskowym i wypoczynkowym i życzyćby należało, aby ziemie te ściągały jak największe rzesze osób, chcących po ciężkiej pracy wypocząć i nabrać sił.

Przed wojną ruch letniskowy w niektórych miejscowościach Beskidu Wyspowego był dość duży

Nasilenie ruchu letniskowo-uzdrowiskowego w r. 1937 wyrażało się na opisywanym terenie liczbą około 7 000 osób, w czym większość stanowili letnicy z terenu województwa krakowskiego (blisko 80%). Szczególnie dużą ilością osób wykazały się miejscowości: Jordanów, Myślenice, Naprawa, Skomielna Biała, Skawa — w powiecie myślenickim, zaś Mszana Dolna, Dobra, Przyszowa, Raba Niżna — w powiecie limanowskim.

W czasie minionej wojny tereny Beskidu Wyspowego dotkliwie ucierpiały

We wrześniu 1939 zostało w niektórych miejscowościach spalonych wiele do-

mów. We wsi Wysoka, obok Jordanowa pozostały z pożaru tylko 4 domy. Częściowo spłonęły wsie Lubień i Skomielna Biała oraz inne.

W czasie okupacji Niemcy spalili podczas „pacyfikacji" prawie całkowicie 2 wsie: Lipnik i Zawadkę.

W tym czasie padły również ofiarą płomieni dwa stare drewniane kościółki, wybudowane w stylu podhalańskim, z XVII w., w Lubniu i w Skomielnej Białej.

Opisywane okolice Beskidu Wyspowego znajdują się w bliskim zasięgu Krakowa (od 30—50 km), to też winny być liczniej odwiedzane i poznawane.

Malownicze motywy górskie, piękne krajobrazy doliny Raby, jak również rozległe widoki ze szczytów górskich, pozostawią napewno miłe i niezapomniane wrażenia u osób, zwiedzających tę uroczą krainę górską.

Dr Tadeusz Prus-Wiśniowski,
Myślenice

WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE

Życie organizacyjne P.T.K.

POGRZEB S. P. A. JANOWSKIEGO. W dniu 18.X.1947 odbyła się ekshumacja i przeniesienie do grobu w Alei Zasłużonych na Powązkach zwłok ś. p. Al. Janowskiego, jednego z twórców i długoletniego prezesa PTK, redaktora „Ziemi", wychowawcy wielu pokoleń krajoznawczych, ukochanego „Wuja"; zmarłego z wyczerpania po przewiezieniu go z powstania warszawskiego 21 października 1944 r. w Komorowie pod Warszawą i tam tymczasowo pochowanego. Pogrzeb odbył się na koszt Państwa. Nad grobem w imieniu Rządu przemówił minister Oświaty dr. Stanisław Skrzeszewski. Obszerny opis uroczystości pogrzebowych i przemówienie min. Skrzeszewskiego zawiera Biuletyn PTK nr. 7(14), listopad 1947.

Zarząd Główny Pol. Tow. Krajoznawczego gromadzi obecnie fundusze na nagrobek dla Zmarłego. Przemówienia nad grobem oraz wartościowsze artykuły o działalności Al. Janowskiego, które ukazały się w prasie Komitet zamierza wydać w specjalnym numerze „Ziemi".

Ochrona przyrody

POROZUMIENIE MIĘDZY PTK I KOMITETEM OCHRONY PRZYRODY W POZNANIU. Między Oddziałem poznańskim PTK. a Komitetem Ochrony Przyrody w Poznaniu zawarte zostało porozumienie w sprawie współdziałania o treści następującej:

„Wobec wspólności ideałów, zadań i celów pracy między polskim ruchem krajoznawczym i ruchem ochrony przyrody i wobec konieczności zwiększenia i zjednoczenia rozproszonych dotychczas i mało skutecznych wysiłków w pracy nad ochroną przyrody i uprawą krajobrazu ojczystego zgodnie z uchwałami I. powojennego Zjazdu Delegatów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Gdańsku w dniu 5 czerwca 1947 r. przewodniczący Okręgu Poznańskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Fr. Jaśkowiak i Przewodniczący Komitetu Ochrony Przyrody w Poznaniu prof. dr. A. Wodziczko imieniem reprezentowanych przez siebie organizacji zawierają następujące porozumienie:

1. Istniejące na obszarze Województwa Poznańskiego Oddziały i Koła Polskiego Tow. Krajoznawczego wykonywać będą na obszarze swej działalności zadania ochrony przyrody jako delegatury Komitetu Ochrony Przyrody w Poznaniu i składać będą Komitetowi przez Zarząd Oddziału Poznańskiego z końcem każdego kwartału sprawozdania z działalności w dziedzinie ochrony przyrody.

2. W miejscowościach, gdzie już istnieją delegaci powiatowi Komitetu Ochrony Przyrody oraz Oddziały względnie Koła Polskiego Tow. Krajoznawczego zaleca się delegatom KOP. w myśl obecnego porozumienia wstąpienie do PTK. przewodniczącym zaś Oddziałów PTK powoływanie referentów ochrony przyrody.

3. Przewodniczący Oddziału PTK. w Poznaniu Fr. Jaśkowiak obejmuje stanowisko zastępcy przewodniczącego Komitetu Ochrony Przyrody i przejmuje nadzór nad organizacją prowincjonalną Komitetu Ochrony Przyrody w Województwie Poznańskim.

4. Sprawozdania z działalności delegatur i delegatów Komitetu Ochrony Przyrody zamieszczane będą w organie Państwowej Rady Ochrony Przyrody „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" i w streszczeniu w „Ziemi", organie Polskiego Tow. Krajoznawczego.

5. Komitet Ochrony Przyrody i Zarząd Oddzia-

lu Poznańskiego PTK wydadzą instrukcję dla pracy delegatów KOP. i Oddziałów PTK. w dziedzinie ochrony przyrody.

6. Porozumienie niniejsze obejmuje na razie obszar Województwa Poznańskiego. Ponieważ jednak obszar działalności Komitetu Ochrony Przyrody w Poznaniu rozciąga się również na Pomorze podpisani zwracają się z apelem do Zarządów Oddziałów PTK. na Pomorzu, aby również podjęli współpracę w dziedzinie ochrony przyrody na powyższych zasadach.

Fr. Jaśkowiak *Prof. dr. A, Wodziczko*

Poznań dnia 2.7.1947.

Kronika krajoznawcza

BADANIA GEOLOGICZNE SUDETÓW. Po przyłączeniu północnych zboczy Sudetów do Polski przed nauką naszą stanął obowiązek zapoznania się z ciekawą przyrodą tych gór i prowadzenia odpowiednich badań.

Zadania te wziął na siebie Zakład Geologii Ogólnej Uniwersytetu Wrocławskiego który zorganizował grupę badawczą geologiczno - petrograficzną Grupa ta pracowała w ubiegłym sezonie letnim w Sudetach przy czym podzielona była na dwie sekcje. geologiczną i petrograficzną.

Prace sekcji geologicznej pod kier. prof. H. Teisseyre prowadzone były w rejonie Wałbrzycha wraz z dalszą okolicą, w Sowich Górach, Karkonoszach i w okolicy Kudowy.

W rejonie Wałbrzycha wiele uwagi poświęcono m. in. wystąpieniom wód mineralnych w tym rejonie, a zwłaszcza źródłom w Szczawnie Zdroju. Przeprowadzono szereg obserwacji geologicznych na powierzchni, celem zorientowania się w geologicznych warunkach występowania wód mineralnych.

Badano również zależność tego debitu od działalności górniczej w bezpośrednio sąsiadujących kopalniach węgla i stopień zagrożenia zdroju w Szczawnie przez tę kopalnie.

W Sowich Górach przeprowadzono szereg obserwacyj nad spękaniem skał i otworami żylnymi.

W Karkonoszach badano spękanie granitu utwory żylne itd.

W rejonie Kudowy m. in. badano granity Gór Orlich i serie łupków metamorficznych.

W toku prac terenowych zwiedzono kilkanaście kamieniołomów, notując w nich rodzaj występujących skał, oraz przeprowadzono badania nad możliwością powiększenia ich debitu.

Prace Sekcji mineralogiczno - petrograficznej pozostające pod kierownictwem prof. dr Kazimierza Smulikowskiego. przy współpracy dr A. Polańskiego, miały głównie charakter przeglądowy i rozpoznawczy. Chodziło w nich przede wszystkim o to, aby znane z dotychczasowej literatury niemieckiej dane rozpoznać i skontrolować na miejscu w terenie, oraz zdobyć należyty pogląd, które najważniejsze zagadnienia z zakresu mineralogii i petrografii Dolnośląskich Sudetów, niedostatecznie lub wadliwie rozwiązane przez Niemców, należałoby w pierwszym rzędzie wziąć na warsztaty polskich pracowni naukowych.

Obok zagadnień ściśle naukowych, szczególną uwagę skupiały na sobie problemy praktyczne surowców mineralnych i skał użytecznych. Przeszukano dokładnie i uzyskano szczególową znajomość struktury geologicznej oraz składających się na nią formacji skalnych następujących terenów: niecek wałbrzyskich wraz z okolicznymi pasmami staro - wulkanicznymi, części północnej pasma Gór Sowich i wschodniej części Karkonoszów.

REZERWATY ŻUBRÓW I TARPANÓW w PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ zwiedzał niedawno Zjazd Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Rezerwat żubrów znajduje się na zachód od Białowieży, w połowie drogi przy szosie do Hajnówki. Posiada on 17 żubrów. Do obecnego zwierzyńca zostały one przeniesione dopiero w tym roku. Jest on otoczony wysokim i grubym parkanem Aby żubry można było widzieć, trzeba wchodzić po schodach na specjalnie do tego celu budowane stoiska widokowe. Niestety las wewnątrz zwierzyńca jest taki gęsty, że publiczność żubrów prawie wcale nie widzi Ponieważ tego rodzaju pomieszczenie zwierzyńca jest niepożądanym dla wycieczek szkolnych, a także dla innych turystów, gdyż utrudnia to obejrzenie żubrów, wyrażano już niejednokrotnie życzenie, aby przeciąć drzewostan w części zwierzyńca sąsiadujący z parkanem tak, aby publiczność mogła widzieć żubry, jak to miało miejsce w dawnym zwierzyńcu.

W o wiele lepszych warunkach dla zwiedzających, 4 km na zachód od Białowieży, pomieszczony jest zwierzyniec tarpanów, tj. dzikich koni. Jest ich tu obecnie około 30 sztuk, a umieszczone są one na łąkach wśród lasów urozmaiconych grupami krzaków i dlatego zawsze łatwo widoczne są dla publiczności.

M.

BIAŁOWIEŻA I PUSZCZA BIAŁOWIESKA PO WOJNIE. Jak stwierdzili uczestnicy odbytego niedawno w Białowieży zjazdu Państwowej Rady Ochrony Przyrody, szkody wojenne w Białowieży i Puszczy Białowieskiej są stosunkowo małe. W samej Białowieży zmian niewiele. Węgrzy w roku 1944 w dniu odwrotu spalili bombami zapalającymi tylko dawny pałac carski, który w ostatnich latach przed wojną mieścił apartamenty reprezentacyjne i pokoje gościnne dla polowań reprezentacyjnych. Spłonęły one wraz z całym urządzeniem.

Pozostałe budynki na terenie parku stoją nienaruszone. Szczęśliwie ocalało bogate muzeum przyrodnicze, dom mieszczący schronisko turystyczne, dom myśliwski, barokowy staropolski dworek z połowy

XVIII wieku, mieszczący obecnie restaurację Klubu Leśników i kilka innych. Nieuszkodzony jest też park dworski z kilkunastu wspaniałymi okazami 600-letnich dębów, stojących na wzgórzu niedaleko ruin pałacu.

Park narodowy w czasie wojny nic nie stracił, a zyskał jeszcze na uroku. Ma obecnie bardzo gęste poszycie krzewami i drzewami rozmaitego rodzaju, poza tym mnóstwo powalonych przez wichury drzew, nie usuwanych z rezerwatu i powoli butwiejących, stworzyło liczne zapory terenowe, nadające puszczy charakter niedostępności. Jak dawniej komunikacja po Parku Narodowym odbywa się wózkami miejscowych chłopów, którzy służą za przewodników po rezerwacie według ustalonej taryfy. *M.*

PRACE WYKOPALISKOWE W REJONIE WOLINA. W okresie okupacji Niemcy rozpoczęli w rejonie Wolina prace wykopaliskowe na powierzchni kilkudziesięciu merów kwadratowych, znajdując tam ok. 10 tys. zabytków pochodzenia słowiańskiego.

Ze względu na materiał, wzbogacający wiedzę o kulturze słowiańskiej na tych ziemiach, Niemcy nie publikowali wyników swych prac wykopaliskowych, kryjąc jedynie w tajnych aktach opisy wykopalisk. Podejmując rozpoczętę przez Niemców pracę, archeolog mgr Wieczorowski odnalazł w jednej z piwnic Miejskiego Muzeum w Szczecinie, akta niemieckie, które mówią o wywiezieniu zbiorów muzealnych ze Szczecina. Akta te posłużyć mogą, jako cenne wskazówki dla rewindykacji zbiorów.

W skarbcu dawnej niemieckiej kasy oszczędności w Szczecinie złożone były najcenniejsze zabytki muzealne, m. inn. złote naramienniki, prehistoryczne, skarby srebra siekanego, tzw. siekańce. Jeśli chodzi o zabytki z Wolina, to z akt wynika, że zostały one w czterech skrzyniach zamkniętych zdeponowane przez ówczesne kierownictwo prac wykopaliskowych w Zarządzie Miejskim w Wolinie. Z odnalezionego spisu znana już jest dokładna zawartość skrzyń, które zawierały kartotekę znalezisk, filmy kolorowe i przeźrocza.

Do realizacji zakreślonego planu prac wykopaliskowych w rejonie Wolina, potrzebny jest cały sztab prehistoryków, rysowników i rekonstruktorów.

8.600 PRZYWRÓCONO NAZW SŁOWIAŃSKICH. Instytut Zachodni w Poznaniu podaje, że komisja ustalania nazw miejscowości, składająca się z najwybitniejszych naukowców polskich oraz przedstawicieli zainteresowanych ministerstw, odbyła dotąd 4 plenarne posiedzenia, na których ustalono w oparciu o przesłanki historyczne językowe, geograficzne ip ponad 8.600 urzędowych nazw miejscowości na Ziemiach Odzyskanych. Na ostatnim posiedzeniu ustalono nazwy wszystkich miejscowości w okolicach Gdańska i Szczecina (pow. gdański, szczeciński miejski i wiejski, woliński i kamieński).

Kronika turystyczna

Turystyka wodna

KURS PRZODOWNIKÓW TURYSTYCZNYCH POLSKIEGO ZWIĄZKU KAJAKOWEGO. W połowie stycznia r. b. rozpocznie się kurs przodowników turystycznych Polskiego Związku Kajakowego.

Kurs zapozna uczestników ze wszystkimi sprawami związanymi z turystyką wodną, a więc jej wartością i urokiem, organizacją, pięknem szlaków wodnych, szeregiem umiejętności potrzebnych przy jej uprawianiu, strukturą Polskiego Związku Kajakowego, regulaminami odznak i nagród itp.

W kursie mogą wziąć udział zarówno członkowie PZK jak i wszyscy interesujący się turystyką kajakową.

Kluby należące do PZK z terenu Okręgu Warszawskiego winny wydelegować na kurs conajmniej trzech uczestników z każdego klubu.

Kurs organizują: Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych, Aleja Stalina Nr. 34 i Komisja Turystyczna Polskiego Związku Kajakowego, Kryniczna 5 (Saska Kępa).

Obie te organizacje udzielają informacji.

Zapisy przyjmuje Okręg Warszawski Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych — Aleja Stalina 34 od 10-ej do 14-ej — począwszy od 2-go stycznia.

M. P. O.

Kronika ludoznawcza

„PARK ETNOGRAFICZNY" W WARSZAWIE. Z inicjatywy Ministerstwa Kultury i Sztuki odbyła się w Warszawie ogólnoplska konferencja muzeologów-etnografów, poświęcona organizacji muzeów i zbiorów, obrazujących kulturę ludową. Zadaniem konferencji było przedyskutowanie podstawowych zagadnień dotyczących organizacji muzealnictwa w zakresie kultury ludowej oraz spraw związanych z ochroną zabytków tej kultury. Zagadnienia te posiadają dziś dużą wagę, ze względu na to, że postępujące stopniowo uprzemysłowienie wsi oraz masowy wykup wyrobów ludowych powoduje szybki zanik zabytków kultury ludowej w terenie.

W związku z tym konferencja stwierdziła konieczność podjęcia ogólnopaństwowej akcji zabezpieczenia i gromadzenia znajdujących się w terenie cenniej-

szych zabytków etnograficznych. Akcja ma być prowadzona przez większe muzea i uniwersyteckie zakłady etnologii z kredytów, które przeznaczy na ten cel Ministerstwo Kultury i Sztuki. Zgodnie ze stanowiskiem nacz. dyr. muzeów specjalny wysiłek winien być skierowany na organizację działów kultury ludowej we wszystkich muzeach Ziem Odzyskanych. Spośród projektów, które mają być realizowane już w roku nadchodzącym, szczególnie ciekawie zarysowała się sprawa t. zw. „Parku Etnograficznego", czyli muzeum pod otwartym niebem, gdzie w naturalnych warunkach terenowych zostałyby zgromadzone wszystkie tradycyjne grupy budownictwa ludowego, przy czym wnętrza chat, budynków gospodarskich, kościołków byłyby wyposażone w zabytkowe sprzęty i przedmioty sztuki ludowej, obrazując w ten sposób całość kultury dawnego życia wiejskiego. Po wszechstronnym przedyskutowaniu spraw związanych z realizacją „Parku Etnograficznego", postanowiono rozpocząć jego budowę w centrum kraju, na podwarszawskim terenie, między Bielanami a Młocinami. Przyjęto poza tym wniosek, aby wszystkie rozproszone obecnie, a nieliczne w Polsce zabytki etnograficzne zgromadzić w organizowanym obecnie w Warszawie Muzeum Kultur Ludowych.

Z piśmiennictwa

Książki

DOLNY ŚLĄSK. Praca zbiorowa pod redakcją Kiryla Sosnowskiego i Mieczysława Suchockiego Cz. I, Poznań 1948.

Zborowa praca poświęcona Dolnemu Śląskowi jest jedną z najpiękniejszych książek jakie ukazały się od wyzwolenia a dla nas krajoznawców stanowi ona nabytek wyjątkowo cenny. Jest to to co pragnęliśmy widzieć: spojrzenie na Dolny Śląsk od prawdziwie krajoznawczej strony. Książka ta, jak to autorowie sami przyznają, jest jednostronna, ale to właśnie stanowi jej zaletę. Ma ona zobrazować p o l s k o ś ć Śląska Dolnego. Niejednokrotnie spotykamy się ze zdaniem że właściwie na Dolnym Śląsku nie czujemy się zupełnie swojo, że jest tam jakoś obco. To poczucie „obcości" płynąć może tylko z nieświadomości. Albowiem na Dolnym Śląsku powinniśmy się czuć tak samo swojo jak w każdej innej części ziemi polskiej, gdyż jest to taka sama ziemia polska, co nam właśnie ukazuje wydana przez Instytut Zachodni książka. Musimy sobie zdać przede wszystkim sprawę z faktu, o którym tak często—mimowoli—zapominamy: że Śląsk we właściwych Niemczech to jest w Prusach był tylko ostatnie dwa wieki, od 1745 r., a przed tym wchodził on za pośrednictwem krajów korony św. Wacława do kosmopolitycznej rzeczy habsburskiej, gdzie wpływy niemieckie krzyżowały się z włoskimi, węgierskimi, południowo-słowiańskimi a o ile taki czy inny niemiecki wpływ dał się zauważyć to istniał on w tym okresie w całym rejonie od Rygi po Zagrzeb bez względu na przynależność państwową. Pokost niemiecki narzucony temu krajowi przez te dwa wieki był nadzwyczaj cienki i książka o Dolnym Śląsku pokost ten ściera, wykazując polskość tych ziem, polskość bijącą z dworów Piastów dolnośląskich aż po drugą połowę XVII wieku utrzymujących żywe stosunki z Polską i świadomość swego pochodzenia z polskiej dynastii królewskiej, bijącą z orłów polskich na zamkach i zabytkach dolnośląskich, z mowy ludu śląskiego polskiej na Dolnym Śląsku w szeregu miejscowości jeszcze w XIX wieku, z żywych stosunków kościelnych, z drukarni w Brzegu drukującej polskie druki protestanckie, z modlitewników bitych po polsku dla ludu tamtejszego aż po XIX wiek, ze starych nagrobków, z kościołków drewnianych, siostrzanych typów podobnych kościołków polskich z Gidel, Sękowej czy Dębna podhalańskiego, z architektury i stroju ludowego, z całego krajobrazu gospodarki ludzkiej.

Dyrektor Instytutu Zachodniego, zasłużony pionier idei powrotu ziem zachodnich do Polski, prof. Z. Wojciechowski pisze w przedmowie, że „choć często wyjeżdża na Ziemie Odzyskane nigdy nie może odbyć tej drogi bez uczucia głębokiego wzruszenia. W szczególności dotyczy to Śląska, który przecież był tak polskim jak Ile-de-France — francuską. Śląsk oderwany od Polski to była 600-letnia rana na żywym ciele państwa". Te słowa powinien pamiętać każdy kto też wyjeżdża na Ziemie Odzyskane. Książka o Dolnym Śląsku winna stać się vade mecum dla wszystkich jego mieszkańców.

Układ książki jest przejrzysty, obejmuje kolejno historię historię sztuki, geografię, lud, dzieje walk Armi Czerwonej i II Armii Polskiej o wyzwolenie Dolnego Śląska, wreszcie wędrówki krajoznawcze po Dolnym Śląsku, wszystko nie nużące, pisane miłym stylem gawędziarskim, przeplatane doskonale wmontowanymi zdjęciami, tablicami, mapami, przypominając tym dawne piękne wydawnictwa Instytutu Śląskiego (Śląsk za Olzą i Śląsk Opolski).

Dwie tylko małe uwagi krajoznawcze: na str. 270 wspomniano o polskości Międzyborza, wymieniając działającego tam w I połowie XIX w. pastora A. Fiedlera, bojownika o prawa języka polskiego w kościele i autora „Kazań na wszystkie święta roku kościelnego". Ale dlaczego nie wspomniano, że tenże Międzybórz był jeszcze silną twierdzą polskości na przełomie XIX i XX wieku, że lud stał tam twardo przy mowie ojców, z kazalnicy płynęła jedynie mowa polska a było to zasługą zmarłego w r. 1911 pastora Jerzego Badury, Polaka, na którego kazania śpieszyła do Międzyborza ludność z okolic nawet odległych. Informuje o tym doskonały artykuł zasłużonej dla utrzymania polskości na Dolnym Śląsku M. Parczewskiej (i o niej warto było wspomnieć) „Na Dolnym Śląsku" na łamach naszej „Ziemi", rocznik 1914 nr. 1.

I druga uwaga. Wspominając o wydanej w r. 1887 książeczce „Śląsk Pruski" (która zresztą nie jest bynajmniej pierwszym opisem Dolnego Śląska w języku polskim) jej autor Wł. Zieliński jest określony (str. 469) jako „niejaki Władysław Zieliński". Otóż nie „niejaki". Władysław Zieliński (1836—1895) był ciekawą postacią w dziejach krajoznawstwa w Polsce. Syn zasłużonego krajoznawcy Ludwika Zielińskiego wydawcy w latach 1835—1842 „Lwowianina" przeniósł się w Lubelskie, będąc nauczycielem szkoły realnej i członkiem redakcji pism lubelskich „Kuriera Lubelskiego" i „Gazety Lubelskiej". Zajmował się pracami krajoznawczymi wydając przede wszystkim „Opis Lublina jako przewodnik dla zwiedzających miasto i jego okolicę" (1875), wspomniany wyżej cenny opis Śląska Pruskiego, takiż opis Śląska austriackiego (cieszyńskiego), opis podróży na Słowację i Węgry p. t. „W kraju Arpada". Prowadził dział heraldyczny w „Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej", zajmował się i historią Warszawy drukując w „Gazecie Warszawskiej" artykuł o kościele św. Krzyża, pisał i powieści historyczne, wreszcie zajmował się mało u nas znaną dziedziną badań nad cyganami polskimi, będąc członkiem angielskiej „Gypsy Lore Society" i współpracownikiem „Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn". Nie była to więc postać, którą można by było zlekceważyć, a ze względu na jego zwrócenie uwagi na Dolny Śląsk i jego polskie tradycje zasługuje on na szczególną pamięć.

Jan Reychman

KALENDARZ „GŁOSU LUDU" — Czes. Cieszyn (1947), str. 192, redaktorzy A. Kubisz i H. Jasiczek.

W ciągu krótkiego czasu rozszedł się prawie bez reszty ten drugi powojenny kalendarz polski dla ludności zaolziańskiej. Czemuż przypisać taki popyt? Jest bowiem wielkie pragnienie słowa polskiego w tej części sąsiedniego kraju, gdzie prasa polska nie dochodzi, a sama tamtejsza gazeta „Głos Ludu" nie wystarcza. Tegoroczny kalendarz ma wartość wielką nie tylko dla Polaków za Olzą, ale i dla ogółu zawiera cenne materiały historyczne i literackie, odnoszące się do Zaolzia.

Z materiałów historycznych mamy artykuł Halamy „Delegacja ze Śląska Cieszyńskiego na kongres słowiański w roku 1848" gdzie autor stwierdza, że „na czele pierwszych działaczy ludowych na Śląsku Cieszyńskim widzimy adwokata Kluckiego i pastora Winklera", którzy razem z prof. Plucarem i mal. Świerkiewiczem wręczają kongresowi praskiemu niezwykle ciekawy dokument z podpisami ówczesnych słowianofilów cieszyńskich. — Znany poeta współczesnego Zaolzia G. Przeczek daje sylwetę pierwszego socjalistycznego poety czeskiego J. Wolkera wraz z wyjątkami jego poezji. — Jest też postać Fryderyka Krausa, śmiałego bojownika o dobro robotnika śląskiego, zaginionego młodo w okresie okupacji. — J. Broda daje źródłowy historyczny rozdział z monografii granicznej górskiej wsi Guty, której pięknem zachwycał się niejednokrotnie śp. Hulka-Laskowski.

Część literacka jest bardzo różnorodna. Zawiera przede wszystkim przepiękny artykuł pośmiertny Hulki-Laskowskiego o Śląsku „Najpiękniejszy kraik świata". — Jest dłuższa poobozowa nowela G. Morcinka „Bracia Kordiczowie" (przedruk z czasopisma włoskiego), dalej H. Jasiczka, oparta na tle prawdziwego zdarzenia i z autentycznymi osobami „Partyzanci u śpiących rycerzy w Czantorii" — Mamy sporo tłumaczeń z literatury rosyjskiej (Zoszczenko, Czechow, Tichonow, Erenburg) i czeskiej (Fuczik, Wolker). Z poezji rodzimej są wiersze Przeczka i Jasiczka. Trochę za mały wybór. Ale nieśmiertelny „Jonek z Pohibu" mo głos, by „rozweselić i pocieszyć strapionych i zharowanych kamratów od łopaty i pióra, kierzy wierni pozostali sobie i swej ziemi".

Szata ilustracyjna niezwykle bogata, pomysłowa i nie spotykana w dotychczasowych kalendarzach. Od nowoczesnych winiet ilustrujących przysłowia miesięczne, po końcowe karykatury — ta sama świetna ręka rysownika (a raczej malarza) Józefa Klimka. W rysowniku tym powitać należy jak najradośniej nowy talent. Są nadto dojrzałe reprodukcje malarza Świdra (Zima w Koszarzyskach, Portret górala, Pralas beskidzki i Koksownia w Karwinie), malarza Pasia (Przed kościołem w Gutach i Ondraszek) oraz malarza Figurnego: „Starzec". Poza tym kalendarz zawiera obszerny dział fachowy rolniczy, ogrodowniczy etc. Całość jest cennym wydawnictwem regionalnym i krajoznawczym z Zaolzia. *(j. b.)*

HENRYK BARYCZ. Ślązacy w polskiej kulturze umysłowej na tle polsko-śląskich związków duchowych w przeszłości. „Oblicze Ziem Odzyskanych" Dolny Śląsk. Książnica-Atlas, Wrocław—Warszawa 1946, str. 72.

Praca powyższa wchodzi w zakres omówionego poprzednio informacyjnego zarysu wiedzy p. t. „Oblicze Ziem Odzyskanych".

Zadaniem autora było przedstawienie udziału Śląska w rozwoju kultury polskiej. Choć zagadnienie to zwracało niejednokrotnie uwagę naszych uczonych, nie zdobyliśmy się na wyczerpującą syntezę. Praca autora jest więc pierwszą próbą w tej dziedzinie, próbą można powiedzieć udałą. Autor potrafił w niewielkiej książeczce, w ciekawie i przejrzyście ugrupowanym materiale dać nam obraz kulturalnego dorobku Ślązaków i to zgodnie z założeniem takiego, któryby miał ogólnopolskie znaczenie.

Jak w kalejdoskopie migają przed nami postacie pionierów tego dorobku od Witelona i Franka począwszy, przez Jana z Głogowa, biskupa Tomasza, Elgota, Schroetera, Schoneusza, Pastoriusa, Rozdzieńskiego do Lompy, Jaronia, Bystronia i księdza Szramka. Nazwiska znane nam wprawdzie skądinąd np. z literatury, ale traktowane tu z punktu widzenia wkładu do ogólnopolskiego dorobku kulturalnego. Ale oprócz nich, bezpośrednich pracowników na niwie literackiej czy jej pokrewnej mamy i mecenasów sztuki jak Piotra Własta, drukarzy Wietora lub Szarffenberga, kartografów jak Grodecki i Strubicz. Widzimy więc, że autor obok znanych powszechnie wydobył z mroku zapomnienia mniej znanych działaczy, do których należą wspomniani poprzednio

Krótko rozprawia się Barycz z przedstawicielami okresu przebudzenia narodowego, bo to czasy nowsze,

lepiej nam znane. Przytacza także nazwiska wielu uczonych pochodzących ze Śląska, a działających poza nim.

Jeżeli Szewczyka „Śląski trud literacki" potraktowany jest raczej po literacku, choć nie brak mu pewnych walorów naukowych, to praca Barycza zdradza uczonego, który rozwija swój temat konsekwentnie według jednej nici przewodniej. To czyni, że rozprawka może zainteresować nawet ludzi, którym materiał przedstawiony w niej nie jest obcy, a zarazem dzięki swej łatwości jest przystępną dla przeciętnego inteligenta *Mieczysław Woźnowski*

INFORMATOR TURYSTYCZNY PTT 1945. Pożyteczny ten informator zawiera wiadomości o PTT, o prawach i obowiązkach członków, wykaz schronisk i stacji turystycznych w górach, adresy Oddziałów PTT, wskazówki dla wybierających się w Tatry, listę przewodników po Tatrach, wiadomości o ochronie przyrody, o górskiej oznace turystycznej i wykaz wydawnictw PTT.

P e r i o d y k i

PRZEGLĄD GEOGRAFICZNY. Organ Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Redaktorzy: Eugeniusz Romer, Jerzy Loth. T. XIX 1939/1945 Warszawa. Z zasiłku Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty. Skład Główny: Trzaska, Evert i Michalski. Marszałkowska 51. 1945—1946. str. 131.

Podobnie jak wiele innych czasopism, doczekał się i *„Przegląd Geograficzny"* wznowienia po wojnie jako tom XIX. Tom ten jest poświęcony prawie w całości zmarłym i zadręczonym przez Niemców w czasie okupacji geografom polskim. Na początku mamy spis ich nazwisk, także zaginionych, poczem następują dłuższe wspomnienia pośmiertne wybitnych geografów.

Ta gałęź naszej nauki była uważana przez Niemców za niebezpieczną ze względów politycznych, to też poniosła największe straty; 68 nazwisk geografów i przedstawicieli pokrewnych dyscyplin, to lista jak na jedną naukę bardzo długa.

Do nekrologów poszczególnych osób ułożonych w porządku alfabetycznym dodano spisy ich prac, niektóre bardzo długie (prof. Lecewicza, prof. Pawłowskiego, doc. Ormickiego), świadczące o ich bogatym dorobku naukowym.

Rozpoczyna te wspomnienia nekrolog asystenta W. Deszczki, który zginął w Katyniu, poczem następuje A. Gadomski, W. Gumplowicz — profesor Wolnej Wszechnicy Warszawskiej, oraz Anna d'Abancourt-Koczwarowa (redaktorka „Przyrody i Techniki").

Profesorowi Lencewiczowi poświęcili wspomnienia uczniowie jego Jerzy i Wiesława Kondraccy. Rozpisali się obszernie uczniowie prof. Pawłowskiego: Jerzy Młodziejowski, Jan Dylik i J. Jurczyński a nakoniec jego nauczyciel prof. E. Romer. Także prof. Smoleńskiemu poświęcono obszerny życiorys i charakterystykę jego działalności społecznej i naukowej, pióra ucznia — prof. Leszczyckiego.

Na końcu mamy wspomnienia pośmiertne poświęcone prof. A. Sujkowskiemu i lektorowi T. Szumańskiemu.

Druga część tomu XIX „Kronika" informuje nas o tajnej pracy naukowej geograficznej w Warszawie, o dziejach krakowskiego Instytutu Geograficznego i jego pracowników w czasie okupacji tudzież o tajnym nauczaniu w zakresie geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Niezmiernie ciekawe są sprawozdania z pracy geograficznej w oficerskim obozie jeńców wojennych w Dobiegniewie (Woldenberg) i w żeńskim obozie koncentracyjnym w Ravensbrueck. Następują potem sprawozdania z działalności zakładów geograficznych wyższych uczelni warszawskich i Instytutu Geograficznego U. J. w Krakowie. Kończą ten dział sprawozdania o wznowieniu działalności połączonych Instytutów Meteorologicznego i Hydrograficznego, następnie Wojskowego Instytutu Geograficznego tudzież krótkie sprawozdanie z krakowskiego kursu naukowo-informacyjnego o ziemiach zachodnich.

Zakończenie XIX tomu „Przeglądu Geograficznego" stanowi — jak zwykle — sprawozdanie z działalności Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Obejmuje ono okres 1939—45.

Mieczysław Woźnowski.

PRZEGLĄD GEOGRAFICZNY. Organ Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Redaktor: Eugeniusz Romer. Tom XX 1946. Warszawa. Z zasiłku Wydziału Nauki Min. Oświaty. Skład Główny: Trzaska, Evert i Michalski, Marszałkowska 51. 1946, str. 187. z jedną mapką, ilustracjami, rysunkami i mapkami w tekście.

Drugi powojenny tom *„Przeglądu Geograficznego"* redagowany przez prof. E. Romera, opuścił niedawno prasę. Odmiennie od poprzedniego, składa się on z trzech części: pierwsza zawiera rozprawy naukowe, druga przeznaczona jest na Kronikę, trzecia poświęcona sprawom Polskiego Towarzystwa Geograficznego.

Część pierwszą rozpoczyna studium prof. E. Romera: *„Czy Polska była do r. 1939 „Krainą przejściową"*. Prof. Romer mimo swego sędziwego wieku jest pełen — jak zawsze — interesujących pomysłów. Przy pomocy analizy procentowego udziału wybitnych polskich osobistości w różnych grupach zawodowych, tudzież strefach południkowychh Polski z przed r. 1939 (Import z Zachodu, Zachód, Centrum, Wschód, Import ze Wschodu) wykazuje na podstawie zmniejszania się różnic ilości osób wybitnych między poszczególnymi strefami w miarę posuwania się od granic Polski — ku jej centrum, że ona nie była krajem przejściowym. Jak wiadomo pogląd o przejściowości ziem polskich wyrażał swego czasu — opierając się oczywiście na innych kryteriach — Nałkowski a za nim Sawicki.

Druga z rzędu jest obszerna rozprawa Stanisława Pietkiewicza *„O granicy państwowej i jej przeprowadzeniu"*. Na początku tej rozprawy mamy przegląd literatury problemu, poczem omawia autor pojęcie granicy, zajmując się rozwojem tego pojęcia u różnych autorów, pasem granicznym i znaczeniem granicy. Interesujący jest rozdział „Charakter granicy na tle dziejów" jak również następne, omawiające dzieje granic od rokowań pokojowych do decyzji i ustalenia

granicy w terenie. Funkcje granicy, jej rodzaje (geometryczne, astronomiczne, granice odniesienia, granice uzbrojone w sztuczną przeszkodę i granice topograficzne), wreszcie cechy dobrej granicy — to najważniejsze punkty dalszych rozważań autora.

Zebrał on sumiennie wyniki dotychczasowych badań tego tak ważnego problemu, tudzież spróbował samodzielnie sklasyfikować i scharakteryzować granice, wnosząc w ten sposób do omawianego zagadnienia szereg nowych pojęć i zwracając uwagę na momenty, nie uwzględnione w licznych dotychczasowych opracowaniach.

Trzecią z kolei jest rozprawa Mariana Koczwary pt. *„Step i jego wędrówki"*. Po omówieniu pojęcia stepu i stadiów rozwojowych szaty roślinnej, z których jedno on stanowi, przystępuje autor do omówienia rozmieszczenia stepów i formacji im pokrewnych, napotykanych w miarę posuwania się od morza Kaspijskiego na północ. Potem zajmuje się związkiem między dziejami geologicznymi wschodniej Europy a jej szatą roślinną, tudzież wpływem zlodowacenia na rozmieszczenie roślin, wreszcie problemem wędrówek roślin stepowych, które miały miejsce w okresie międzylodowcowym a także w holocenie.

Step ostatniego zlodowacenia miał charakter lasostepu, co potwierdza również analiza pyłkowa. Step wędruje ze środkowej Azji i Syberii dnami mórz trzeciorzędowych, przestrzeniami loessu, pradolinami i pasami skałek. Dlatego jest on lepiej rozwinięty na Podolu, niż na Wyżynie Małopolskiej, ale sięga do północnych kilkakrotnie zlodowaconych obszarów Polski. Według autora niesłusznymi są poglądy o rozszerzaniu się stepu lub lasu, albo o ich walce ze sobą; przeciwnie można stwierdzić ich harmonijne współżycie od tysięcy lat.

Ten ostatni, oryginalny pogląd autora, znakomitego znawcy roślinności wschodniej, tudzież jego teorie wędrówki stepu są ważnymi przyczynkami do zbadania tych ciekawych problemów naszej geografii roślin.

Mało kto wie, że oprócz d-ra Aleksandra Kosiby brał udział w polskiej wyprawie do Grenlandii w r. 1937 także dr. Alfred Jahn, obecnie docent Uniwersytetu Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Rozprawka jego pt. *„O niektórych formach gleb strukturalnych w Grenlandii Zachodniej"* oparta jest na spostrzeżeniach, poczynionych podczas wyprawy. Częste są w Grenlandii gleby, występujące w postaci wieloboków, przedzielonych szczelinami. Autor wyróżnia 3 ich typy: pierwszy, to duże, wypukłe koła lub wieloboki, oddzielone szczelinami, drugi — to płaty mniejsze, płaskie a bruzdy między nimi zajęte przez roślinność pokrywa ił. Trzeci typ natomiast odznacza się przewagą roślinności nad powierzchnią ilastą.

Po opisie gleb zajmuje się autor ich genezą. Polemizując ze swymi poprzednikami, uważa Jahn, że opisywane przezeń gleby strukturalne zawdzięczają swe powstanie działalności mrozu a następnie roślinnosci, erozji i wpływowi siły ciężkości.

Niewielka ta rozprawka może mieć znaczenie w nauce międzynarodowej. Autor zabiera tu bowiem głos w dyskusji nad problemami, poruszanymi przez tak sławnych badaczy okolic polarnych jak Amundsen i inni.

Autorem piątej pracy jest również Jahn a tematem *„Rozwój boczny dolin subsekwentnych"*. Jest zasługą autora ściśle i rachunkowe ujęcie tego zagadnienia, w którym nie tylko różna *odporność* skał, ale także *kąt nachylenia* warstw stanowi czynnik niezmiernie ważny, niwelujący czasem wpływ pierwszej branej dotychczas jedynie pod uwagę. Boczna dolina subsekwetne niekoniecznie musi się „ześlizgiwać" po warstwie miękkiej, jak chce np. Richthofen.

Ostatnie dwie rozprawki tomu XX „Przeglądu Geograficznego poświęcone są naszemu krasowi, a zwłaszcza roli, jaką w rozwoju zjawisk krasowych odgrywają utwory dyluwialne.

„Przyczynki do znajomości krasu Polski" S. Z. Różyckiego, to jak z pierwszej opublikowanej części pt. „Kras Opoczyński" widać, studium obszerniejsze. Podnosi wartość tej pracy także fakt, że o krasie opoczyńskim nic jeszcze u nas nie pisano. Autor zajmuje się okolicą wsi Paradyża koło Radomia. Formy krasowe wytworzyły się tu w morenie dennej, są więc niepodobne do występujących gdzieindziej. Ulegają one w ciągu niedługiego czasu zmianom cyklicznym. Możemy wyróżnić 3 cykle, często krzyżujące się ze sobą: 1) zjawisko tworzenia się i ugrupowania samych zapadlisk, 2) zanikanie obniżeń i 3) włączenie bezodpływowych zapadlisk krasowych do ogólnej sieci odpływu powierzchniowego.

Część artykułową XX t. „Przeglądu" kończy komunikat z pracy W. Walczaka pt. *„Z morfologii dyluwium dolin Będkowskiej i Kobylańskiej w Jurze Krakowskiej"* z mapą morfologiczną, ilustracjami i profilami. Na podstawie rozpatrywanych profili geologicznych, w których utwory dyluwialne różnego rodzaju odgrywają ważną rolę i obserwacyj form, zachowanych w obu dolinach i na wierzchowinie odcyfrowuje autor historię krajobrazu omawianej okolicy.

W „Kronice" mamy najpierw dalszy ciąg wspomnień pośmiertnych, poświęconych zmarłym w czasie wojny geografom a więc z naszych *L. Krzywickiemu*, który był głównie socjologiem, ale położył też wielkie zasługi na polu geografii; dalej geologowi szwajcarskiemu *Emilowi Argand*, wreszcie *Juliuszowi Szokalskiemu* — znakomitemu geagrafowi rosyjskiemu.

Mamy tu dalej drobne wiadomości np.: *„Ustalenie granic współczesnej Polski"* (St. Leszczycki), „Główny Urząd Pomiarów Kraju" (I. K.), „Główny Urząd Planowania Przestrzennego", „Pierwsze Międzynarodowe Zjazdy Naukowe" (R. K.), „Konferencja w sprawie wydania atlasu Polski" (J.K.), „Geografia na uniwersytetach czechosłowackich" (J. K.), „Kronika lotnicza" (M. Węgrzecki), „Czasopisma" (J. K.), Zjazd Geografów Polskich we Wrocławiu", „Pierwsze prace Państwowej Rady Mierniczej (St. Pietkiewicz).

Zamyka drugi powojenny tom „Przeglądu Geograficznego obszerne sprawozdanie z działalności Polskiego T-wa Geograficznego za okres 1945—46.

Mieczysław Woźnowski.

Wydawnictwa kartograficzne

E. Romer i W. Migacz. POLSKA, 1 : 800000, Instytut Kartograficzny im. E. Romera. Książnica-Atlas, Wrocław—Warszawa.

Mapa ta jest drugą z rzędu ścienną fizyczną mapą Polski powojennej, przeznaczoną do użytku szkolnego. Mimo istnienia mapy Szaflarskiego (w podziałce 1 : 1 miliona) jest ona bardzo potrzebną, choćby z tego względu, że dwie mapy Polski wydane z powodu braku i drożyzny papieru w ograniczonej ilości to nie za wiele.

Choć mapa Szaflarskiego pod względem estetycznym jest piękną, wyraźną i czytelną to jednak przewyższa ją omawiana mapa użyciem większej podziałki i spowodowaną przez to większą dokładnością w przedstawieniu naszego kraju tudzież międzynarodową skalą barw, tak bardzo uwypuklającą plastykę rzeźby terenu. Czytelność podnoszą także grubo, (może trochę przesadnie) narysowane rzeki i napisy o znacznych rozmiarach.

Niestety, techniczna strona wykonania mapy niezależna od wydawnictwa, pozostawia nieco do życzenia. Zwłaszcza barwy nie są tak czyste jak na mapie Śląska. Zresztą mapa Polski jest wykonana poprawnie a dodatnią jej stronę stanowi obszerna skala barw hipsometrycznych, dzięki zagęszczeniu poziomnic, przeprowadzonych do wysokości 300 m w odstępach 50 m następnie 400, 500, 750, 1000, 1500 i 2500 m.

Nowością nie spotykaną na żadnej z dotychczasowych map Polski są poziomnice 250 i 400-metrowa. Ta ostatnia pozwoliła na uwypuklenie — i to znowu po raz pierwszy na mapach Polski zachodzące — Jury Krakowskiej i zmieniła obraz Pogórza Sudeckiego tudzież Karpackiego (zwłaszcza nad Sanem). Poziomica 250 metrowa zaś ma decydujące znaczenie dla Wyżyny Śląskiej.

Dzięki zastosowaniu barwy zielonej do 300 m, lepiej wypada na mapie Romera-Migacza niż na mapie Szaflarskiego Nizina Sndomierska, której część południowa na tej ostatniej wygląda jak jakaś wyżyna.

Dalej liczne szczegóły orograficzne (np. Pasmo Przedborskie, góry: Borowa i Diabla), oznaczenie licznych punktów wysokościowych przy innych kulminacjach, to zalety, których braknie mapie Szaflarskiego.

Nakoniec granica państwowa jest na mapie Romera—Migacza wyraźna i z daleka czytelna, czego nie można powiedzieć o mapie Szaflarskiego, w której granica oznaczona kropkmi gubi się wśród innych szczegółów.

Z tych właśnie powodów a przede wszystkim przez swoją czytelność, nadaje się omawiana mapa lepiej do celów szkolnych niż mapa Szaflarskiego a dzięki bogatszej znacznie treści może znaleźć obszerne zastosowanie także w biurach, do odczytów publicznych itp.

Można żywić nadzieję, że nowe wydanie albo już nowsze odbitki tej pięknej mapy, przez uzyskanie czystszych tonów barwnych i użycie lepszego czernidła drukarskiego wydobędą wszystkie te zalety, o które autorom tak chodziło.

Mieczysław Woźnowski.

E. Romer i A. Wrzosek. ŚLĄSK, mapa fizyczna 1 : 1000000. Instytut Kartograficzny im. E. Romera przy Uniwersytecie i Politechnice we Wrocławiu Książnica-Atlas, Wrocław—Warszawa.

Jest to druga powjenna mapa Śląska. Pierwszą była wydana jeszcze w r. 1945 mapa Szaflarskiego i Wrzoska w podziałce 1: 500000. Mapa ta mimo bardzo wielu dodatnich cech posiadała jedną wadę, mianowicie była opracowana trochę pośpiesznie a techniczna strona jej wykonania pozostawiała wiele do życzenia.

Mapa Romera—Wrzoska przedstawia się natomiast pod każdym względem korzystnie i śmiało można powiedzieć, że jest to z powojennych jedno *z najlepszych opracowań kartograficznych Książnicy-Atlasu*, osiągające przedwojenny poziom wydawnictw tej instytucji. Sieć wodna jest tu prawie kompletna, nie zapomniano przy tym o zbiornikach retencyjnych: otmuchowskim (obecnie niestety spuszczonym) i turowskim. Używa również Romer stale nazwy Nisa, w przekonaniu, że używany dziś nowotwór „Nysa" nie wytrzyma próby czasu.

Pięknie wypadła na mapie rzeźba terenu. Poziomice przebiegają do wysokości 300 m co 50 m, następne — 400, 500, 750, 1000, 1500 m. Harmonijnie i czysto oddane barwy skali międzynarodowej, mogą stanowić wzór przedstawienia terenu przy jej pomocy. Bardzo dokładnie opracowano na mapie Sudety; wyraźnie występuje ich średniogórski charakter, rozbicie na pasma oddzielone szerokimi kotlinami. Szczególnie pięknie wypadła Kotlina Kłodzka, której nie zniekształcają jak na innych mapach granice polityczne, wyraźnie występuje jej dalszy ciąg, już w granicach Czechosłowacji leżący kraj Broumowski. Również Kotlina Kamieniogórska a zwłaszcza Jeleniogórska są oddane należycie.

Przedpole Sudetów a więc Ostrzyca, Wzgórza Strzelińskie, trochę słabiej zaznaczone Świerzowskie i Dzierżoniowskie, oprócz powszechnie znanej Sobótki, to szczegóły, świadczące o staranności opracowania mapy. Ogromne trudności związane z nieustaloną jeszcze nomenklaturą orografii i hydrografii Śląska pokonali autorzy szczęśliwie wprowadzając szereg nowych nazw (np. Góry Złotostockie, Stołowe) mających szanse utrzymania się.

Wyżyna Śląska zwraca uwagę bogactwem swej rzeźby.

Podobnie Nizina Śląska ma na mapie obraz bardzo urozmaicony. Oprócz znanych powszechnie Gór Kocich (czy nie należało by je nazwać Trzebnickimi?), mamy tu wzgórza Zielonogórskie, Głogowskie (nazwane także Kocimi), Wyżynę Borów Dolnośląskich. Poznaczono również na mapie cechami wysokości szereg kulminacyj. Bogata topografia mapy uwzględnia także mniejsze miejscowości, ważne z powodu występowania w nich kopalin lub wydarzeń historycznych. Uwzględniono wszystkie nowo wprowadzone nazwy miejscowości (Dzierżoniów, Korfantów itd.).

Nakoniec bogata sieć komunikacji kolejowej i kołowej czynią tę mapę przydatną do wielorakiego użytku

Mimo swego bogactwa szczegółów jest mapa bardzo przejrzysta i w najdrobniejszych nawet szczegółach czytelna czego nie można — niestety — powiedzieć o wielu innych powojennych wydawnictwach kartograficznych.

Całość sprawia bardzo korzystne wrażenie estetyczne. Mapa może stanowić przydatną pomoc naukową dla szkół, nadaje się również dla biur i szerszej publiczności, która oddawna jej oczekuje.

Mieczysław Woźnowski.

Główny Urząd Pomiarów Kraju. MAŁY ATLAS POLSKI, Warszawa 1947, 28 plansz i 16 str. tekstu. Redaktor: Jerzy Kondracki.

Poszło już w zapomnienie, że pierwszy „Geograficzno - statystyczny Atlas Polski" opracował ojciec naszej kartografii prof. E. Romer. Było to jeszcze w r. 1916 przed powstaniem Polski. Zasługa autora była tym większa, że nie było przecież wtedy oficjalnej polskiej statystyki, że cyfry dotyczące naszego kraju, trzeba było dopiero wyliczać z trudno czasem dostępnych materiałów państw zaborczych a najczęściej przeprowadzać ich korekturę, gdyż z reguły przedstawiały obraz dla naszego narodu krzywdzący. Mało kto już dzisiaj wie, że Atlas Polski prof. Romera, przemycony przez Szwecję do państw zachodnich, odegrał bardzo poważną rolę w zakresie spraw dotyczących Polski, w czasie konferencji pokojowej, po pierwszej wojnie światowej. Atlas geograficzno - statystyczny przybrał w następnych latach postać „Atlasu Polski Współczesnej".

Za przykładem Romera poszli inni i nie brakło u nas przed wojną atlasów geograficzno - statystycznych. Dość wymienić atlasy Weinfelda — Szturm de Sztrema — Piekałkiewicza, Korbla — Sawickiego, Janiszewskiego a także „Atlas Statystyczny" wydany przez Główny Urząd Statystyczny.

W zmienionych warunkach powojennych, kiedy przede wszystkim granice państwa polskiego uległy zmianie a całe jego terytorium zostało przesunięte na zachód, okazała się potrzeba wydania nowego Atlasu Statystycznego Polski.

W związku —z tym odbyła się w dniach 2 i 3 listopada 1945 r. w Warszawie konferencja, w której wzięli udział przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Wojskowego Instytutu Geograficznego, Głównego Urzędu Pomiarów Kraju i innych pokrewnych im instytucyj i urzędów. Uchwalono opracować Atlas Polski w podz. 1:2000000, zaprosić do współpracy wybitnych specjalistów tudzież ustalono treść przyszłego Atlasu.

Tymczasem dla zaspokojenia pilnych potrzeb naszej gospodarki planowej wydał „Główny Urząd Pomiarów Kraju" „Mały Atlas Polski„.

Autorzy mapek Atlasu i jego redaktor zadali sobie wiele trudu opracowując 28 mapek i kartogramów geograficzno - statystycznych opartych przeważnie na nowym powojennym materiale (około 20 mapek). Ujemną stroną całej tej pracy jest to, że materiały na których mapki są oparte ilustrują stan przejściowy naszej gospodarki, która za parę lat a może nawet wcześniej będzie przedstawiać stan zgoła inny niż to widzimy w Atlasie. Przy tym mapki są opracowane w podziałce dość małej 1:5 milionów, wystarczającej chyba tylko dla kartogramów w rodzaju zamieszczonych na str. 13 i 16. Dla innych, w szczególności dla mapek 9, 10 a zwłaszcza 18 i 19 podziałka jest zbyt mała i dlatego mapki są w niektórych miejscach mało czytelne.

Przecież już przy zastosowaniu podziałki 1:4 milj. da się opracować mapę podziału administracyjnego tak, że nazwy powiatów można wpisać w mapę i uniknąć żmudnego odszukiwania ich w spisie. Nazwy te powinny figurować także na innych mapach atlasu, opracowanych powiatami.

W „Małym Atlasie Polski" można wyróżnić następujące działy:

1) *Historia:* Polska i kraje sąsiednie, Słowianie (2 mapki) Polska Chrobrego i Jagiellońska (2 mapki). 2) *Fizjografia:* rzeźba, regiony naturalne, gleby i kopaliny 5 mapek). 3) *Demografia i stosunki społeczne* (3 mapki). 4) *Stosunki gospodarcze* — 11 mapek, wśród których zasługują na wyszczególnienie: zniszczenie naszej hodowli, elektryfikacja, poczta i telekomunikacja, wybrzeże i porty. Są to mapki w większości naszych atlasów nie spotykane. 5) *Stosunki kulturalne i oświatowe.*

Atlas nosi na sobie piętno atlasu statystyczno - gospodarczego; część fizjograficzna przedstawia się w nim dość skromnie, brak np. map klimatycznych i geologicznej.

Przynajmniej hipsometryczna mapa Polski, powinna być opracowana w podziałce większej niż reszta mapek Atlasu, aby dać możność przedstawienia rzeźby powierzchni trochę szczegółowiej niż przy pomocy schematu, jakim jest 6 mapka w Atlasie. Jeżeli zaś redukuje się poziomnice do takiego minimum, jak to uczynił autor (200, 400, 800, 1600 m) to należałoby raczej użyć poziomnicy 150-metrowej niż 200-metrowej, gdyż przy samej 200-m cała północna połowa Polski przedstawia się jako równina poniżej 200 m n.p.m. wzniesiona, urozmaicona tylko gdzieniegdzie drobnymi wyniosłościami w obrębie Pojezierzy, których wyżynny charakter zupełnie zanikł. W mapce hipsometrycznej niczem nie tłumaczą się liczne przerwy czerwonych linij, oznaczających koleje. Pewną nowość stanowi mapka „regionów naturalnych". Na mapie gleb przydałoby się odróżnienie czarnoziemow właściwych od lessów, np. koło Miechowa i w Lubelskim.

Jeżeli idzie o mapkę „złoża surowców mineralnych", to jest ona — podobnie jak inne mapy Atlasu — wykonana w ten sposób, że czasem trudno odgadnąć co przedstawia, zwłaszcza jeżeli znaki lub barwy są do siebie podobne np. na płd.-zach. od Wrocławia, około Lubania, na Wyżynie Małopolskiej itd. Oznaczenie najważniejszych miejscowości występowania minerałów ułatwiłoby orientację w tej — przejrzystej zresztą mapce. Miedź w Miedziance Śląskiej jest już wyczerpana. Nie objaśniono, co oznaczają na mapce czerwone kreski, można się tylko domyślać, że chodzi tu o drobne występowanie rud żelaznych. Nowością jest zaznaczenie na mapie słupów solnych, występowanie manganu nad Nidą i rud żelaznych na Ni-

BIBLIOTEKA W. S. P. w Gdańsku
C-III-103
1947 nr 9-

zinie Sandomierskiej. Na mapie „Górnictwo, hutnictwo i przemysł mineralny" zasługują na uwagę gazociągi. Bardzo interesującą i nie spotykaną gdzieindziej jest mapka „Elektryfikacja", stwierdzająca, że ta dziedzina gospodarcza uległa u nas poważnemu rozszerzeniu.

Nie dobrze wypadły mapki: 11 — gęstość zaludnienia, 12 — ludność wiejska i 22 — poczta i telekomunikacja ze względu na słabo różniące się tony barwne pięciostopniowej skali barw, do tego bardzo nierównomiernie odbite, szczególnie w mapce 12.

Również niezbyt szczęśliwie została wybrana metoda graficzna powtarzających się w obrębie powiatów zespołów pasków barwnych, dających 100% składników, zastosowana w mapkach 14 — użycie ziemi i 15 — zboża chlebowe, ziemniaki. Optycznie pod względem geograficznego rozmieszczenia zjawiska metoda ta daje mało, z powodu niezbyt dużego przestrzennego zróżnicowania przedstawionych zjawisk, statystycznie zastosowana grafika również jest trudno czytelna z powodu znacznie słabszego niż w objaśnieniu odgraniczenia grubszą kreską pasków, obejmujących 100% składników.

Cenne uzupełnienie Atlasu stanowi dodany do niego 16-sto stronicowy tekst objaśniający ze spisem powiatów i mapką podziału administracyjnego Polski. Poszczególne ustępy tekstu omawiają jedną lub kilka kart Atlasu i zawierają dużo materiału statystycznego. Spis powiatów Polski i mapka jej podziału administracyjnego, spełniły by lepiej swoje zadanie, gdyby były umieszczone na dwóch stronach przeciwległych a nie na odwrocie, co utrudnia znacznie korzystanie z nich. Najlepiej było by, gdyby mapka z nazwami powiatów była odbita na luźnej kalce do nakładania.

Jeżeli idzie o techniczną stronę wykonania Atlasu, to pod tym względem wyróżnia się on korzystnie od innych naszych powojennych wydawnictw podobnych. Powodują to bardzo dobry papier i staranny druk.

W sumie — Atlas jest wydawnictwem niewątpliwie pożytecznym a wyszczególnione wyżej braki dadzą się łatwo usunąć w następnym wydaniu Atlasu.

Mieczysław Woźnowski.

Krajoznau

WĘGIERS... CZE. Otrzymaliśmy obecnie od Węgierskiego Towarzystwa Geograficznego ich wydawnictwa krajoznawcze „Földrajzi Közlemények" to czasopismo poważne o typie „Przeglądu Geograficznego", z dłuższymi rozprawami, często ilustrowanymi zdjęciami i mapkami; sporo jest tu rozpraw z antropogeografii, ba nawet i z pogranicza etnografii np. interesujące rozważania B. Gundy (etnografa) o formach osadnictwa w kilku wsiach siedmiogrodzkich. Drugie wydawnictwo tegoż Towarzystwa to „Földgomb" („Kula ziemska"), popularne wydawnictwo w rodzaju „Z bliska i z daleka" zawierające opisy rozmaitych krain tak z Węgier jak i z zagranicy. Niestety otrzymaliśmy tylko te wydawnictwa z okresu wojny, ostatnie są z końca 1944 roku; mamy nadzieję, że obecnie w nowych, demokratycznych Węgrzech nauka geograficzna węgierska osiągnie nowe możliwości rozwoju i piękne wydawnictwa krajoznawcze będą mogły być wznowione.

HORSKE PRAMENY — VLASTIVEDNY SBORNIK KRKONOS („Górskie Źródła — krajoznawczy przegląd Karkonoszów"). W miejscowości Vrchlabi u stóp Karkonoszów po stronie czeskiej wychodzi już trzeci rok ładne pismo krajoznawcze pod powyższym tytułem. Numer 4—5 tego czasopisma zawiera m. in. artykuły F. Ziemana „Ostatnie lata papierni w Vrchlabi", R. Kalhousa „Kraj trutnowski w dziejach", M. Gerstnera „Obrazki z dziejów Vrchlabi", J. Kaspara „Kolebka braci Czapków" (o wsi Małe Swatoniowice pod Karkonoszami miejscu urodzenia znanego pisarza czeskiego K. Czapka. E. Flegl daje doskonały przegląd powojennej polskiej literatury dotyczącej Śląska. Godna uwagi, acz niestety niezbyt wyraźnie odbita na okładce reprodukcja ryciny przedstawiającej zdaje się Śnieżkę w pierwszej połowie XIX wieku. Interesujące krajoznawcze pismo z czeskiej strony Sudetów zasługuje na uwagę naszych krajoznawców z polskiej strony tego samego pasma górskiego; współpraca krajoznawcza może być pożyteczna dla obu stron.

Spis treści:

	str.
Czterdzieści lat działalności na niwie turystyki i krajoznawstwa (Jubileusz dra M. Orłowicza)	213
Dawniej na wigilię w Rybnickim na Śląsku (*O. Swoboda*)	219
Karkonosze — góry prastare, cz. II (*W. Walczak*)	222
Swoszowice (*M. Woźnowski*)	227
„Die altschlavische Mutter Vratislavia" (*H. Kossobudzka*)	231
Trzy wycieczki na Babią (*K. Bryński*)	232
Łeba (*J. Staśko*)	238
O dwór w Wodzieradach (*W. Kochański*)	242
Niemieckie barbarzyństwo w Wiśniczu Nowym (*J. Lepiarczyk*)	243
Krajobraz i dzisiejsze krajoznawstwo (*J. Wasilewska*)	247
Beskid Wyspowy (*T. Prus-Wiśniowski*)	250
Wiadomości krajoznawcze	
Życie organizacyjne P. T. K.	255
Ochrona przyrody	255
Kronika krajoznawcza	256
Kronika turystyczna	257
Kronika ludoznawcza	257
Z piśmiennictwa	258

Przedpłatę kwartalnie 100 zł. przyjmują urzędy pocztowe na konto czekowe P.K.O. Nr I-1401. Zeszyt pojedynczy 40 zł.

Redakcja i Administracja — Warszawa ul. Smulikowskiego 6/8 III p.

Cena niniejszego podwójnego zeszytu zł. 70.—

Redaktor: **Dr. Franciszek Uhorczak**, Kraków, ul. Retoryka 22 m. 4.

Wydawca: **Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

Drukarnia Centralnej Księgarni Rolniczej «Samopomoc Chłopska» — Warszawa, Aleje Jerozolimskie 63 B-47516